NR 18 (1891) 6 MAJA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wyk. A.Ch.

Jak uśmiechnięte elity
ZDRADZIŁY DEMOKRACJĘ

- CZY WOKE SIĘ KOŃCZY?
- RAP SOLIDARNOŚCI

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

eprasa.pl 562051205b

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 562051205b

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W zdrowym państwie elita to jego mózg i kręgosłup. To ludzie, którzy wiedzą więcej, myślą dalej i czują się odpowiedzialni za wspólnotę. Kiedyś była to inteligencja, naukowcy, duchowni, artyści, którzy gotowi byli płacić cenę za prawdę. Przez nich przemawiały odwaga, wiedza i sumienie. Z tej postawy wyrosły Polskie Państwo Podziemne, antykomunistyczna opozycja i Solidarność.

A dziś? Rządzący robią wszystko, by elity uciszyć, ośmieszyć i zdyskredytować. Mądry człowiek, który zadaje trudne pytania i nie godzi się na bylejakość, to dla nich wróg. Bo elita nie klęka przed władzą – a tego władza nie znosi. Woli mieć do czynienia z posłusznymi wyrobnikami.

Rządzący hodują własne elity – lojalne, ale puste. Nagradza się nie za kompetencje, ale za posłuszeństwo. Stare elity – te, które rzeczywiście miały coś do powiedzenia – zostały zepchnięte na margines.

„Po 1989 roku dla wielu poczucie przynależności do elity pozostawało jedyną nagrodą, ponieważ równocześnie tracili oni swoją pozycję zawodową i finansową" – pisze Krzysztof Karnkowski. Szybko jednak, jak przekonuje, pojęcie elity diametralnie się zmieniło. Wejściówką do nowej społecznej elity nie było już wykształcenie lub talent, a wyznawanie odpowiedniego zestawu poglądów. Dziś elita w starym rozumieniu tego słowa nie jest w stanie przebić się przez mur propagandy i baniek informacyjnych. Tak jest w polityce, podobnie jest w kulturze. Jak pisze Monika Małkowska, „dziś termin «kulturalna elita» jednym rymuje się z dostępem do politycznego koryta, innym – z luksusami bytowymi, kolejnym – z medialną rozpoznawalnością. Tylko nieliczni dodają do tego walory intelektu i charakteru".

Prawdziwa elita często sama już nie chce się wychylać. Nieliczni, którzy wciąż zachowali odwagę, trafiają na mur obojętności albo szyderstwa.

A państwo bez autentycznej elity? To wydmuszka. To organizm rządzony przez przeciętność, mściwość i tchórzostwo. W takim państwie nie ma miejsca na rozwój – jest tylko zarządzanie upadkiem.

Dziś elita w starym rozumieniu tego słowa nie jest w stanie przebić się przez mur propagandy i baniek informacyjnych.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 562051205b

06.05.2025
WYDANIE Nr
18

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Jak uśmiechnięte elity zdradziły demokrację

8	Samoobrona elit
13	Top 7 bufonów polskiej polityki
16	Elity bez właściwości
20	O obrotach sfer i elit

KRAJ

Koalicjanci zyskują, atakując Tuska 24
Dlaczego Trzaskowski traci? 28
Trzeba zabić ten Biełsat... 32

ZAGRANICA

Zabrać się z tej piaskownicy 38
Woke umiera? Czy tylko udaje? 42
Co się stało Kim Sae-ron? 46

KULTURA

Współczesny pop się rapuje. Rozmowa z Pihem 52

Z PAMIĘTNIKA ROBOTNIKA 58

SPOŁECZEŃSTWO

Zła sława 60

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Kosmos może tętnić życiem 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66
„Matko Nadziei, wspieraj nas”. XXIV Pielgrzymka NSZZ „S” do Lichenia 68
Rap Solidarności 70

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 23
GAC 31
PŁUŻAŃSKI 49

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 27
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 41
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 50
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 63
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 562051205b

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

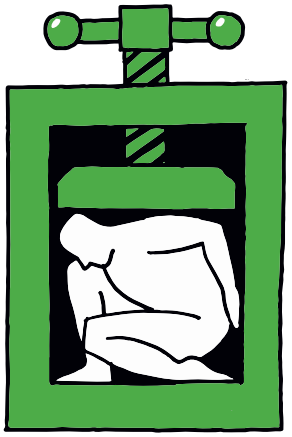

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 562051205b

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 562051205b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Gdzie moja koszulka z kon-sty-tuc-ją?

Gdybym miał czas, to napisałbym sztukę teatralną o polskim liberalnym inteligencie – nazwijmy go Stanisławem – który po roku 2015 popada w ciężkie uzależnienie od TVN24. Godzinami siedzi przed telewizorem i słucha serwowanych tam 24 na 7 alarmujących wieści o „końcu polskiej demokracji", „łamaniu praworządności" i „deptaniu konstytucji" przez złych PiS-iorów. W pewnym momencie niemłode już serce nie wytrzymuje napięcia. Jest zapaść, karetka i reanimacja. Po wielogodzinnej walce lekarze cudem ratują życie pacjenta, który jednakowoż nie może się wybudzić ze śpiączki. Omijają go wiekopomne wydarzenia następnych lat – wraz z wielkim zwycięstwem uśmiechniętej Polski w wyborach 2023 roku.

I kiedy już wszyscy bliscy stracili wszelką nadzieję, nadchodzi cud kolejny. Nasz bohater budzi się wiosną roku 2025! – Gdzie jest moja koszulka z napisem „Konstytucja"? – pyta w pierwszych słowach zgromadzonych nad jego łóżkiem najbliższych. Zapada kłopotliwe milczenie. – Ale wiesz, dziadku, teraz to już się tego nie nosi – próbuje mu tłumaczyć wnuczka. – No dobra, ale jakie wieści od Komisji Weneckiej? – nie daje za wygraną cudownie przebudzony. Wszak w jego świecie to ciało doradcze Rady Europy lansowane było na ostatnią nadzieję demokratów przygniecionych ogromem PiS-owskich zbrodni. Znowu milczenie. – Bo wiesz, tato, ta cała Komisja to się jednak okazała nie do końca taka mądra – tłumaczą mu. Skołowany Stanisław patrzy wokół i chyba zaczyna wietrzyć spisek. – Ale chyba nie daliście sobie wmówić, że rządowi wolno nie publikować orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, hę? – rzuca wojowniczo. – Oj, Stasiu, Stasiu – wzdycha żona, patrząc wymownie po zebranych – od czego by tu zacząć, żebyś to wszystko dobrze zrozumiał...

Tak by to mniej więcej leciało. Oczywiście wiem, że na dobre recenzje w „Wyborczej" ani w Onecie raczej nie ma co liczyć. Komentatorska otulina uśmiechniętej Polski od półtora roku dwoi się przecież i troi (a może i poczwarza, kto wie!), by ukryć i zagadać bolesną prawdę. A ta prawda jest taka, że dawni samozwańczy obrońcy demokracji stoją dziś na pozycjach dokładnie odwrotnych wobec tych, które zajmowali w latach 2015–2023. Z pryncypialnych obrońców konstytucji jako najwyższego prawa Rzeczypospolitej zmienili się w pragmatyków usprawiedliwiających rządzenie przy pomocy ustaw niższego rzędu. A nawet i uchwał czy innych rozporządzeń. Zamiast gorliwych zwolenników „demokratycznych bezpieczników" hamujących wszechmoc rządu, mamy w tych samych ludziach piewców skuteczności władzy wykonawczej, bez której czeka nas rychła anarchia. Ci sami ludzie, którzy przez całe lata mówili, że nie jest dobrze, gdy wszystkie sznurki władzy są w rękach jednego obozu politycznego, dowodzą teraz, że Pałac Prezydencki musi zostać za wszelką cenę odbity z rąk opozycji. A niezależne od rządu media? Jeszcze wczoraj to był absolutny fundament naszej wolności. Ale nie dziś. Bo dziś krytyka władzy to oczywiście „szczucie", za które należy odbierać koncesję na nadawanie.

I tak dalej, i tak dalej. Krótko mówiąc: na naszych oczach z demokratyzmu demokratów zostały strzępy i wiór. I kamieni kupa – jak to się kiedyś mówiło. A na tej kupie siedzi nasz uśmiechnięty inteligent. I udaje, że wcale go tam nie ma.

eprasa.pl 562051205b

Temat Tygodnia

Rys. Zygmunt Zaradkiewicz

eprasa.pl 562051205b

Samoobrona ELIT

Kampania wyborcza przyspiesza, a sondażowe wyniki dwóch głównych kandydatów zbliżają się do siebie. Na szczytach władzy i w elitarnych we własnym odczuciu kręgach naszego społeczeństwa atmosfera musi być nerwowa. Jeśli nie uda się powtórzyć roku 2023, gdy masowa mobilizacja dała zwycięstwo ówczesnej opozycji, powtórzy się rok 2015, gdy te same środowiska straciły Pałac Prezydencki, a później również parlament. Jednym ze sposobów, by tego uniknąć, ma być **kampania profrekwencyjna**. Ta okazuje się wielopoziomowym skandalem, zarazem jest jednak znakomitym, choć wstydliwym, punktem wyjścia do przyjrzenia się kolejny raz fobiom i obsesjom elit III RP.

Krzysztof Karnkowski

Krótkie filmiki udostępnione przez Fundację Twój Głos Jest Ważny stanowią przegląd stereotypów, jakie wyborcy partii liberalnych dali sobie wdrukować na temat politycznej, konserwatywnej lub populistycznej (to słowo traci dziś swój pejoratywny wydźwięk i sam używam go neutralnie, opisowo). Dziś zestaw ten przyklejony jest do Prawa i Sprawiedliwości oraz – w pewnym stopniu – Konfederacji. Jest jednak starszy od tej partii. Ta sama pogarda towarzyszyła przecież Samoobronie Andrzeja Leppera czy Lechowi Wałęsie, nim noc 4 czerwca 1992 roku związała jego ścieżki z salonem Adama Michnika i Jacka Kuronia. Wcześniej jeszcze da się ją odnaleźć w czasach PRL, gdy elity, niektóre z awansu społecznego, inne z uległości wobec władzy, gardziły stawianym formalnie na piedestał chłopem i robotnikiem.

ADRESAT KAMPANII FUNDACJI „TWÓJ GŁOS JEST WAŻNY" MA NIE TYLKO OBAWIAĆ SIĘ KARYKATURALNIE PRZEDSTAWIONYCH SYMPATYKÓW DZISIEJSZEJ OPOZYCJI. MA SIĘ ICH PO PROSTU FIZYCZNIE BRZYDZIĆ.

Twój głos, twoje uprzedzenia

Oficjalne cele Fundacji Twój Głos Jest Ważny nie budzą specjalnych

eprasa.pl 562051205b

zastrzeżeń: „Podejmowanie działań na rzecz umacniania polskiej demokracji, poprawy jakości debaty publicznej, zwiększania frekwencji wyborczej, a także wzmacnianie i utrwalanie pozycji Polski w strefie cywilizacyjnej zachodniej (euroatlantyckiej), ze szczególnym uwzględnieniem trwałego i niepodważalnego członkostwa w UE i NATO oraz strategicznego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki". Tyle teoria. Praktykę najlepiej opisał na portalu X Dawid Wildstein: „Tak Putin opowiada o Ukraińcach. W tej kampanii Polacy to oszalali psychopaci, debile, potwory, absolutni podludzie. Gdyby ktoś w ten sposób przedstawiał Żydów albo właśnie Ukraińców, zostałby natychmiast uznany za neonazistę". Skojarzenie z nazistowską propagandą jest tu na miejscu. Kilkoro występujących postaci głosi karykaturalną wersję poglądów konserwatywnych, które układają się w całość sprowadzającą się do pogardy wobec kobiet, odrzucenia cywilizacji zachodniej, zgody na przemoc w życiu prywatnym i oszustwa w interesach, zwłaszcza z państwem, wreszcie nieskrywanej sympatii do Rosji. Adresat kampanii ma jednak nie tylko obawiać się karykaturalnie przedstawionych sympatyków dzisiejszej opozycji, będących zresztą również odbiciem rozmaitych obsesji. Ma się ich po prostu fizycznie brzydzić. Występującą w spotach galerię postaci (cwanych biznesmenów – aferzystów, polityków – przestępców, przepitych i agresywnych „prawdziwych Polaków" i rozmodlone starsze panie) łączy prawie zawsze fizyczna brzydota, podkreślona śladami długoletniego nadużycia alkoholu, otyłości, braków higieny i uzębienia. Gdyby ktoś miał wątpliwości co do przekazu, w wypowiedziach pojawiają się oczekiwania, że prezydent ułaskawi szemranych bohaterów i znów będzie „prawie i sprawiedliwie". Oczywiście łatwiej jest zrozumieć, skąd taki, a nie inny, przekaz, gdy przyjrzeć się samej fundacji. Jej prezesem jest Paweł Czuma, współwłaściciel Telewizji Echo24 i były rzecznik prasowy prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza. W radzie fundacji zasiadają również Tomasz Kurzewski, udziałowiec większościowy w spółce ATM Grupa, oraz Marcin Jerzy Chmielewski. ATM Grupa była wcześniej zaangażowana w produkcję spotów wyborczych dla Koalicji Obywatelskiej. Wśród darczyńców fundacji znaleźli się m.in. Fundacja Polskiej Rady Biznesu, fundacje ORLEN-u i PKO BP oraz firmy deweloperskie. Nagłaśniający sprawę politycy PiS wskazali, że fundacja otrzymała znaczne środki finansowe, które mogły zostać wykorzystane do prowadzenia nielegalnej kampanii wyborczej. W materiałach działających na korzyść nie frekwencji, a konkretnego, choć niewskazanego z nazwiska, kandydata, brak oznaczenia materiałów jako pochodzących od komitetu wyborczego, co jest wymagane przez prawo. W związku z tym zapowiedzieli złożenie zawiadomienia do prokuratury oraz Państwowej Komisji Wyborczej (PKW) o możliwości popełnienia przestępstwa nielegalnego finansowania kampanii wyborczej. Jakby tego wszystkiego było mało, kilka dni po ujawnieniu tego skandalu Kanał Zero poinformował, że Małgorzata Trzaskowska pracuje w firmie powiązanej z inną fundacją, należącą do Tomasza Kurzewskiego. Wisienką na torcie może być fakt, że w imieniu tejże fundacji Trzaskowska odbierała nagrodę przyznaną przez... m.st. Warszawa. Uzupełniając ten wątek, warto przypomnieć, że wykorzystywanie jako alibi do brutalnej walki politycznej apelu o udział w wyborach nie jest niczym nowym. Na dużą skalę stosowano to w 2007 roku, gdy w trakcie ciszy wyborczej masowo emitowano w mediach spoty z hasłem: „Zmień kraj, idź na wybory". Mechanizmy i źródła finansowania tamtej akcji opisywał szczegółowo nieżyjący już Jacek Maziarski. Trzeba jednak przyznać, że w porównaniu z siermiężną propagandą fundacji Twój Głos Jest Ważny była ona szczytem finezji i dobrego smaku.

> PO 1989 ROKU DLA WIELU POCZUCIE PRZYNALEŻNOŚCI DO ELITY POZOSTAWAŁO JEDYNĄ NAGRODĄ, PONIEWAŻ RÓWNOCZEŚNIE TRACILI ONI SWOJĄ POZYCJĘ ZAWODOWĄ I FINANSOWĄ.

Wieczna walka klas

Jak jednak wspomniałem, ten niewątpliwie skandaliczny epizod trwającej kampanii jest zarazem kolejnym rozdziałem historii III RP widzianej jako dalszy ciąg wygenerowanego jeszcze przez PRL konfliktu klasowego. Konfliktu, który trwa w najlepsze. Władzom komunistycznym opłacało się skłócenie

eprasa.pl 562051205b

ze sobą proletariatu i inteligencji. Dopóki obie te warstwy protestowały osobno, nie dostrzegając wspólnoty losów i problemów bytowych, przegrywały. Tak było i w 1956, i 1968, i w 1970 roku. Zmiana przyszła dopiero po czerwcu 1976 roku i dała podstawę do sukcesu Solidarności, choć oczywiście po latach rola części inteligencji zaangażowanej w sprawy Związku, przede wszystkim niektórych doradców „S", może być oceniana różnie. Jednak III RP szybko odkopała dawny konflikt klasowy, rozdzielając jedynie na nowo zestaw łatek. Wejściówką do nowej społecznej elity nie było już wykształcenie lub talent, a wyznawanie odpowiedniego zestawu poglądów, zbieżnego z linią wyznaczoną przez Adama Michnika i środowisko „Gazety Wyborczej", a później również TVN. Jak mówi w jednym ze swoich niedawnych wideofelietonów Rafał Ziemkiewicz, po 1989 roku Michnik skutecznie próbował zdelegalizować część polskiej elity po to, by równocześnie pozbawić głosu olbrzymią część polskiego społeczeństwa. Różnymi metodami, za pomocą odmawiania głosu i ośmieszania, marginalizowania, a czasem, gdy wszystkie inne drogi były zamknięte, sugerowania szaleństwa, jak w przypadku Zbigniewa Herberta. Udało się skleić jeden konkretny profil ideowy łączący w sobie niechęć do rozliczeń z PRL („zoologicznego antykomunizmu") z silnym zorientowaniem na nowy, zewnętrzny ośrodek władzy, czyli Unię Europejską. W tej operacji dla wielu poczucie przynależności do elity pozostawało jedyną nagrodą, ponieważ równocześnie tracili oni swoją pozycję zawodową i finansową. Inaczej niż ci, których uważali za swoich najwybitniejszych przedstawicieli i w ich imię gotowi byli się kłócić i bić. Dawniej w listach otwartych i korespondencji z redakcjami, dziś w internecie i – kilka razy w roku – na wielkich politycznych marszach. Ludzie, których jedynym kapitałem stało się poczucie uczestnictwa w wielkiej, pozornie demokratycznej i modernizacyjnej przemianie, dali się całkowicie omotać lepiej od siebie ustawionej elicie, która jeszcze z czasów PRL wyniosła inne rodzaje kapitałów: społecznych, kulturowych czy finansowych. To, co dla tej grupy było kwestią zwalczania politycznej konkurencji, mniej lub bardziej zdeterminowanej, by zagrozić ich pozycji, czytający „Wyborczą", a potem już tylko oglądający „Szkiełko" uznali za obronę cywilizacji, kultury, dobrego smaku. Walkę, w której wszystkie chwyty są dozwolone i w której nie trzeba śpiewać już: „Chroń mnie, Panie, od pogardy, od nienawiści strzeż mnie, Boże". Źle zinterpretowany, fałszywy interes klasowy uprawomocnił i pogardę, i nienawiść.

Wakacje w złym towarzystwie

Od 2007 roku, a już szczególnie 2015, uczucia te zogniskowało na sobie PiS, a zarazem jego elektorat. Lub to, co za jego elektorat było brane, czasem przez schematyczne myślenie elit i ich politycznych emanacji. Ludzie starsi, osoby wierzące, później też środowiska kibicowskie, do których jeszcze w 2007 roku Tusk chętnie się odwoływał, środowiska nacjonalistyczne to pierwsza grupa zidentyfikowanych przez elitę wrogów. Ponieważ PiS swój sukces osiągnęło, tworząc ofertę dla dwóch grup pominiętych w procesie transformacji, poszkodowanych ekonomicznie i sekowanych ideowo, do grona etatowych wrogów elity dołączyli beneficjenci transferów socjalnych, które zaczął uruchamiać rząd Prawa i Sprawiedliwości. A prym w atakach wiedli często ludzie, których kariery zaczynały się w głębokim PRL lub pilotowane były przez nieźle w komunistycznej rzeczywistości urządzonych rodziców. „We Władysławowie jest totalny Armagedon – zjechali wszyscy państwo Kiepscy z rodzinami i przyjaciółmi, jedzenie jest drogie i przeważnie niedobre..." – narzekała więc w 2016 roku Agata Młynarska, córka Wojciecha, niewątpliwie wybitnego twórcy, który jednak w czasach PRL umościł sobie całkiem wygodną niszę radiowej i scenicznej obecności. Kilka lat później, w wywiadzie zatytułowanym „Wspomnienie cudownego lata za 500+", aktor Jerzy Stuhr (kariera filmowa od lat 70.) narzekał: „Dla mnie Polska tego lata to był pijany Polak w morzu i pięciu ratowników, którzy go wyciągali. Dla mnie lato tego roku to pijany, który z Giewontu nie mógł zejść i helikopter go musiał ściągać... Dla mnie lato tego roku to jest ten gość, co wysiadł z auta i pobił kobietę". Cóż, życie dopisało tu pewną puentę do wzmianek o aucie i alkoholu,

PiS OŚMIELIŁO I ROZBESTWIŁO „CHAMSTWO", A TO ZAKŁÓCIŁO BŁOGI SPOKÓJ ELIT, A NA DODATEK ZACZĘŁO JE KRYTYKOWAĆ!

eprasa.pl 562051205b

ale co aktor powiedział dziennikarzowi, zostało opublikowane. „Czy mam powiedzieć, że znaczna część mojego ukochanego narodu jest bezdennie głupia?” – zastanawiał się inny gwiazdor PRL-owskiego ekranu Daniel Olbrychski. Ponury obraz współgra z wizją Manueli Gretkowskiej mówiącej, że „Polacy tak lubią, po swojemu, staropolsko w słomianych łapciach i gaciach, dupcyć po bożemu i dawać tej d... każdemu, kto ją posmaruje, 500 plus albo obietnicą zbawienia”. Podsumowując: PiS ośmieliło i rozbestwiło chamstwo, a to zakłóciło błogi spokój elit, a na dodatek zaczęło je krytykować! „Lata rządów PiS umocniły lub wręcz wyzwoliły agresję, chamstwo i pogardę dla elit. Dawniej kulturę i poszanowanie dla innych wynosiło się z domu, teraz...” – narzekał Stefan Niesiołowski, znany ze swej wysublimowanej kultury i wrażliwości polityk mocno starszego już pokolenia.

Za wysokie progi

Ograniczyłem się specjalnie do wypowiedzi będących krytyką zachowań społecznych, nie decyzji politycznych, którymi można by zapełnić kilkadziesiąt artykułów podobnej objętości. Jednak i w wypowiedziach politycznych przebija myślenie klasowe. Archaiczne, pozornie fałszywie brzmiące w ustach deklaratywnych demokratów. Jeszcze w czasie procesu dwójki dziennikarzy z powództwa Aleksandra Kwaśniewskiego dotyczącego ich tekstu „Wakacje z agentem”, prawnik prezydenta szokował wypowiedziami, że oskarżeni powinni przyprowadzić do sądu świadków o wyższym statusie społecznym. W czasie walki Bronisława Komorowskiego o prezydenturę wielki atut czyniono z jego szlacheckiego pochodzenia, również w kontrze do „plebejskiego” Andrzeja Dudy. Dziś to samo czyni się w opisach różnic między Rafałem Trzaskowskim, bananowym dzieckiem z artystycznej warszawskiej rodziny, a wywodzącym się z bloków Karolem Nawrockim. To na Trzaskowskim garnitur dobrze leżeć ma wręcz „genetycznie”. Pełna klasowej pogardy wyborcza agitka to tylko wierzchołek góry lodowej, a zarazem wizytówka elity rozpaczliwie broniącej swojej pozycji.

eprasa.pl 562051205b

Top 7 bufonów polskiej polityki

Proj. K. Karnkowski

Współczesna polityka to nie tylko walka o władzę – to także niekończące się zawody w **pompowaniu własnego ego**. Kto przez ostatnie dekady wysunął się na czoło w tej szlachetnej konkurencji? Przed Państwem ranking osobowości tak napęczniałych od samozachwytu, że nie mieszczą się już w kadrach telewizyjnych.

Ludwik Pęzioł

Zanim jednak przejdziemy do naszej listy, oddajmy sprawiedliwość tym, którym zabrakło zaledwie odrobiny pychy, by znaleźć się w finałowej siódemce. Nie zmieścił się na niej Adam Michnik – choć jego wrażliwość na własny autorytet wywołała niejeden epicki napad furii, to ostatnio zbyt rzadko raczy objawiać nam swoje oblicze, by zakwalifikować się do naszego turnieju próżności. Poza stawką pozostał również Grzegorz Braun – choć jego wystąpienia mogłyby służyć za instruktaż dla młodego guru, wciąż nie wiemy, ile w tym reżyserii, a ile wiary we własne boskie posłannictwo.

eprasa.pl 562051205b

Wreszcie – nie zakwalifikował się Szymon Hołownia, choć atutów w rodzaju kaznodziejskiego tonu i celebrowania własnego dowcipu mu nie brakowało, inni błyszczeli jeszcze bardziej. Wszystkim wyżej wymienionym dziękujemy za wysiłek i zachęcamy do dalszego nadęcia w przyszłych edycjach. A teraz – czas na laureatów!

CÓŻ, SKORO LUDZIE Z UPOREM ZACISKAJĄ OCZY NA ICH NAJWIĘKSZE DOBRO NARODOWE, TO NAJWIDOCZNIEJ WOLĄ KLEPAĆ BIEDĘ – I NIE WOLNO IM TEGO ZABRONIĆ.

Miejsce siódme – Grzegorz Kołodko

Kluczowy współtwórca polskiej transformacji ustrojowej. Niestety – nie jedyny, bo gdyby mógł zarządzać wtedy wszystkim własnoręcznie, Polska już dawno przewyższyłaby pod względem PKB Włochy i Hiszpanię (a może i San Marino!). Niestety, zdecydowano się na kogoś innego, a przecież jako jednemu z największych autorytetów ekonomicznych świata i najczęściej cytowanemu (zwłaszcza przez siebie samego) polskiemu ekonomiście, pozycja głównego rachmistrza Rzeczypospolitej należała się jak psu zupa! Jeszcze mniej roztropnie postąpili światowi przywódcy – lekkomyślnie ignorując wskazówki zawarte w jego książce „Wędrujący świat", które pozwoliłyby im uniknąć kryzysu z 2008 roku. Być może w naszej epoce do świadomości ludzi przebijają się tylko głośni barbarzyńcy, a jemu – człowiekowi poważnemu – nie przystoi konkurować w tak niskich dyscyplinach jak internetowe awanturnictwo. Cóż, skoro ludzie z uporem zaciskają oczy na ich największe dobro narodowe, to najwidoczniej wolą klepać biedę – i nie wolno im tego zabronić. Najpewniej otworzą oczy, kiedy profesor zamknie swoje.

Miejsce szóste – Michał Kołodziejczak

„Kura, która zniosła jajko, gdacze tak, jakby zniosła asteroidę" – pisał Mark Twain o tych, którzy robią wokół siebie dużo hałasu, choć ich dokonania są raczej skromne. Z pewnością nie miał na myśli Michała Kołodziejczaka: lidera Agrounii, dziś walczącego o prawa rolników z pozycji najbardziej niezależnego z wiceministrów. Zawistnicy twierdzą, że to tylko koncesjonowany aktywista Donalda Tuska i rozbijacz protestów rolniczych, ale przecież to on jest jedynym paladynem walczącym o dobro polskiej wsi! I ma ku temu wszelkie przymioty: psychikę chłodną jak cholera i niespotykany wśród istot żywych poziom samokontroli. Nic dziwnego, że się go boją – na każdym kroku inwigilowany, zastraszany, przekupowany... niedoczekanie! Jeżeli ktoś myśli, że takie numery przejdą z Kołodziejczakiem, to najwyraźniej nie wie, z kim ma do czynienia: to prawdziwy terminator, który dla dobra polskiej wsi rozkwasi każdego farbowanego antysystemowca.

POMAZAŃCA NIE MOGĄ PRZECIEŻ OGRANICZAĆ ANI KOALICJANCI, ANI SAM RZĄD.

Miejsce piąte – Rafał Trzaskowski

Gdy wchodził do Piwnicy pod Baranami, najwybitniejsi artyści polskiej estrady natychmiast porzucali swoje zajęcia, zrywając się z miejsc, by otoczyć Rafała wianuszkiem i okazać mu specjalne względy. Skoro nawet oni nie pozostawali obojętni na magnetyzm jego osobowości – cóż dopiero pospólstwo! Dlatego, gdy Rafał po raz pierwszy startował w wyborach, nie mówił, co zrobi dla swoich krajan, lecz pytał z billboardów i klipów, co krajanie mogą zrobić dla niego. To przecież naturalna kolej rzeczy, że służymy chodzącej doskonałości – a Rafał to człowiek pozbawiony wad. Bo ta jedyna, do której się przyznaje, czyli niecierpliwość, i tak naprawdę okazuje się zaletą, ponieważ dzięki niej łapczywie zaczyna czytać kolejną książkę, nim skończy wcześniejszą, co sprawia, że jest „obtrzaskany" dosłownie we wszystkim! I nie ma sobie nic do zarzucenia także jako prezydent Warszawy – bardzo chciałby znaleźć jakiś błąd czy nietrafioną inwestycję, by zadowolić malkontentów, ale cóż zrobić, skoro takowej nie było?

eprasa.pl 562051205b

Miejsce czwarte – Tomasz Grodzki

Już dekadę temu zagrożona internowaniem przez bojówki kaczystowskie opozycja demokratyczna dostrzegła w profesorze swojego świeckiego papieża i dlatego nadała mu przydomek „Habemus". Ten już w pierwszych orędziach dał do zrozumienia, że doskonale rozumie doniosłość swojej misji odnowienia polskiej demokracji. Oczywiście wielu to przeszkadzało – na przykład „przyjaciele", którzy przypominali, że profesor musi liczyć się w swoich decyzjach z koalicjantami senackimi z PSL i SLD. Profesor na szczęście posiada dystans do takich spraw – potraktował ich z pobłażliwym uśmiechem i zaoferował mistrzowskie pouczenie. Pomazańca nie mogą przecież ograniczać ani koalicjanci, ani sam rząd – za który czasem trzeba przepraszać (na przykład ukraińskich parlamentarzystów, gdy przez Polskę wciąż przejeżdżają tiry na Białoruś). Do tego wszystkiego jeszcze niewdzięczne media brużdżą – zamiast zainteresować się obchodami jubileuszu izby senackiej, dopytują o jakieś poprawki do ustaw o prawie autorskim... cóż za brak wyczucia priorytetów!

Miejsce trzecie – Janusz Korwin-Mikke

„Krul" zapytany, jak należy się do niego zwracać, odpowiada, że wystarczy zwykłe „ekscelencjo". Jakże inaczej niż poprzez żart radzić sobie z ponurą rzeczywistością, w której głupi motłoch nie rozumie, że potrzebny mu wolnorynkowy monarcha. Zrobiłby porządek z ekonomiczną ciemnotą, która panuje od czasów Bismarcka, i wystrzelał całe to plugastwo: kretynów, złodziei, złoczyńców, wariatów, debili, bałwanów i agentów, którzy się z nim nie zgadzają. To przez nich cała scena polityczna została urządzona tak, by jedyna prawdziwa prawica spod szyldu Korwina nie mogła dojść do władzy. Już w Magdalence spiskowano przeciwko niemu, by polski lud nie dostrzegł tego jedynego, który nie chce ani dawać, ani zabierać – a gdyby tylko dano mu szansę – miesiąc burdelu i później wzrost 20% PKB rocznie, co przecież potwierdza profesor Robert Gwiazdowski, więc nie może być inaczej. Ech, szkoda tylko, że Jaruzelski zdał sobie sprawę dopiero na łożu śmierci, że trzeba było Korwina posłuchać i zlikwidować socjalizm, a zostawić zamordyzm...

JAKŻE INACZEJ NIŻ POPRZEZ ŻART RADZIĆ SOBIE Z PONURĄ RZECZYWISTOŚCIĄ, W KTÓREJ GŁUPI MOTŁOCH NIE ROZUMIE, ŻE POTRZEBNY MU WOLNORYNKOWY MONARCHA.

Miejsce drugie – Radosław Sikorski

Łączy w sobie wszystko, co najlepsze z arystokratycznego dworku i bydgoskiego podwórka: potrafi odnaleźć się i na salonach światowych, i w okopach, i w telewizyjnym studiu. Niestety, jego wszechstronności nie doceniono w NATO – mógł zostać szefem tej struktury już trzykrotnie... ale cóż, woleli kogoś bardziej mdłego. Z kolei w prawyborach w Platformie zdecydowano się na zawodnika bardziej... miękkiego. Cóż, chyba nie żyjemy w najlepszym ze światów, skoro rywalizację wygrywa się ułomnościami. Dla dobra NATO i partii Sikorski nie kruszył jednak o to kopii, choć wszyscy wiedzą, że z racji zażyłości z brytyjskimi i amerykańskimi politykami posiadałby unikalny dostęp do międzynarodowych kręgów, gdzie jego dokonania cieszą się wielkim uznaniem. To przecież dzięki niemu Amerykanie zaczęli rozmawiać z Rosjanami o Syrii, Ukraina została uchowana od hekatomby, a Zjednoczone Emiraty Arabskie... hmm, o tym może nie mówmy.

Miejsce pierwsze – Lech Wałęsa

Potomek rzymskiego cesarza Walensa, po owinięciu sobie wokół palca bezpieki, własnoręcznym obiciu rosyjskiego niedźwiedzia i uratowaniu wolnego świata przed widmem komunizmu, niestety nie spotkał się z należytą wdzięcznością własnego narodu. Zdawałoby się, że jako narzędzie boskiego planu nie może zostać tak potraktowany, a jednak – ludzka niegodziwość i zawiść nie znają granic. Odsunięty na boczny tor nie przestawał jednak suflować pomysłów na zakończenie kolejnych wojen, rozwiązywanie kryzysów i rozbrajanie pułapek cywilizacyjnych – niestety, bez skutku. Może dlatego że nie rozumieliśmy, z jakiego poziomu duchowego i intelektualnego mówił do nas ten laureat Pokojowej Nagrody Nobla, i zapowiadane przez niego pałowanie Solidarności to i tak wspaniałomyślne potraktowanie jak na naszą niewdzięczność.

eprasa.pl 562051205b

Elity bez właściwości

Monika Małkowska

Jeszcze w międzywojniu, ba! w PRL-u, mianem elity nie określano ludzi wyróżniających się stanem posiadania, lecz wiedzą, talentem i uporządkowanym systemem wartości. **Po transformacji to się zmieniło**. Dziś termin „kulturalna elita" jednym rymuje się z dostępem do politycznego koryta, innym – z luksusami bytowymi, kolejnym – z medialną rozpoznawalnością. Tylko nieliczni dodają do tego walory intelektu i charakteru.

Dlaczego skiepścili się polscy „arystokraci ducha"? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba najpierw uświadomić sobie, jakie zawody zapewniają z automatu przynależność do establishmentu. Otóż te, które zapewniają kasę, popularność, wpływy. Poza biznesem, polityką i górną medialną półką podobne apanaże są udziałem znanych twórców i celebrytów, przy czym talent często nie ma tu nic do rzeczy. Osoby z artystycznego topu promowane są siłą mediów, te zaś są ustawiane przez czynniki nadrzędne, czyli polityczną opcję, z którą współgra dany organ.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 562051205b

Socrealizm bis

Żeby odnieść sukces w trzech pierwszych wymienionych powyżej profesjach, trzeba wysokich kompetencji, otwartego umysłu i ogromnych nakładów pracy. Wziętość w zakresie kultury tego nie wymaga. Od dawna przestały obowiązywać kryteria jakości i umiejętności, zamiast tego przez dziesięciolecia liczył się nowatorski/wywrotowy/prowokacyjny pomysł. Teraz wymóg innowacyjności też nie ma znaczenia. Zamiast tego twórcy stali się popularyzatorami idei suflowanych przez polityków. Co sprawiło, że artystom przetrącono kręgosłupy moralne?

Trzeba zacząć od powszechnego i łatwego dostępu do edukacji. Po transformacji, wraz z rozmnożeniem prywatnych szkół i szkółek, artystyczne wykształcenie straciło na znaczeniu. Magistrów i doktorów sztuki mamy dziś na pęczki, ale tytuły ani talenty nie gwarantują kariery. Toteż już na studiach zaczyna się walka o rozpoznawalność. Zastępy kandydatów na gwiazdy szturmują wszelkie kulturalne eventy – tam można poznać, kogo trzeba, podchwycić obowiązujące trendy. Młodzi adepci sztuki zdają sobie sprawę, że aby wybić się i satysfakcjonująco zarabiać, trzeba suportu wpływowych czynników zewnętrznych. Zdobycie poparcia kulturalnych decydentów to zarazem ideologiczna musztra. Na lewo patrz! I dowiedź słowem, czynem, dziełem, że jesteś po właściwej stronie. W nagrodę dostaniesz bonusy: szansę zaistnienia i dobrą kasę, może nawet wstęp na Parnas.

To paradoks współczesnej polskiej kultury: wymachując sztandarami wolności, tolerancji i akceptacji różnorodności, nałożyła sobie doktrynerski kaganiec. Można powiedzieć – obserwujemy kolejną wersję socrealizmu, choć oczywiście odmiennego w formie i tematyce – tym razem nie narzuconego przez władze, lecz przyjętego z wyboru twórców. Wyłamanie się z szeregów neoliberałów równa się skazaniu na niebyt. Artyści odważni są tylko w kupie, przy poklasku identycznie (nie)myślących odbiorców. Kto odważy się wychylić i zaryzykować anatemą? Na naszym kulturalnym poletku zdobyło się na to niewielu. Jaki spotkał ich los, każdy wie. Byli sekowani nawet za rządów PiS, po powrocie Koalicji 13 grudnia zostali rozjechani buldożerami hejtu.

Granty za doktrynę

Artyści skamlą, że klepią biedę, i domagają się korekty aktualnego systemu dotowania (walka o wypłatę podstawowego wynagrodzenia dla wszystkich zakwalifikowanych jako osoby twórcze) oraz lepszego emerytalnego zaopatrzenia. Od czasów PiS-u podjęto prace nad zmianą tego stanu rzeczy. Początkiem było policzenie ludzi uprawiających sztukę i z niej żyjących. I co się okazało? Że przy tamtej władzy osoby zainteresowane były... niezainteresowane. Kiedy wszystko „wróciło do normy", znów podniósł się krzyk o niesprawiedliwą dystrybucję publicznych pieniędzy. Ale twórcy i bez tego umieją korzystać z innych źródeł wynagradzania. Od lat pojawiali się protektorzy zagraniczni, z UE, USA, EOG, którzy owszem, bywają hojni, lecz za posłuszeństwo. Najaktywniejsi w formatowaniu polskiej sztuki pod kątem własnych potrzeb są Niemcy, od lat 90. sponsorujący konkursy, granty, wyjazdy studyjne i rozmaite wydarzenia artystyczne. W rezultacie nasza kultura przestała być nasza. Kasa jest do wzięcia głównie za pośrednictwem organizacji pozarządowych. Ten nieprzejrzysty system finansowania publicznego akceleruje namnażanie się fundacji i stowarzyszeń, które w statucie mają szeroką i nieprecyzyjnie określoną paletę możliwości. Wystarczy profesjonalnie wypełnić wniosek i hajs płynie na dowolny cel, nawet jeśli ma się nijak do sztuki. Przez to twórców skaziła grantoza, czyli realizowanie zamówień według ideologicznych potrzeb. Wpisujesz się w jakichś modny trend? Kasa murowana. Chcesz być wolnym artystą i tworzyć, co ci podpowiada fantazja? Klepiesz biedę. Przy obecnym kulcie pieniądza wymaga to heroizmu. W efekcie swoboda twórcza zanikła, artyści jedynie realizują wskazane zadania.

PRZESTAŁY OBOWIĄZYWAĆ KRYTERIA JAKOŚCI I UMIEJĘTNOŚCI, ZAMIAST TEGO PRZEZ DZIESIĘCIOLECIA LICZYŁ SIĘ NOWATORSKI/WYWROTOWY/PROWOKACYJNY POMYSŁ.

Od czasów, kiedy głos artysty stał się podrzędny wobec decyzji dyrektorów instytucji kultury i koncepcji kuratorów, nastała kolejna faza indoktrynacji sztuki. Czego nie wykłada jasno samo dzieło, dopowiada kuratorski komentarz. PR-owcy przybytków kultury rozsyłają mniej lub bardziej bełkotliwe teksty do mediów,

eprasa.pl 562051205b

potem pałeczkę przejmują dziennikarze, najczęściej pozbawieni analitycznego aparatu, świadomi tylko tego, że kto jest faworyzowany, tego trzeba lansować. I przekaz idzie w naród.

Uzależnieni od sławy i kasy

Splątanie kultury z demagogią przekłada się na monotonię tematyczną w świątyniach sztuki. Wszędzie grany jest ekologizm, Zielony Ład ergo zbawienie świata, lansowanie „nowych świeckich tradycji" jako zdobyczy postępującej laicyzacji, rewolucje seksualno-obyczajowe, odpowiedzialność za rasizm i kolonizatorskie zapędy (także u nas), otwartość na migrantów. Czy oznacza to, że artyści stali się cyniczni? Nie, po prostu są podatni na manipulację. Bytowe niepokoje pozbawiły ich odwagi, potrzeba akceptacji pchnęła do działań stadnych. Do tego skąpa wiedza i umysłowe rozleniwienie nie pozwalają im samodzielnie oceniać zachodzących obok procesów. Te niedostatki charakterologiczne i intelektualne dopełnia brak etycznych kierunkowskazów. Bo z jakich środowisk wywodzi się dzisiejsza kulturalna śmietanka? Część to artyści „dynastyczni", potomkowie „pieszczochów komuny", czyli twórców faworyzowanych i popieranych przez komunistyczną partię, którzy korzystali z pewnych przywilejów już w PRL-u. Im lewicowy światopogląd bliski jest od dziecka. Druga pokaźna grupa to aspiranci do artystycznej kariery, pierwsze pokolenie z cenzusem, przybyłe z małych miasteczek i zdobywające wielkoświatowe ostrogi w III RP. Dla nich liczy się awans społeczny, dla którego gotowi są wyprzeć się przekazywanych rodzinnie wartości. Na takim gruncie łatwo zasiać przekonanie, że twórczość jest tam, gdzie postęp, a progres prowadzi tylko w lewą stronę.

Dlaczego osoby utalentowane w jakiejś twórczej dziedzinie tak łatwo dają się uwieść rozmaitym propagandystom? Abraham Maslow (amerykański psycholog i autor teorii hierarchii potrzeb) w połowie lat 50. ubiegłego wieku scharakteryzował osoby samorealizujące się (inaczej mówiąc: twórcze), przypisując im pragnienie niezależności, zaangażowanie w sprawy społeczne, obojętność na status majątkowy, nieuleganie modom i trendom co do stylu życia, akceptowanie siebie i swoich wad.

Współcześnie artyści prezentują się jak negatyw tamtego wizerunku. Ich rozbuchane ego, przekonanie o własnej wyjątkowości oraz potrzeba wyróżniania się na tle przeciętniaków przejawiają się w przyzwoleniu na rozmaite uzależnienia: od mediów, od kasy, od poklasku. Być, ach być celebrytą! A gdy już, to trzeba dopasować się do wymogów high life'u – mieszkanie, bywanie, image. To kosztuje. Toteż twórcy są podatni na korupcję. Ich „zaangażowanie" społeczne jest dyktowane i nagradzane przez władze; kroją dzieła pod wskazany kierunek.

Między złotą klatką a złotą wolnością

W 1973 roku Andrzej Krauze (potem znany jako rysownik-satyryk, od lat na emigracji) zaprezentował dyplomową pracę na warszawskiej ASP: animowany film „Lekcja fruwania". Kilkuminutowa kreskówka podpadła PRL-owskiej cenzurze, która uznała ją za niebezpieczną i zakazała emisji. Tymczasem to była ponadczasowa metafora o zaniku „skrzydeł" wyobraźni, utraconych pod wpływem upupiającego komfortu. Krauze, z londyńskiego oddalenia rysujący od 2001 roku odautorskie komentarze dla „Rzeczpospolitej", ponownie przeżył czołowe zderzenie z cenzurą, tym razem neoliberalną: w 2016 roku ogólnopolska gazeta zerwała z nim współpracę, nie akceptując poglądów artysty. Mało kto zauważył to wydarzenie, które uważam za symbol współczesnego ideologicznego zniewolenia. I kiedy słyszę rozbrajająco naiwny utwór Chłopców z Placu Broni „Kocham wolność", myślę, że to najbardziej zakłamany hymn-deklaracja osób uważających się za sól ziemi. Drugi równie niedojrzały intelektualnie song to „Jeszcze będzie przepięknie" Tiltu. Od 35 lat jego lider wyśpiewuje o tym, że „strach nakazywał cały czas się bać", no ale jeszcze będzie przepięknie... Obydwa utwory pochodzą z 1990 roku i dotyczą sprzeciwu wobec postkomunistycznych spadów oraz trzymania sztuki (czytaj – wolności) na smyczy jakiejkolwiek ideologii. Kiedyś wrogiem było „czerwone", teraz nieprzyjacielem stała się „konserwa". Populiści, faszyści, wstecznicy, zamordyści, wsio rawno.

OBSERWUJEMY KOLEJNĄ WERSJĘ SOCREALIZMU – TYM RAZEM NIE NARZUCONEGO PRZEZ WŁADZE, LECZ PRZYJĘTEGO Z WYBORU TWÓRCÓW.

Twórczość pod butem władzy

Przymierze kultury z władzą świecką bądź duchowną datuje się od... zawsze. Utalentowani i usłużni otrzymy-

eprasa.pl 562051205b

wali gwarancję dobrobytu i zaszczytu, mniej zdolni, ale ugodowi – przynajmniej mieli zapewniony chleb. Rzec można, twórcy z natury swego rzemiosła poszukiwali oparcia w mecenacie. Szczęście, gdy protektor wykazywał się znawstwem przedmiotu. Gorzej, gdy roztaczał opiekę nad szmirą i fałszem. Tak właśnie było w dobie socrealizmu.

Każdy wie, że była to ciemna karta w powojennej historii polskiej kultury, import zza wschodniej granicy. Od 1949 do 1955/1956 roku przerabialiśmy doktrynę zaordynowaną w Rosji Radzieckiej przez Andrieja Żdanowa w 1934 roku. U nas promotorem realizmu socjalistycznego okazał się Włodzimierz Sokorski, od 1952 roku minister kultury. Za twórczością „socjalistyczną w treści i narodową w formie" opowiedzieli się najpierw ludzie pióra, potem muzycy, filmowcy, plastycy. Na straży politpoprawności dzieł stało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz powołany przez nie Państwowy Instytut Sztuki. Ideologiczne posłuszeństwo było nagradzane na różne sposoby: laury w konkursach, przydziały pracowni, zagraniczne wyjazdy, wysokie funkcje w instytucjach kultury i na artystycznych uczelniach. Krnąbrni byli skazywani na niebyt i biedę. Państwo jako jedyny monopolista dystrybuujący dostęp do stanowisk, publikacji oraz sal wystawowych decydowało o losach wszystkich twórców. Pamiętam opowieść Erny Rosenstein, surrealistki, paradoksalnie zdeklarowanej komunistki od przedwojennych czasów, która odważnie sprzeciwiła się narzuconej socdoktrynie na walnym zjeździe plastyków. „Wy się tu wszyscy bardzo mylicie" – odważnie zaprotestowała. Oczywiście, dostała bana na wystawianie. Poza nią narzuconą odgórnie koncepcję twórczą zakwestionowali nieliczni, w tym Tadeusz Kantor, Maria Jarema, Andrzej Wróblewski, Jerzy Nowosielski, Tadeusz Brzozowski, Stanisław Fijałkowski, Magdalena Abakanowicz – by wymienić najbardziej znanych. Na przeciwnym biegunie ustawili się pokorni i spolegliwi, z małżeństwem Heleną i Juliuszem Krajewskimi i Włodzimierzem Zakrzewskim na czele.

NIEPRZEJRZYSTY SYSTEM FINANSOWANIA PUBLICZNEGO AKCELERUJE NAMNAŻANIE SIĘ FUNDACJI I STOWARZYSZEŃ, KTÓRE W STATUCIE MAJĄ SZEROKĄ I NIEPRECYZYJNIE OKREŚLONĄ PALETĘ MOŻLIWOŚCI.

Poglądy pod kontrolą

Symbolem „odwilży", czyli poluzowania socrealistycznych rygorów, stała się ogólnopolska Wystawa Młodej Plastyki pod hasłem „Przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi" (lipiec 1955), od miejsca warszawskiej prezentacji zwana skrótowo Arsenałem. Tu też nie obyło się bez manipulacji: partia zezwoliła na wprowadzenie poetyki ekspresyjno-metaforycznej, lecz zgodnie z tytułem dominowała martyrologia. Lata 60. zapisały się w historii jako wybuch sztuki nieprzedstawiającej, uchodzącej za manifestację twórczej wolności. Pozornej, bo wciąż kontrolowanej przez władze inwigilujące środowiska artystyczno-medialne przez rozlicznych „towarzyszy". Ówczesna elita to były raczej „niebieskie ptaki", których obecność przydawała kolorytu kawiarniom, klubom, ulicom. Jasne, że posiadali drobne przywileje niedostępne przeciętnym „zjadaczom chleba". Solidarność doprowadziła do sojuszu ludzi kultury i przedstawicieli klasy robotniczej. Trwało to krótko. Po 1989 roku drogi się rozjechały. Dziś elity kulturalne czują „lepszość" wobec tych gorzej zarabiających, nieobytych z aktualnymi prądami, niewykształconych na prestiżowych uczelniach. Jaka była cena osiągnięcia statusu warstwy wyższej w neoliberalnym świecie? Porzucenie idei na rzecz ideologii.

BYTOWE NIEPOKOJE POZBAWIŁY ARTYSTÓW ODWAGI, POTRZEBA AKCEPTACJI PCHNĘŁA DO DZIAŁAŃ STADNYCH.

eprasa.pl 562051205b

O obrotach sfer i elit

Prezentując się jako osoby otwarte i gotowe na wszelkie odmienności, klasy rządzące polują na nietolerancję, a grzech ten oczywiście przypisują **całemu społeczeństwu**.

Marcin Darmas

Harvey Weinstein

Fot. Steven Hirsch / Reuters / Forum

Po jednej stronie nowojorski Foley Square, setki gapiów, dziesiątki obiektywów skierowanych w stronę federalnego trybunału. Borowina ludzka pragnie dostrzec oblicze Luigiego Mangionego, dwudziestosześciolatka z Baltimore, który z zimną krwią zastrzelił na ulicy Briana Thompsona, dyrektora generalnego UnitedHealthcare.

Po drugiej stronie schody sądu karnego na Manhattanie, kilka osób, niewielu dziennikarzy. Z samochodu wysiada wychudzony Harvey Weinstein. Jeszcze osiem lat temu malowany jako zło wcielone, producent filmowy porusza się za pomocą starczego chodzika, stawia kroki ostrożnie i z trudem. Nastrój niekamuflowanej nienawiści właściwie zniknął. Orędowniczek ruchu #MeToo właściwie nie ma. Ameryka wybrała sobie innego „bohatera". Społeczny gniew skierował się na inne obiekty – na podupadającą służbę zdrowia, kryzys mieszkaniowy, obniżenie siły nabywczej i napięcia wokół nielegalnej migracji.

Luigi Mangione urasta do rangi symbolu. Jedni widzą w nim kogoś w rodzaju nowoczesnego Robina Hooda, obrońcę „skrzywdzonych" i „poniżonych", karzącego pazernych władców głuchych na krzyk „wdów" i „sierot". Drudzy, dostrzegając jego niewinne oblicze, szukają głębokich motywów zabójstwa dyrektora generalnego firmy ubezpieczeniowej. Na popularnym komunikatorze internetowym pod postem z kondolencjami UnitedHealthcare dla rodziny zamordowanego wysyp niesmacznych i wydrowatych komentarzy. Dużo również głosów rozgrzeszających mord Mangionego jako „symbol walki z nierównościami społecznymi".

Analizujący fenomen fabrykowania gwiazd francuski socjolog Edgar Morin doskonale uchwycił to, co stanowiło o sile wizerunku: czysta niewinność. Mangione nie przyznał się do zabójstwa Thompsona. Jest w nim coś

eprasa.pl 562051205b

z przedwojennego gwiazdora filmowego, niesłusznie oskarżonego i biorącego na swoje plecy młyński kamień odpowiedzialności za grzechy możnych tego świata: cierpi i dlatego sam musi zadawać cierpienie.

Zbrodnia przez prokurację

Nie byłaby tutaj nadużyciem analogia z innym symbolicznym mordem. 8 maja 1984 roku młody kapral kanadyjskiej armii wtargnął do gmachu Zgromadzenia Narodowego Quebecu z zamiarem zabicia członków rządu. Tego dnia parlament nie obradował, ale Denis Lortie nic sobie z tego nie robił. Strzelał na chybił trafił, choć prawdziwym obiektem jego morderczego szaleństwa nie byli ani parlamentarzyści, ani urzędnicy, lecz niesprawiedliwe prawo. Analizujący zbrodnię kaprala Lortiego Pierre Legendre intrygująco inicjuje swoje rozważania od zdania: „zabić i nie być nazwanym zabójcą". Legendre pisze o „symbolicznym ojcu", który jest figurą oddalenia poprzez dyscyplinę i reguły. Sens zabójstwa sprowadza się do formuły: „Rząd Quebecu miał twarz mojego ojca" – podkreśla w swoich rozważaniach Pierre Legendre.

Analogia z Luigim Mangionem narzuca się wprost nachalnie. A Thompson jest ofiarą przez prokurację. Mangione strzelał w imieniu Amerykanów zapomnianych przez możnowładców, w imieniu tych, którzy ledwo wiążą koniec z końcem i stracili nadzieję na sprawiedliwy system społeczny. Prokurator żąda dla Mangionego kary śmierci, a wtóruje mu szef departamentu sprawiedliwości USA. Lud zgromadzony przed salą rozpraw nawołuje do wypuszczenia swojego bohatera i intonuje piosenkę rewolucyjną „Bella ciao".

Zaledwie kilkaset metrów od Foley Square rozgrywa się, można rzec, przebrzmiały dramat, dramat poprzedniej epoki. Wywołał lawinę zeznań w branży filmowej, mediach i polityce. We Francji od czasu afery Weinsteina procesy #MeToo zaczęły się również mnożyć. Ostatnio procesowe ostrze skierowane jest w stronę Gérarda Depardieu. W Stanach Zjednoczonych w 2023 roku nowojorski sąd uznał prezydenta Donalda Trumpa odpowiedzialnym za napaść seksualną na byłą dziennikarkę i pisarkę Elizabeth Jean Carroll, nakazując mu zapłatę pięciu milionów dolarów odszkodowania. Inne postacie medialne również uwikłane są w seksualną przemoc, w tym raper P. Diddy, znany również jako Puff Daddy (którego proces o „handel ludźmi w celach seksualnych" ma się rozpocząć 5 maja) i burmistrz Nowego Jorku Eric Adams (który jest obiektem skargi za napaść na tle seksualnym – oskarżony zaprzecza jakiemukolwiek udziałowi w zdarzeniu). Wzrost liczby skarg dotyczących gwałtów i napaści na tle seksualnym można w szczególności wyjaśnić przyjęciem przez stan Nowy Jork nowego prawa, Adult Survivors Act, które wydłużyło okres przedawnienia.

Dogorywanie ruchu #MeToo

Gdy ruszał proces Harveya Weinsteina, trudno było przedrzeć się przez szpaler orędowniczek ruchu #MeToo. Stały masowo przez sądami z napisami: „Justice for Survivors" [Sprawiedliwość dla ofiar]. Nakręcały kampanie medialne. Czasami słusznie przyczyniały się do piętnowania nadużyć seksualnych. Czasami trafiały kulą w płot. Wystarczy przypomnieć sprawę Johnny Depp vs Amber Heard. W toku śledztwa i zeznań okazało się, że w małżeńskim terrorze prym wiodła Amber Heard, która aktora biła, a nawet odcięła mu kawałek palca wskazującego. Proces transmitowały media. Wszyscy usłyszeli nieprzebrane złoża wyzwisk, resentymentów, obustronnej przemocy werbalnej i seansów zazdrości. Na nagraniach mogliśmy usłyszeć Heard, która po uderzeniu ówczesnego męża krzyczała: „I co teraz zrobisz? Powiesz całemu światu, że uderzyła cię kobieta? Nie bądź dzieckiem, sam powiedz – kto miałby ci uwierzyć?". Była małżonka aktora starała się ze wszystkich sił przeciągnąć na swoją stronę feministyczny legion. Prawda, która wybrzmiała w sądzie (Heard przyznała się, że nie zapłaciła obiecanych siedmiu milionów dolarów na rzecz skrzywdzonych przez mężczyzn kobiet), oraz buta aktorki przyczyniły się stopniowego odwrotu wiatrów „#MeToo".

HARVEY WEINSTEIN JESZCZE OSIEM LAT TEMU MALOWANY JAKO ZŁO WCIELONE PRODUCENT FILMOWY PORUSZA SIĘ ZA POMOCĄ STARCZEGO CHODZIKA, STAWIA KROKI OSTROŻNIE I Z TRUDEM.

Francuska korespondentka „Le Figaro" Margaux d'Adhémar tak opisuje atmosferę przed gmachem sądu karnego na Manhattanie: „Nie ma tutaj nikogo. Nie widać ani jednego kolektywu feministycznego. Tylko kilka gołębi grucha sobie w małym parku u stóp imponującego, siedemnastopiętrowego budynku sądu. Około dziesięciu bezdomnych sypia tu co noc na publicznych ławkach". Reporterka podchodzi do jednego

eprasa.pl 562051205b

z nich, pięćdziesięcioletniego Teda. Po rozwodzie stracił wszystko. Najpierw tułaczka po motelach, potem noclegi w samochodzie. Weinstein? Ruch #MeToo? Ted nie zaprząta sobie tym głowy. Zastanawia się, czy będzie miał co zjeść i czy nie lepiej przenieść się do South Street Seaport, historycznego portu Nowego Jorku, gdzie łatwiej o spokojny kąt, bez klaksonów żółtych taksówek oraz bez gwaru sądowych batalii.

W swojej mowie wstępnej Arthur Aidala, adwokat Harveya Weinsteina, w dobrze skrojonym garniturze, uśmiechnął się do ławy przysięgłych i rzekł: „Drodzy przyjaciele, gdy poznacie materiał dowodowy, argumenty oskarżyciela przepadną jak kamień w wodę". Już na wstępnym etapie sądowej batalii można dostrzec ambiwalencję stosunków Weinsteina z trzema domniemanymi ofiarami napaści seksualnych (w tym Polką, byłą modelką Kają Sokołą). Kobiety z jednej strony czuły się wykorzystywane, z drugiej – nie ucinały kontaktu z Weinsteinem. Wysyłały mu wiadomości tekstowe, zapraszały na śniadania, wyznawały miłość, prosiły o protekcję. Aidala podsumowuje lapidarnie: „Mamy do czynienia z relacjami na zasadzie friends with benefits (przyjaźń transakcyjna)". I dodaje: „Kariera poprzez łóżko nie jest zbrodnią".

Bunt elit

Kilka tygodni przed śmiercią Christopher Lasch postawił ostatnią kropkę w swoim opus magnum – „Bunt elit". Prowokacyjne nawiązanie do innego dzieła „Bunt mas" José Ortegi y Gasseta porusza umysł. Według Lascha większym zagrożeniem dla ładu i kulturowego funkcjonowania demokracji nie są masy, lecz elity właśnie.

Punktem wyjścia książki jest konstatacja „niedomagań demokracji". Lasch pokazuje, jak upadek życia demokratycznego wpływa na całą amerykańską kulturę. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest coraz wyraźniejszy podział między zwykłymi ludźmi a elitami. Podział ten jest zarówno intelektualny, jak i materialny: rozwój wielkich przedsiębiorstw produkcyjnych, rozrost dużych miast, rosnąca sektoryzacja gospodarki, globalizacja handlu – wszystko to przyczynia się do izolacji członków tej nomenklatury od zwykłych obywateli. Intelektualiści mają tendencję do ignorowania materialnych realiów, z którymi zmaga się większość ludzi; a „klasa robotnicza" jest wykluczona z debaty idei, gdyż uważa się, że nie ma prawa w niej uczestniczyć. Organizacja polityczna staje się coraz mniej odpowiednia dla klasy robotniczej, której sposób życia jest dewastowany przez zmiany nieustannie narzucane przez elity. Elity te nie widzą już powodu, aby uczestniczyć w demokratycznym społeczeństwie. Podział kulturowy ma także charakter geograficzny. Stąd opozycja między elitami ze wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych a „redneckami" ze Środkowego Zachodu.

Elity, separując się od swoich korzeni – zarówno kulturowych, jak i geograficznych – stają się coraz bardziej obojętne na sprawy lokalnych wspólnot. Jeśli równość obywateli może mieć sens, to nie może być to tylko zabieg formalny. Równość wobec prawa nie wystarczy. Należy także zachować pewną harmonię materialną, jednolitość warunków życia, co jest niezbędną podstawą wspólnoty aspiracji. Demokracja wymaga uczestnictwa wszystkich. Nie da się jej osiągnąć, jeśli każdy obywatel nie poświęci się pewnemu ideałowi życia, podkreśla Lasch. Elity wykorzeniły się, stały się kosmopolityczne, wciąż w ruchu, na lotniskach, w przestrzeniach zawieszonych i efemerycznych. Z pogardą odnoszą się do „maluczkich", gardzą ich poglądami, aspiracjami, dylematami egzystencjalnymi. Odnajdują swoje cele w sprawach marginalnych, bez znaczenia dla ogółu. Dokonując przeglądu fałszywych współczesnych wartości, będących ersatzem pierwotnych cnót populisty, amerykański socjolog przeprowadza szeroko zakrojony atak na tolerancję. Uważa, że nie jest to kategoria potrafiąca łączyć ludzi o bardzo różnych stylach życia. Tolerancja jest w istocie tylko sposobem ponownego pogodzenia się z porażką zjednoczonego społeczeństwa. Jego docenianie jest częścią obniżania naszych standardów moralnych. Prezentując się jako osoby otwarte i gotowe na wszelkie odmienności, klasy rządzące polują na nietolerancję, a grzech ten oczywiście przypisują całemu społeczeństwu.

Zbrodnia Luigiego Mangionego, jeśli traktować ją symbolicznie, jest krzykiem rozpaczy i apelem do elit o zbliżenie się do „maluczkich". O zejście z linii strzału i tworzenie prawdziwej wspólnoty losu i empatii względem „skrzywdzonych" i „poniżonych".

ZBRODNIA LUIGIEGO MANGIONEGO, JEŚLI TRAKTOWAĆ JĄ SYMBOLICZNIE, JEST KRZYKIEM ROZPACZY I APELEM DO ELIT O ZBLIŻENIE SIĘ DO „MALUCZKICH".

eprasa.pl 562051205b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Akademiki za wiele złotówek

Niemal żadna obietnica wyborcza Koalicji 13 grudnia nie została dotrzymana. Oprócz, rzecz jasna, próby wyniszczenia „pisowców". Jedno z największych łgarstw dotyczyło studentów.

„Akademiki za złotówkę" – tak brzmiała obietnica wyborcza Szymona Hołowni. Po sformowaniu rządu wywodzący się z lewicy minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek podtrzymywał takie obiecanki. Dużo opowiadał, jak ważne są tanie lokale dla studentów.

Później przestał. W audycji Bogdana Rymanowskiego już tylko rechotał w odpowiedzi na pytanie, czy „akademiki za złotówkę" to była „ściema". Również Hołownia „zapomniał" o swoich obiecankach.

W roku 2024 studenci za miejsca w publicznych akademikach zapłacili niemal pół miliarda. Opłaty za akademiki rosną, nie maleją. 500–600 zł miesięcznie za miejsce w dwuosobowym pokoju to norma. Najdrożej jest w niebogatych regionach – lubelskim i warmińsko-mazurskim. Nierzadko to miejsca w lokalach o mizernym standardzie. 60% akademików wymaga remontów.

Mimo to pozwalają one sporo oszczędzić. W Warszawie miejsce w publicznym akademiku to wobec stawek rynkowych oszczędność około 800 zł miesięcznie. W innych miastach różnica wynosi zwykle ok. 500 zł. Tyle że akademików brakuje.

Raport firmy badawczej JLL wykazał, że publiczne akademiki oferują około 115 tys. miejsc. Owszem, część osób studiuje w miejscu zamieszkania lub z własnego wyboru korzysta z najmu komercyjnego. Ale z kolei trzeba doliczyć studentów zagranicznych – mamy ich w Polsce ponad 100 tys. i wciąż przybywa. Z szacunków fachowców wynika, że potrzebne byłoby nawet kolejnych 400 tys. miejsc w akademikach. Tylko Warszawa ma niedobór 60 tys. miejsc. Czyni ją to czwartym ośrodkiem akademickim w Europie pod względem największych braków lokalowych dla studentów.

Wielu z nich nie otrzymuje pożądanych lokali z powodu wyśrubowanych kryteriów przyznawania miejsc. Młodzi są wkurzeni.

Za rządów Donalda Tuska studencki protest okupacyjny w Poznaniu pozwolił wymóc remont akademika „Jowita" zamiast jego sprzedaży. W Krakowie podobny protest dotyczył akademika „Kamionka". Tam jednak z obietnicy nic nie wynika – remontu brak, a „uszczegółowienie" planów zmniejszyło liczbę miejsc w obiekcie z 400 do 200.

Gdy protestujący domagali się realizacji obietnicy, w kwietniu sześciu z nich zostało zawieszonych w prawach studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Grozi im wyrzucenie z uczelni.

W Warszawie władze Politechniki zdecydowały właśnie, że sprzedadzą akademik „Sezam". Zabytkowy budynek o świetnym projekcie architektonicznym oferował studentom tanie noclegi już w początkach II Rzeczpospolitej. Teraz wyceniono go na 44 miliony, a uczelnia szuka inwestora, który stworzy w budynku komercyjny „aparthotel". Studenci są oburzeni.

Są młodzi i ufni. Dopiero wchodzą w pełnię dorosłości. I szybko uczą się, że Polska liberalna wypina się na nich. I że „demokraci" bezwzględnie ich oszukali. O „akademikach za złotówkę" rządzący zapomnieli dzień po wyborach. To dla młodych cenna lekcja z realiów PO-litycznych.

eprasa.pl 562051205b

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Koalicjanci zyskują, ATAKUJĄC TUSKA

Spoiwo łączące rządzącą koalicję staje się coraz rzadsze. Trzecia Droga i Lewica na własnej skórze przekonują się, że jednym sposobem na przeżycie w tym toksycznym układzie jest dystansowanie się od Platformy Obywatelskiej. Premier z polityka niemal wszechmocnego stał się obiektem **drwin i ataków**.

Mariusz Staniszewski

Sondaże poparcia dla kandydatów w wyścigu prezydenckim oraz dla partii politycznych pokazują jasno, że im bardziej koalicjanci krytykują Donalda Tuska, tym większe zyskują poparcie. Jeszcze niedawno chęć głosowania na Szymona Hołownię, Magdalenę Biejat i Adriana Zandberga wskazywało od 1 do 3 proc. wyborców. Dziś to poparcie jest niemal dwukrotnie większe. Choć oczywiście nie mają

eprasa.pl 562051205b

szans na wejście do drugiej tury wyborów, to jednak ich rosnąca popularność przekłada się na siłę partii politycznych. Trzecia Droga i Lewica notują wyniki powyżej progów wyborczych, co daje im szansę na obecność w następnym parlamencie.

Obecność jedną nogą w koalicji, a drugą w opozycji przynosi więc wymierne korzyści. Pozwala tym formacjom odzyskać choć część podmiotowości, co oznacza zatrzymanie procesu pożerania przez partię Tuska.

Rozjazd programowy

Premier próbuje na razie udawać, że nic złego się nie dzieje, i przekonuje, że wzrost poparcia dla kandydatów Lewicy i Trzeciej Drogi ma w drugiej turze posłużyć Rafałowi Trzaskowskiemu. To jednak tylko pozory. Dostrzega przecież, że każdy z koalicjantów gra głównie na siebie.

Uruchamiając pilotażowy program ograniczania czasu pracy, Lewica zraża do rządzących zdecydowaną większość przedsiębiorców, którzy na takie pomysły patrzą z niedowierzaniem i alergią. Rząd, który miał być przyjazny biznesowi i zapewniać dogodne warunki rozwoju, nie tylko nie może zanotować na swoim koncie żadnego sukcesu w tym zakresie, ale jeszcze zamierza znacząco podnieść koszty funkcjonowania przedsiębiorstw oraz ograniczyć ich konkurencyjność.

Nawet uchwalenie obniżenia składki zdrowotnej dla części przedsiębiorców może ostatecznie nie dojść do skutku, bo kandydatka Lewicy Magdalena Biejat zabiegała u prezydenta o zawetowanie ustawy.

Z oporem tej partii zderza się także projekt deregulacji, nad którym pracuje zespół biznesmena Rafała Brzoski. Mimo hucznych zapowiedzi o uproszczeniu przepisów dotyczących prowadzenia działalności gospodarczej gradu propozycji nie widać. Eksperci ugrzęźli w szczegółach i zderzają się z urzędniczym oporem, który zniechęciłby nawet Herkulesa.

Na dodatek politycy Lewicy domagają się realizacji kolejnych swoich postulatów, które uderzają wprost w biznesowe zaplecze Platformy Obywatelskiej, czyli w deweloperów. Już udało im się zablokować program kredytu mieszkaniowego zero procent, co napędzałoby zyski głównie firmom budującym mieszkania. Teraz domagają się dofinansowania budownictwa społecznego realizowanego przez samorządy. Dla deweloperów to niebezpieczne, ponieważ miasta – szczególnie duże – mogą przeznaczyć na ten cel bardzo atrakcyjne grunty, które przecież są dobrem wyjątkowo pożądanym.

DLA KOALICJANTÓW TUSKA BARDZIEJ BEZPIECZNA MOŻE OKAZAĆ SIĘ WYGRANA KAROLA NAWROCKIEGO.

Tusk przestał straszyć

Fakt, że Lewica przestała się obawiać forsowania swoich propozycji programowych, wynika głównie ze znikającej obawy przed premierem. Potrafił co prawda po długotrwałym grillowaniu odstrzelić ministra nauki Dariusza Wieczorka czy wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Szejnę, ale to zamiast przestraszyć najsłabszego koalicjanta, tylko go ośmieliło. Lewicowcy zdali sobie sprawę, że jeśli nie będą przeciwstawiać się Tuskowi, zostaną przez niego wchłonięci.

Kampania prezydencka dała okazję, by robić to do pewnego stopnia bezkarnie. Nie można przecież mieć pretensji do wicemarszałek Senatu Magdaleny Biejat, że zabiega o poparcie. Tyle tylko, że ona nie omieszkała sobie przy okazji z lidera Platformy zadrwić. Przyznała, że Donald Tusk wściekł się na nią, gdy w trakcie debaty podeszła do Rafała Trzaskowskiego i zabrała od niego tęczową flagę, którą kandydat PO otrzymał od Karola Nawrockiego.

Już samo opisanie tej rozmowy – choć nie wiemy, czy odbyła się naprawdę – było dla premiera policzkiem. On wszak nie lubi, gdy publicznie wytyka mu się słabość. Ale Biejat poszła dalej, przyznała, że pretensje lider PO powinien zgłaszać do Trzaskowskiego. Co więcej, poszła do znienawidzonego przez Tuska Andrzeja Dudy, by namówić go do zawetowania ustawy o obniżeniu składki zdrowotnej.

Gdyby nie trwała kampania wyborcza, Tusk z pewnością nie omieszkałby się za tę zniewagę odwinąć. To przecież według niego niewybaczalny objaw braku lojalności, ale przede wszystkim kwestionowanie siły sprawczej. Skoro jego koalicjant pragnie zablokować sztandarowy projekt, to znaczy, że premier nie jest już jedynym samcem alfa.

Nie może jednak teraz wywołać awantury, żeby to ostatecznie nie pogrzebało szans kandydata PO w wyborach. Musi więc przełykać te gorzkie zniewagi i liczyć na to, że rosnące poparcie dla kandydatki Lewicy pomoże Rafałowi Trzaskowskiemu w drugiej turze wyborów. Gdyby prezydent Warszawy

eprasa.pl 562051205b

zdołał wygrać, Tusk miałby szansę na srogą zemstę.

Na razie jednak zachowanie Lewicy ośmieliło także Szymona Hołownię. Podczas jednego z wyborczych spotkań tak odpowiedział mężczyźnie rozżalonemu na zbytnią uległość marszałka Sejmu wobec premiera: – Mam szansę powstrzymać Tuska, jeżeli tylko mi pan pomoże. Okiełznać tego rudowłosego, o którym pan tak pięknie opowiadał. Ja nie wiem, skąd w ogóle te rude włosy, bo wcale rudy nie jest, tylko łysiejący.

Można oczywiście te słowa i uznać za żart, ale premier – wbrew tworzonemu starannie wizerunkowi luzaka – nie ma szczególnego poczucia humoru i dystansu do siebie. Co więcej, jest pamiętliwy i tego rodzaju uszczypliwości traktuje bardzo poważnie.

Jednak i w tym przypadku nie może zbyt mocno atakować Hołowni, gdyż to zniechęcałoby jego wyborców do poparcia w drugiej turze kandydata PO. Ale urazy nie znikają. Są odkładane i prędzej czy później odegrają swoją rolę w koalicyjnych porachunkach.

Domknięcie systemu

Politycy Lewicy i Trzeciej Drogi, a może dokładniej Polski 2050, bo PSL zostało niemal całkowicie spacyfikowane, doskonale wiedzą, że czas ich rumakowania skończy się 1 czerwca, czyli w dniu drugiej tury wyborów.

Jeśli wygra Rafał Trzaskowski, znajdą się w kleszczach, bez większego pola manewru. Donald Tusk najpierw zapewni sobie bezkarność za wszystkie przypadki łamania prawa od objęcia rządów – może to być na przykład pakiet ustaw abolicyjnych, które zostaną nazwane przywracaniem praworządności, albo jakoś podobnie. Gdy to nastąpi, nie będzie już miał żadnych oporów, by rozprawić się z koalicjantami.

Oni oczywiście ciągle zachowają władzę, ale za krnąbrność będzie mogło ich spotkać to samo, co posła Dariusza Mateckiego. Inwigilacja, szybkie zatrzymanie, zarzuty bez odpowiednich dowodów i kilka tygodni aresztu. Taki scenariusz działa na wyobraźnię, ponieważ oznacza nie tylko wyrwanie ze strefy komfortu, ale zetknięcie ze światem, z którym nikt przyzwoity nie chce mieć nic wspólnego. Słabsi mogą takiej presji nie wytrzymać, szczególnie gdy dotyka to także najbliższych.

POPARCIE DLA TRZASKOWSKIEGO SPADA RÓWNOLEGLE Z CORAZ GORSZYMI NOTOWANIAMI TUSKA I JEGO GABINETU.

Dlatego paradoks polega na tym, że dla koalicjantów Tuska bardziej bezpieczna może okazać się wygrana Karola Nawrockiego. Tusk nie domknąłby systemu i pozostał uzależniony od Lewicy i Trzeciej Drogi.

Więcej możliwości

Dodatkowo klęska Rafała Trzaskowskiego otworzyłaby koalicjantom Platformy Obywatelskiej możliwość układania się z opozycją w istotnych dla nich sprawach. Tak jak w przypadku próby zablokowania składki zdrowotnej przez Lewicę czy odrzucenia projektu liberalizującego aborcję przez Trzecią Drogę. Oba te przykłady pokazują, że Donalda Tuska można przechytrzyć, a PiS lub prawicowy prezydent chętnie w takiej grze wezmą udział.

Przegrana kandydata Platformy Obywatelskiej, a więc i samego premiera, byłaby także oczywistym sygnałem, że szef rządu nie jest już atutem tej koalicji, ale raczej jej obciążeniem. Poparcie dla Trzaskowskiego spada przecież równolegle z coraz gorszymi notowaniami Tuska i jego gabinetu.

Od wyniku wyborów zależy więc, w jakim nastroju będzie odbywała się zapowiadana rekonstrukcja rządu. Czy premier będzie występował jako zwycięzca i dyktował nowe warunki kontraktu na rządzenie czy może jako winny porażki będzie musiał bardziej liczyć się z żądaniami Lewicy i Trzeciej Drogi. Dla nich z pewnością będzie to okazja do wytargowania większego wpływu na rządzenie, ale Tusk nie jest w stanie długo znosić tego rodzaju upokorzenia.

Jeśli nawet chwilowo pójdzie na ustępstwa, to niemal natychmiast – jak ma w zwyczaju – zacznie używać mediów i służb specjalnych do osłabiania swoich sojuszników. Zwłaszcza że liczba doznanych urazów będzie tylko narastać.

Zarówno więc w przypadku wygranej Trzaskowskiego, jak i jego przegranej lider PO stanie przed koniecznością ponownego podporządkowania sobie koalicjantów, których kampania wyborcza rozzuchwaliła. Sytuacja będzie jednak zupełnie inna niż na początku 2025 roku.

Dzień po wyborach prezydenckich zacznie się przecież kampania do Sejmu. Utrzymanie poparcia gwarantującego wejście do parlamentu będzie wiązało się z krytykowaniem Tuska i dystansowaniem się od niego. To on przecież wzbudza największą niechęć obywateli. Czas miłości w koalicji skończył się więc na dobre.

eprasa.pl 562051205b

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

WIOSENNA ŚCIEMA DEREGULACYJNA

Deregulacja to jeden z ulubionych bajerów Donalda Tuska – deregulował już za pierwszych swoich rządów, i także z beznadziejnym skutkiem, bo też ani on sam, ani jego „deregulatorzy" nie stawiali sobie skuteczności za cel. Chodziło wówczas (i chodzi teraz) wyłącznie o lans, PR, wizerunek rządu, ewentualnie przykrycie nieudolności i przekrętów władzy.

Przyjaciele Skarbu Państwa

Sławetna Komisja Nadzwyczajna „Przyjazne Państwo" pod kierownictwem niesławnej pamięci Janusza Palikota miała ograniczać biurokrację, lecz znacznie lepiej spisywała się jako ośrodek nielegalnego lobbingu. W końcu stała się idealnym celem dla ówczesnej opozycji i pośmiewiskiem. Losy poronionego pomysłu Palikota chyba już ostatecznie przypieczętował premier Donald Tusk, powołując pełnomocnika rządu ds. walki z biurokracją. To kolejny urząd do walki z biurokracją, który powstał w głowie Tuska i skończył w tej głowie, czyli na niczym i z niczym.

Jesienna ściema legislacyjna

Z kolei hucznie zapowiedziana przez Tuska we wrześniu 2010 roku „jesienna ofensywa legislacyjna" to miała być nawała ustaw, zawierająca również pakiet deregulacyjny. W rządowych ławach parlamentu zapanował histeryczny entuzjazm, buńczucznie deklarowano nie jakieś tam tuzinkowe uchwalanie ustaw, lecz ich forsowanie. Czyli prawdziwa nawałnica legislacyjna połączona z burzą mózgów. Premier mobilizował posłów, zapowiadając, że na czas ofensywy przeniesie się do swojego gabinetu w Sejmie, nie będzie urzędował w KPRM. Zadeklarował także kilkadziesiąt ustaw do końca roku. Potęgowano napięcie, które sięgało zenitu. Naród wręcz drżał w gorączce nadziei. Tymczasem po kilku miesiącach premier oznajmił, iż nie ma sensu produkować ustaw, bo te i tak przepadają w sejmowych czeluściach, więc trzeba było zrezygnować z ofensywy, nie wspominając już o deregulacji. A i w gabinecie sejmowym premier miejsca nie zagrzał.

Deregulacja masywna

Natomiast obecna deregulacja została proklamowana przez Tuska całkowicie na zasadzie odgrzewanego kotleta, przy czym premier nie zrezygnował z przyrodzonej tromtadracji, zapowiadając, że będzie to „pierwszy, masywny pakiet dotyczący deregulacji". Przymiotnik „masywny" jest także ulubionym słówkiem Tuska, w styczniu oznajmiał w PE, że nastąpiły pewne „masywne zmiany", które wzmacniają poczucie niepewności. Zaraz potem, bo w lutym tego roku, przewidywał „masywne" decyzje w sprawie bezpieczeństwa UE; w ubiegłym roku zapowiadał, że czeka nas bardzo „masywna zmiana" w ambasadach. Tym razem masywność pakietu deregulacyjnego okazała się raczej krucha niż masywna, bo nagle, po dwóch dniach od zapowiedzi, odwołano konferencję mającą zaprezentować ów masywny pakiet...z powodu braku projektu!

Obiecanki cacanki, a głupiemu radość

Zero zdziwienia, nikt poważny (może z wyjątkiem Rafała Brzoski) nie spodziewał się konkretnych rezultatów zapowiadanej deregulacji przez patologicznego blagiera, który polityczną karierę zbudował na kłamstwie. Natomiast wszyscy (z powyższymi wyjątkami) wiedzieli, że to zabieg czysto PR-owy. Podobnie jest z tak zwaną repolonizacją gospodarki, rynku i czegoś tam jeszcze, którą także Tusk ma zamiar upozorować. Pomyślcie tylko sobie, przecież to absurd: gość, o którym nawet „Gazeta Wyborcza" pisała, że nigdy reformatorem nie był i już nie będzie, a zarazem szef rządu, który wyprzedawał udziały 950 spółek Skarbu Państwa obcemu kapitałowi, teraz ogłasza wielką odnowę gospodarki narodowej!

Problem z repolonizacją osobistą

Natomiast absolutnie nie zgadzam się z postulatem wyrażanym tu i ówdzie, że repolonizację Tusk powinien zacząć od siebie. On nie może tego zrobić z powodów obiektywnych, skoro w wieku 30 lat był już przekonany, że polskość to nienormalność. W tej kwestii on po prostu nie ma do czego wracać...

eprasa.pl 562051205b

Dlaczego Trzaskowski traci?

Sztab Trzaskowskiego uwierzył, że prawicowe narracje muszą w tej kampanii wygrać. To nie oznacza, **że wyborcy uwierzą**, że Trzaskowski w to wierzy. Ktoś, kto przyznał, że przeciwnik ma rację i zaczyna go naśladować, musi posługiwać się bronią, do której nie jest przyzwyczajony. Trzaskowski wychodzi na mównicę i nie wie, kim chce być, miota się od ściany do ściany.

Jakub Pacan

Wszystko musi się zmienić, by wszystko pozostało takie samo – tak można opisać te wybory prezydenckie, parafrazując bohatera książki „Lampart" Giuseppego Tomasiego di Lampedusy. Mamy kolejne wybory prezydenckie wskazujące trend utrzymujący się od dwudziestu lat: stabilny system partyjny, który jest jednak otwarty, system 2 + 3. Dwie główne partie PiS i PO plus wianuszek mniejszych ugrupowań oscylujących w granicach 5 do 15 proc. Mówienie o poparciu partyjnym w kontekście wyborów prezydenckich nie jest pomyłką, ponieważ poparcie dla kandydatów na prezydenta bardzo silnie koreluje z poparciem partyjnym.

Kandydat nie na te czasy

Zresztą spadek poparcia dla Rafała Trzaskowskiego, buksowanie jego kampanii kołami w głębokim piasku ma bliski związek z niskim poparciem dla rządu Donalda Tuska. Z niedawnych badań CBOS wynika, że 51 proc. ankietowanych jest niezadowolonych z premiera i jego rządu. Z sondażu pracowni Opinia24 dla Radia ZET także 51 proc. Polaków ocenia obecny rząd źle.

Rafał Trzaskowski jest kandydatem partyjnym i twarzą PO,

eprasa.pl 562051205b

Wiec wyborczy Rafała Trzaskowskiego; Katowice, 23 kwietnia br.

Fot. Maciej Jarzębiński / Forum

kampania to nie tylko kandydat, to także struktury terenowe partii, które muszą prowadzić permanentną propagandę wyborczą w swoich okręgach. Wiadomo, że różnie z tym bywa, ale nawet gdy gorliwi działacze partyjni chcą aktywnie wspierać Trzaskowskiego, muszą się wystawiać na trudne sytuacje i pytania ze strony zawiedzionych Polaków. To silna presja średnio zachęcająca do działania.

Drugim czynnikiem niesprzyjającym Trzaskowskiemu jest kontekst sytuacyjny. Mamy wojnę za wschodnią granicą i niezadowolone z imigrantów, w tym Ukraińców, rzesze Polaków. Na zachodniej granicy coraz bardziej agresywne Niemcy, których działanie można by uznać za casus belli, ponieważ wpychają nam ludzi potencjalnie niebezpiecznych oraz zaczynają patrolować ulice po polskiej stronie granicy. A człowiek, który jest wręcz symbolem spolegliwości wobec brukselskich elit i Berlina, Rafał Trzaskowski, chce z dnia na dzień zaprzeczyć własnemu wizerunkowi i wypowiada frazy o bezpieczeństwie narodowym, których przez lata się brzydził i omijał ze wstrętem.

I to kolejna słabość Trzaskowskiego. On i jego sztab uwierzyli, że prawicowe, silnie tożsamościowe narracje muszą w tej kampanii wygrać i weszli w nie bardzo płynnie. Skoro tak łatwo przychodzi dzisiaj Trzaskowskiemu wygłaszać słowa: ojczyzna, obrona przed nielegalną imigracją, bezpieczeństwo narodowe, szacunek dla flagi narodowej itp., to nie znaczy, że nawet ci niezdecydowani wyborcy, na których on liczy, równie łatwo uwierzą, że on w to wierzy. Zintegrowany model komunikacji wyborczej składa się z czterech podstawowych elementów: ciągłości, spójności, zgodności i konsekwencji. Tymczasem Trzaskowski wychodzi na mównicę i nie wie, kim chce być, miota się od ściany do ściany.

Ktoś, kto przyznał, że przeciwnik ma rację i zaczyna go naśladować, jak Trzaskowski, który odkrył w sobie prawicowca, wchodząc na teren przeciwnika, gra według jego reguł, musi posługiwać się bronią, do której nie jest przyzwyczajony, i bronić wartości, które jawnie zwalcza. W efekcie jest wtórny i świeci światłem odbitym.

Przebierańcy

Ludzie lubią być okłamywani tylko przez swoich polityków, nie znoszą za to, gdy próbują to robić przebierańcy. Polacy są na takie numery szczególnie wrażliwi. Sztab Trzaskowskiego tego nie wyczuł. W efekcie nie przyciąga on umiarkowanego konserwatywnego centrum bądź ludzi nietrwale przywiązanych do szyldów partyjnych, ale trwale przywiązanych do pewnych wartości i standardów w polityce. Za to zraża elektorat liberalno-lewicowy, co może być kluczowe, ponieważ te wybory znowu są o jak największe zmobilizowanie własnych elektoratów. Granie na zniechęcanie elektoratu przeciwnika było w minionych latach ważnym elementem gry wyborczej dającej wymierne efekty. Skoro Trzaskowski wszedł na teren tradycyjnie zarezerwowany dla prawicy, której nie lubi, to oznacza, że ma bardzo ograniczone możliwości destabilizacji elektoratu konserwatywnego, w przeciwieństwie do PiS, które może pokazywać go jako człowieka niehonorowego zdolnego do łatwego porzucania ideałów. Bo na jakim polu on może teraz licytować z PiS? Jeśli chodzi o patriotyzm, obronę

LUDZIE LUBIĄ BYĆ OKŁAMYWANI TYLKO PRZEZ SWOICH POLITYKÓW, NIE ZNOSZĄ ZA TO, GDY PRÓBUJĄ TO ROBIĆ PRZEBIERAŃCY.

eprasa.pl 562051205b

polskiej racji stanu, boje Polski o zachowanie suwerenności w ramach UE?

W praktyce wygląda to tak, że miał odwiedzić aborcjonistkę z Oleśnicy, ale nawet tego nie zrobił, bo się boi. Robienie teraz z Trzaskowskiego prawicowca to jak robienie swojego czasu z Tadeusza Mazowieckiego w czasie kampanii prezydenckiej energicznego, charyzmatycznego męża stanu.

Sztab Trzaskowskiego swoimi błędami obarcza, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, nie tylko w PO, „wrogów wewnętrznych". Naturalnym spiskowcem jest Radosław Sikorski. I tutaj jest duży błąd, częściowo dla ludzi Trzaskowskiego nie do pojęcia, bo oni wszyscy żyją według tej samej narracji lewicowo-liberalnej. To nie Sikorski jest problemem. Im się po prostu rozsypała wizja potiomkinowskiej wioski pod nazwą Unia Europejska. Wszystkie świeckie dogmaty, w które gorąco wierzyli, bankrutują jeden po drugim: dobrodziejstwa imigracji, przekonanie, że w liberalną demokrację uwierzą wszystkie ludy przybywające do nas z całego świata. Zbankrutowały też rewolucja „Erosa" i liberalna polityka gospodarcza.

Minęło 20 lat, UE spowszedniała i pokazała, jak chorym jest człowiekiem, a wojna na Ukrainie, szaleństwa ideologiczne, nożownicy i gwałciciele na ulicach europejskich miast sprawili, że zaklęcia o postępie i tolerancji straciły swoją moc. Nie są już atrakcyjne.

Tak naprawdę kandydat PO na prezydenta sprawami wewnątrzkrajowymi niespecjalnie się interesuje. On dalej chce mówić o wspaniałości Unii Europejskiej i kreślić wizje wspaniałego świata zbudowanego na pooświeceniowych mitach, w tym faktycznie byłby autentyczny, „a tu pospolitość skrzeczy".

Trzaskowski wchodzący trochę w buty narracji konserwatywnej stracił zdolność czegoś, co przez lata dawało Platformie potężny kredyt zaufania i poparcia, a co można nazwać wyznaczaniem normalności. Tusk wielokrotnie powtarzał w minionych kilkunastu latach, że to PO jest partią wyznaczającą normalność, pewne standardy europejskie, cokolwiek miałoby to znaczyć. Wtedy gdy Polska wchodziła do UE, gdy dostosowywała się do nowych reguł gry na europejskim podwórku i otworzyła się na normy ustalone w Brukseli, Platforma mogła przekonywać Polaków, że tylko pod sztandarem tej partii Polska może funkcjonować według cywilizowanych reguł. I nieważne, że teoria nie miała nic wspólnego z praktyką. Polacy nobilitowani do bycia Europejczykami chętnie przyjmowali tamtą ofertę Tuska. Na ten sam przekaz w swojej kampanii przygotowany był Trzaskowski, choć widział od prawie trzech lat, jak wojna na Ukrainie zmieniła podejście Polaków choćby do polskiego munduru, etosu służby i obrony ojczyzny. Mimo to nie dokonał korekty, nic nowego nie wymyślił, zaczął za to naśladować konserwatystów.

Warto zauważyć kolejną dużą zmianę w tej kampanii, to rola małych mediów internetowych. Do tej pory było tak, że konteksty kampanii narzucane przez wielkie telewizje często rozjeżdżały się z rzeczywistszymi problemami i królowały jako tematy zastępcze. Klasyczną wrzutką były np. w czasie kampanii prezydenckiej w 2005 roku związki partnerskie, które sprawiły sporo kłopotów śp. prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Teraz nie da się zepchnąć na margines tematów niewygodnych i dawać ciągłych wrzutek. Sprawy trudne nie znikają, ale żyją własnym życiem w internecie. Do małych youtube'owych telewizji chodzą kandydaci z niskim poparciem, niemający nic do stracenia, którzy budują swoją popularność właśnie na przypominaniu o tematach trudnych. Z drugiej strony, jeżeli kandydat boi się mediów innych niż ze swojego obozu, to też widać. Rafał Trzaskowski unikający debat i zaproszeń pokazuje, że się izoluje przed społeczeństwem.

TRZASKOWSKI WCHODZĄCY W BUTY NARRACJI KONSERWATYWNEJ STRACIŁ ZDOLNOŚĆ CZEGOŚ, CO PRZEZ LATA DAWAŁO PLATFORMIE KREDYT ZAUFANIA I POPARCIA, A CO PO NAZYWAŁA WYZNACZANIEM NORMALNOŚCI.

Pluralizm mediów elektronicznych sprawił, że mamy w tej kampanii naród mówiący swoim głosem i swoimi decyzjami. Polacy w toczącej się batalii wyborczej mieli szansę być autonomiczni w swoim myśleniu. Poglądy konserwatywne nie są już złe. Tyle tylko, że prezydent stolicy ze swoimi poglądami jest w mniejszości. Jemu służyła pałka poprawności politycznej, ale ludzie pałki przestali się bać. Memoranda na niewygodne tematy przegrywają z internetem.

Gdyby nie było wojny na Ukrainie, kto wie, może by wystarczyło, by Trzaskowski tylko był i świecił swym łobuzerskim uśmiechem.

eprasa.pl 562051205b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Prezydencki szach

Najpierw udział w XXXII Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność", a następnie konwencja w Łodzi, na którą przybył prezydent Andrzej Duda. Ostatni weekend kwietnia bez wątpienia należał do Karola Nawrockiego, który znajduje się na fali wznoszącej.

Kampania wyborcza weszła w decydującą fazę. Za mniej niż miesiąc powinniśmy poznać nowego prezydenta. Powinniśmy, bo rzecz jasna w państwie Donalda Tuska nie ma już rzeczy pewnych. Można przecież wyobrazić sobie scenariusz, w którym władza obrazi się na obywateli za ich wybór i uzna, że jednak go nie akceptuje, prawda? Oczywiście, że tak.

Odkładam jednak na bok ten wariant i zakładam, może nieco optymistycznie, że mimo wszystko – z różnych przyczyn – nie zostanie zrealizowany. Nie zmienia to faktu, że wiele wskazuje na to, iż wybory rzeczywiście rozstrzygną się niewielką różnicą głosów. Niby mamy Rafała Trzaskowskiego, który jeszcze niedawno, przy akompaniamencie usłużnych mediów, pewnie kroczył po zwycięstwo, lecz sytuacja wygląda już nieco inaczej.

Wydarzenia związane z debatami w Końskich sprawiły, że kandydat Koalicji Obywatelskiej znalazł się w defensywie, a wiatru w żagle nabrał Karol Nawrocki, który zaczął zmniejszać dystans do Rafała Trzaskowskiego.

Bardzo mocnym punktem tego pościgu była konwencja w Łodzi, na której nieoczekiwanie pojawił się prezydent. Nie dość, że Andrzej Duda na nią przybył, to w dodatku wygłosił niezwykle mocne i celne przemówienie, które klasyfikuję wśród jego najlepszych. Prezydent jasno i wyraźnie poparł Karola Nawrockiego, a także zaapelował do Polaków, by nie tylko zagłosowali na kandydata PiS, ale również wsparli jego kampanię.

W ten sposób prezydent nie tylko uciął wszelkie spekulacje, które od pewnego czasu zaczęły narastać, ale również zademonstrował jedność obozu Zjednoczonej Prawicy. Warto pamiętać, że Andrzej Duda wciąż ma ogromny kapitał polityczny wśród Polaków i cieszy się ich zaufaniem, co dla Nawrockiego może okazać się bezcenne.

PiS, w trudnej przecież dla siebie sytuacji, wyprowadza kolejne ciosy. Wszystko po to, by przechylić szalę na swoją korzyść oraz wejść do II tury z dobrymi perspektywami. A te, jak widać, są dla ich kandydata coraz lepsze. Oczywiście, najważniejszy sondaż zostanie przeprowadzony 1 czerwca, ale obie strony grają o pełną pulę.

Od pewnego czasu zastanawiam się, czy nie mamy do czynienia z pewnym procesem, który nie ma na razie swojego odbicia w sondażach. Mam tu na myśli przesunięcie się wahadła politycznego w prawo, czego dowodem mogą być ostatnie wydarzenia, teoretycznie ze sobą niepowiązane. Ogromny marsz na 1000-lecie koronacji Chrobrego, rekordowe zasięgi Kanału Zero i kilka mniejszych rzeczy. Może Andrzej Duda wykonał szach, a Karol Nawrocki – mat? Przekonamy się wkrótce.

eprasa.pl 562051205b

Trzeba zabić ten Biełsat...

Pasji, z jaką obecny likwidator TVP SA w likwidacji niszczy Telewizję Biełsat, nie można tłumaczyć brakiem wiedzy czy umiejętności. To **precyzyjne i metodyczne** likwidowanie jednego z najważniejszych kanałów komunikacji z Białorusinami. Stacji, która stała się nie tylko najważniejszym narzędziem soft power sięgającym w głąb byłego sowieckiego imperium, ale – czego dzisiaj nie mówi nikt poza byłymi pracownikami stacji oraz jej założycielką Agnieszką Romaszewską-Guzy – także domem dla pracujących tam Białorusinów i jedyną wyspą normalności, w kraju tak totalitarnym, że trudno byłoby go opisać nawet Orwellowi czy Huxlleyowi. Nie wierzycie?

Paweł Pietkun

Dzisiaj trudno jest porozmawiać z byłym pracownikiem Biełsatu, jeszcze trudniej z tym, który pozostał w stacji. Choć jeszcze dwa lata temu mieliśmy świetny kontakt – oni robili telewizję na Białoruś, ja pracowałem w anglojęzycznej stacji, która pokazywała Europę, szczególnie wschodnią, z perspektywy polskiej racji stanu. Mieliśmy przynajmniej kilka silnych płaszczyzn współpracy z doskonale zbudowaną siecią biełsatowskich korespondentów i dziennikarzy, przed którymi złożona sytuacja na Białorusi i w Rosji nie miały tajemnic. Po napaści Rosji na Ukrainę skończyły się – nie tylko moje – możliwości i znajomości rozszyfrowywania kremlowskiej i mińskiej propagandy. Coraz rzadziej dzwoniłem do nielicznych Rosjan, dziennikarzy, których znałem jeszcze z dawnych lat. Z czasem telefony ustały w ogóle – rozumiałem to, w końcu jako dziennikarz natowski relacjonujący wojnę na Ukrainie stałem się wrogiem publicznym Moskwy, z którym kontakt mógł skończyć się oskarżeniem przynajmniej o szpiegostwo i zdradę państwa.

JESZCZE DO NIEDAWNA URUCHOMIONA W 2007 ROKU STACJA BYŁA HOJNIE WSPÓŁFINANSOWANA PRZEZ POLSKIE MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH PRZY WSPARCIU MIĘDZYNARODOWYCH DONATORÓW.

Więcej niż telewizja

Biełsat pozostawał jasnym punktem w tej całej złożonej sytuacji państwa, chyba jedynego w Europie, które formalnie będąc wolnym krajem, stało się de facto rosyjską kolonią.
Na kolegów ze stacji mogłem liczyć, kiedy chciałem znaleźć kontakt z opozycjonistą, a nawet poprosić o wykładnię tego, co działo się w tym zamkniętym dla mnie kraju. To dzięki nim udało mi się nawiązać na Ukrainie kontakt z Pułkiem im. Konstantego Kalinowskiego, legendarnym już oddziałem Białorusinów walczących z Rosjanami po ukraińskiej stronie.

eprasa.pl 562051205b

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Prezydent Andrzej Duda i Agnieszka Romaszewska-Guzy, wręczenie odznaczeń państwowych w Święto Niepodległości; Warszawa, 11 listopada 2024 r.

Siłą rzeczy wiedziałem również, w jaki sposób moi koledzy podchodzą do „swojej" stacji telewizyjnej. Telewizji, która była dla nich czymś znacznie więcej niż miejscem pracy. A oni sami dla siebie często więcej niż zwykłymi kolegami z pracy. I nie jest to bez znaczenia dla losów Biełastu, które czekały go po siłowym zajęciu TVP przez rząd Donalda Tuska.

Jeszcze do niedawna uruchomiona w 2007 roku stacja była współfinansowana przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przy wsparciu międzynarodowych donatorów. Stacja – według danych autoryzowanych przez TVP – otrzymała co najmniej 210 mln zł finansowania z budżetu państwa polskiego do 15 maja 2020 roku. Od początku istnienia kanał korzystał ze wsparcia finansowego wielu instytucji, m.in. Swedish International Development Cooperation Agency (SIDA), Nordyckiej Rady Ministrów, resortów dyplomacji Norwegii, Holandii, Kanady i Litwy, rządów Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz Departamentu Stanu USA.

W marcu ub.r. niemal dwukrotnie zmniejszono dofinansowanie dla stacji z 74 mln zł w 2023 roku do 40 mln zł. Faktyczna likwidacja jednostki (chociaż nie marki) nastąpiła w listopadzie ub.r., a od marca tego roku Biełsat zaczął działać w nowym formacie, podzielony na trzy programy – białoruski Belsat, rosyjski Vot Tak i ukraiński Slava. Rozpoczęła się jego formalna likwidacja.

Stacja bez korespondentów

Dowolny mieszkający w Polsce Białorusin zapytany o to, jak odbiera Biełsat po zmianach, najczęściej wzrusza ramionami. To nie jest ta sama telewizja, co kiedyś.

eprasa.pl 562051205b

Czy gorsza? Na pewno gorzej robiona – chodzi o jakość publicystyki – a przede wszystkim nie adresowana już do Białorusinów w Mińsku, a bardziej tych w Polsce. To tak radykalna zmiana, że w efekcie widownia Biełsatu spada. Jeszcze gorzej oceniają obecne strony internetowe telewizji i fanpage w serwisach społecznościowych. Zmiany w tym ostatnim obszarze równie źle oceniają obecne władze telewizji publicznej w likwidacji, choć same są tych zmian autorami – ale o tym za chwilę.

Co tak naprawdę zmieniło się w Biełsacie?

Na pierwszy rzut oka widać odejście części korespondentów. Większość odeszła, bo stacja nie mogła im płacić.

Współpraca z jakimkolwiek medium w Europie Zachodniej jest na Białorusi zakazana. W grę wchodzi proste prawo zakazujące przyjmowania pieniędzy z zagranicy. Z podobnym zakazem spotkałem się, płacąc moim ukraińskim korespondentom, najczęściej czynnym żołnierzom, politykom lub współpracującym z armią wolontariuszom – tam również jest taki zakaz. Słuszny, jeżeli wziąć pod uwagę konieczność wyczyszczenia życia publicznego z niejasnych i lewych dochodów.

– Dura lex, sed lex – wyjaśniał mi jeden z nich, podsuwając pomysł na wykorzystanie do płacenia pośredników, wszystko jedno, czy zarejestrowanych na Ukrainie firm, czy organizacji pozarządowych zajmujących się szeroko pojętą pomocą. – Rozumiem to prawo i trzeba go przestrzegać, inaczej nie będziemy inni niż prorosyjscy zdrajcy.

Metoda płacenia przez pośredników stała się więc jednym z głównych narzędzi współpracy z korespondentami. Również w Biełsacie. I sytuacja była tu klarowna, bo pośrednicy nie brali dla siebie działki – po prostu przekazywali korespondentom to, co ci uczciwie wypracowali, wysyłając do TVP i Biełsatu materiały, które później – z podaniem źródła, czyli najczęściej właśnie Biełsatu i TVP – powtarzały amerykańskie stacje czy brytyjska BBC.

W CIĄGU 18 LAT SWOJEGO ISTNIENIA BIEŁSAT WYPRODUKOWAŁ PRAWIE 200 FILMÓW DOKUMENTALNYCH, A JEGO PRODUKCJE OTRZYMAŁY OKOŁO 80 NAGRÓD NA MIĘDZYNARODOWYCH FESTIWALACH.

Więcej niż telewizja

Likwidator ustami swoich zastępców zapowiadał wprawdzie zbadanie oglądalności stacji, ale… teraz nie ma komu tego robić.

– Jak państwo chcecie ocenić oglądalność przy jednoczesnej likwidacji działu analityki? To był dział odpowiedzialny za badanie zasięgów stacji. Podobnie zwolniona została ostatnio osoba odpowiadająca za sprawy prawne i kontakt ze wszystkimi rodzinami uwięzionych. To prawniczka, która cudem wyjechała z Białorusi – pytała jeszcze niedawno w Sejmie była dyrektorka i założycielka stacji Agnieszka Romaszewska-Guzy. – Biełsat to była organizacja i środki, czyli dwa elementy umożliwiające działalność. Jeśli chcą państwo powiedzieć, że można robić więcej za mniej bez organizacji, to mówicie po prostu nieprawdę. Prawniczka, o której wspominam, cudem wyjechała z Białorusi, udało się nam ją wywieźć stamtąd, po czym zwalnia się ją z pracy teraz, to powiem, że nie wiążę dalej z Biełsatem dużych nadziei.

Dzisiaj dodaje, że dziennikarze, którzy pozostali, wciąż są tymi samymi dziennikarzami. Jednak pogorszyła się jakość przedstawianych informacji. Największe błędy?

– W Biełsacie brakuje wielu osób, które były istotne dla tej stacji. Zwolniono je, przepraszam, teraz się mówi „zoptymalizowano” zatrudnienie. Część odeszła sama – opowiada. – Nie tylko to. Biełsat nie ma już swoich doświadczonych kierowników produkcji, którzy zajmowali się wszystkim, łącznie ze wspieraniem dziennikarzy, którzy wymagali pozwolenia na pracę. Dzisiaj cała produkcja programów Biełsatu zamawiana jest w CUP [Centrum Usług Produkcyjnych, jednostka administracyjna TVP w likwidacji – przyp. red.]. Biełsat to była inwestycja mająca swojego ducha i myśl przewodnią… Coś więcej niż kanał TV ze względu na swoją specyfikę i sytuację na Białorusi. Skasowa-

eprasa.pl 562051205b

no wszystkie umowy z firmami, które obsługiwały korespondentów, odeszli twórcy. Likwidacja Biełsatu to straszne koszty również dla samych pracowników. Mówię na przykład o kosztach zdrowotnych czy lęku, który towarzyszy im w związku na przykład z rodzinami, które pozostały w Mińsku. Kiedyś Biełsat oferował wsparcie dla nich, angażował się w sprawy więźniów białoruskich. Dzisiaj już tego nie ma. Ta telewizja karleje, rozmywa się, powoli znika. To boli, że tak mocno trwająca przez tyle lat stacja, która przetrwała tyle rządów, jest dzisiaj tak gwałtownie niszczona.

Zwolniona ze wściekłością

Rzeczywiście stacja ma na swoim koncie ogromne sukcesy. W ciągu 18 lat istnienia Biełsat wyprodukował prawie 200 filmów dokumentalnych, a jego produkcje otrzymały około 80 nagród na międzynarodowych festiwalach. Dziennikarze Biełsat TV od początku istnienia stacji swoje programy tworzyli w języku białoruskim, co stanowiło istotny wyróżnik stacji w medialnej przestrzeni Białorusi. Biełsat pracował na rzecz popularyzacji tego języka nie tylko przez jego ciągłą obecność na antenie, lecz także propagując białoruską literaturę oraz wspierając inicjatywy edukacyjne. Zapraszanym do studia gościom pozostawiano jednak swobodę wyboru między językiem białoruskim a wciąż dominującym rosyjskim. Zaangażowanie Biełsatu w walkę z białoruską i rosyjską propagandą w krajach postsowieckich spotkało się z brutalnymi represjami wobec jego dziennikarzy. Aktualnie w więzieniach na Białorusi przebywa 28 dziennikarzy. Ponad połowa z nich to współpracownicy – dzisiaj byli już – telewizji Biełsat. Przeciwko marginalizacji i likwidacji Biełsatu wielokrotnie protestowało m.in. Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP oraz Europejska Federacja Dziennikarzy.

Agnieszka Romaszewska-Guzy stara się utrzymywać kontakty ze środowiskiem białoruskich dziennikarzy. Zresztą nawet gdyby nie chciała, przez ostatnie dekady stała się dla nich symbolem. Osobą, która dzisiaj sądzi się z Telewizją Polską o swoje zwolnienie z pracy.

– Dokładnie rzecz ujmując, to o dwa zwolnienia z tego samego stanowiska – mówi, dodając, że jest chyba jedyną osobą w Polsce, która została przez pracodawcę zwolniona dwa razy. Raz otrzymała wypowiedzenie, a raz zwolniono ją dyscyplinarnie. Który dokument jest ważny? Nad tym głowi się dzisiaj warszawski Sąd Pracy, bo nawet dział prawny TVP nie wie, co z tym fantem zrobić.

Jak na razie telewizja nie wycofała ani wypowiedzenia, ani zwolnienia dyscyplinarnego.

– Tego bałaganu sąd na razie nie potrafi rozstrzygnąć, więc toczą się moje dwa procesy przeciwko TVP – opowiada. – W jednym z nich sąd postanowił skierować sprawę do mediacji. Zgodziłam się oczywiście, a telewizja już niedługo także musi dać odpowiedź. Nie wiem, co te mediacje mogą oznaczać dla mnie i TVP, ale nie wyobrażam sobie, żeby telewizja do nich nie podeszła.

Nasze cudze sukcesy

TVP w likwidacji, choć zlikwidowała Biełsat, w internecie chwali się osiągnięciami stacji. Na przykład na Wikipedii. Choć – to zaskakujące – ostatnie publikowane dane pochodzą z czasów, kiedy Biełsatem kierowała Agnieszka Romaszewska-Guzy. Reszta to pustosłowie. „W porównaniu do lat ubiegłych zwielokrotniła się aktywność internautów na stronie firmowej stacji redagowanej obecnie w czterech językach: białoruskim, rosyjskim, angielskim i polskim. W maju 2019 roku witryna miała 1 290 042 unikalnych użytkowników i 12 083 368 odsłon według Google Analytics, nie ustępując popularnością innym, niezależnym mediom na Białorusi, np. Radiu Svaboda czy Naszej Niwie – internetowej gazecie redagowanej po białorusku. Średnia, dzienna aktywność na stronie wynosiła w tym okresie 68 153 użytkowników” – możemy się dowiedzieć. Danych po likwidacji Biełsatu TVP w Wikipedii już nie umieszcza. Nie bez powodu. To najbardziej spektakularny, przeprowadzony celowo upadek anteny w historii telewizji publicznej. Upadek, który z radością odnotowały i do którego często wracają oficjalne media na Białorusi i w Rosji.

TVP W LIKWIDACJI, CHOĆ ZLIKWIDOWAŁA BIEŁSAT, W INTERNECIE CHWALI SIĘ OSIĄGNIĘCIAMI STACJI. NA PRZYKŁAD NA WIKIPEDII.

eprasa.pl 562051205b

Bałtyk: energia i logistyka morska

W transformacji energetycznej Polski i krajów sąsiednich może pomóc energia zmagazynowana w Morzu Bałtyckim, potencjał logistyczny morza, jak również synergia krajów położonych wokół tego akwenu.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 562051205b

Z przygotowanego przez Grupę ORLEN i Agencję S&P raportu wynika, że zakłady przemysłowe, obiekty użyteczności publicznej i gospodarstwa domowe zlokalizowane w regionie Morza Bałtyckiego zużywają jedną trzecią energii całej Unia Europejskiej. Jednocześnie łączny potencjał możliwych do budowy w tym regionie morskich i lądowych elektrowni wykorzystujących odnawialne źródła (morskich i lądowych farm wiatrowych oraz elektrowni solarnych) wynosi 4,4 tys. TWh, to o 4,5 raza więcej, niż wynosiła całkowita produkcja energii w regionie Bałtyku w 2023 roku. Policzono, że łączny potencjał Morza Bałtyckiego w obszarze morskiej energetyki wiatrowej wynosi 93 GW, z którego jedynie ok. 3 GW są wykorzystane. Dla porównania na Morzu Północnym wykorzystuje się 32 GW.

Dlatego też inwestycje w wykorzystanie OZE w regionie Morza Bałtyckiego stanowią jeden z filarów strategii biznesowej Grupy ORLEN. W lutym 2025 roku pierwsze statki rozpoczęły budowę fundamentów należącej do Grupy ORLEN i Northland Power pierwszej farmy wiatrowej na polskich wodach Bałtyku.

Grupa ORLEN ma też pięć kolejnych koncesji na Bałtyku rozwijanych przez ORLEN Neptun o łącznym potencjale ~5,2 GW. Jedna znajduje się na Ławicy Słupskiej – po sąsiedzku z Baltic Power (nazwano ją Baltic East) – a cztery pozostałe (tzw. Klaster 14.E) są na Ławicy Odrzańskiej.

Koncern do 2035 roku planuje zainwestować do 380 miliardów złotych w budowę morskich farm wiatrowych, infrastrukturę gazową i nowe technologie, szczególnie w obszarze magazynowania energii.

Potrzebna synergia

Rozwojowi OZE nie sprzyjają trudności związane z eksploatowaniem morza. Z przywołanego raportu wynika jednak, że zacieśnienie współpracy pomiędzy krajami położonymi w regionie Morza Bałtyckiego: Polską, Niemcami, Danią, Szwecją, Finlandią, Litwą, Łotwą i Estonią, mogłoby się przyczynić do znacznej redukcji kosztów. Sam rozwój sieci interkonektorów energetycznych mógłby wygenerować oszczędności na poziomie 9 miliardów euro rocznie.

Region Bałtyku ze względu na nagromadzenie przemysłu ciężkiego może stać się także miejscem intensywnego rozwoju i komercjalizacji technologii wodorowych.

Bioróżnorodność Bałtyku

W zgodzie z zasadami społecznej odpowiedzialności biznesu obok planów czerpania korzyści z Morza Bałtyckiego ORLEN zadbał również o bioróżnorodność i ochronę tego ekosystemu. W tym celu za pośrednictwem Fundacji ORLEN dla Pomorza uruchomił program grantowy o wartości 4 mln złotych. Jego celem jest ochrona bioróżnorodności Morza Bałtyckiego, wspieranie inicjatyw minimalizujących negatywny wpływ działalności człowieka na środowisko morskie oraz prowadzenie monitoringu i badań naukowych związanych z morzem.

Właśnie wyłoniono dziesięciu beneficjentów programu grantowego. Jednym z laureatów jest Stowarzyszenie Drapolicz zrzeszające ornitologów, pasjonatów natury i wszystkich tych, którzy chcą lepiej poznać ptasi świat. Członkowie organizacji zajmują się m.in. badaniem migracji ptaków i edukacją przyrodniczą. Pozyskany grant zostanie przeznaczony na badanie migracji jesiennej ptaków morskich. Prace te będą prowadzone m.in. przy wykorzystaniu zbudowanego w zeszłym roku stałego punktu obserwacyjnego, który znajduje się na wydmie położonej nieopodal Krynicy Morskiej. Punkt na co dzień jest dostępny dla wszystkich miłośników ptaków.

Baltic Power jest zaangażowane także w dwa projekty społeczne o lokalnym charakterze, w ramach których prowadzi działania dobrosąsiedzkie w Łebie i Choczewie. „Moc Bałtyku" to program grantowy skierowany do lokalnych organizacji działających na rzecz mieszkańców Łeby. Baltic Power wspiera pomysły i inicjatywy, które integrują społeczność i przyczyniają się do jej rozwoju. Natomiast w ramach programu „Choczewo. Gmina Napędzana Wiatrem" mieszkańcy diagnozują swoje potrzeby, szukają najskuteczniejszych rozwiązań i w swoim gronie rekomendują przedsięwzięcia, które powinny otrzymać dofinansowanie.

W ZGODZIE Z ZASADAMI SPOŁECZNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI BIZNESU OBOK PLANÓW CZERPANIA KORZYŚCI Z MORZA BAŁTYCKIEGO ORLEN ZADBAŁ RÓWNIEŻ O BIORÓŻNORODNOŚĆ I OCHRONĘ TEGO EKOSYSTEMU.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A.

eprasa.pl 562051205b

Zagranica

ZABRAĆ SIĘ
z tej piaskownicy

Wszystkie zauważalne do tej pory sygnały wydają się świadczyć, że Władimir Putin jest zdecydowany kontynuować dotychczasową politykę wobec Ukrainy i USA. Licząc na to, że prędzej czy później ta pierwsza załamie się, natomiast prezydent Donald Trump będzie **łykał kolejne upokorzenia**, czując się więźniem własnych przedwyborczych obietnic („pokój w 24 godziny") i emocji własnego elektoratu („wojna Joe Bidena" toczona w obronie kraju, który wybrał kulturowy liberalizm przeciw państwu deklarującemu cywilizacyjny konserwatyzm).

Piotr Skwieciński

Wszystko też wskazuje na to, że przynajmniej jeśli chodzi o drugi aspekt zagadnienia, Putin ma rację. Donald Trump wydaje się więźniem pseudorzeczywistości, którą nieostrożnie stworzył. Pseudorzeczywistości opierającej się na przekonaniu, że istnieje łatwe wyjście z sytuacji, w której Rosja manifestacyjnie zakwestionowała potęgę Ameryki, atakując państwo będące ewidentnie pod protekcją tej drugiej, i ów atak nie doprowadził do oczywistej klęski atakującego. A także na wierze, że sam Trump i – tym bardziej – USA dysponują swego rodzaju nadsprawczością. Że są w stanie w zasadzie w każdym czasie zmusić każdego możliwego partnera do zaakceptowania każdej możliwej decyzji Waszyngtonu. I że jeśli do tej pory tak nie było, to jest to wyłącznie efekt słabości bądź złej woli dotychczasowej administracji i „głębokiego państwa" oraz upostaciowienia tych konstruktów „sleeping Joe" Bidena. Był w tym Trump, nawiasem mówiąc, nieco podobny do polskich pisowskich intelektualistów uważających, iż rozmaite niedokonania naszego kraju były rezultatem nie jego strukturalnych słabości, tylko braku woli lub złej woli „okrągłostołowych elit", które wystarczy zastąpić politykami dysponującymi odpowiednią dozą woli mocy i wszystko się zmieni.

Było to też efektem kuriozalnej niewiedzy o wszystkim, co leży poza granicami Stanów, a przynajmniej kontynentu Nowego Świata. O ile ta cecha dotyczy Amerykanów w ogóle, o tyle Trumpa i trumpistów w szczególności, a ich całkowity brak zaufania do amerykańskiego aparatu eksperckiego, który mógłby ten ich niedostatek zrekompensować, potęguje ją niezwykle.

> Wobec samego prezydenta USA prowadzona jest przez Rosjan dość nachalna kampania **schlebiania jego miłości własnej**.

Wobec Trumpa stosują więc Rosjanie specyficzną taktykę polegającą na nieustępowaniu niemal o włos w zasadniczych sprawach

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl

(podtrzymywanie tezy o przynależności do Rosji nawet tych części kontrolowanych dotąd przez siły ukraińskie obwodów, ogłoszonych jako anektowane przez Moskwę, żądania neutralizacji zasadniczej części Ukrainy kontrolowanej przez Kijów, niewycofywanie się z najdalej idących żądań jej demilitaryzacji i „denazyfikacji" (czyli stworzenia systemu kontrolowania przez Kreml ukraińskiej polityki, nieco na podobieństwo funkcjonującego w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej przed Sejmem Wielkim), czy przywrócenia pozycji języka rosyjskiego. Minister Siergiej Ławrow już wystrzępił sobie język, powtarzając wszystkie te żądania i podkreślając ich aktualność.

Zarazem tej – jak dotąd – niemal niezmienności w kwestiach kluczowych towarzyszy wiele posunięć maskujących tę zasadniczą linię. Wobec samego prezydenta USA prowadzona jest przez Rosjan dość nachalna kampania schlebiania jego miłości własnej. Można tu wymienić np. sławetny przekazany mu portret, rozliczne deklaracje uznania jego wybitności czy ostatnią zapowiedź szefa Rosyjskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego Władimira Miedinskiego wprowadzenia do rosyjskich podręczników historii passusów o historycznej roli Donalda Trumpa w walce o ustanowienie pokoju.

Maskirowka

Zarazem wypuszczane są propagandowe przekazy mające aluzyjnie przekazać partnerom, że Moskwa być może byłaby skłonna do pójścia dalej i jednak zgody na pokój na innych niż maksymalistyczne warunkach. W centrum Moskwy zmniejszono nasycenie przestrzeni prowojennymi propagandowymi billboardami. A w sieć już jakąś chwilę temu wrzucono anonimowy, ale wykonywany przez profesjonalnych moskiewskich aktorów filmik, w którym na bezpiecznym zapleczu starzy „Z-patrioci" nakręcają się sloganami, jak to z Ukraińcami trzeba przestać się cackać, wyjść z bezpiecznych okopów i Ukrainę zlikwidować, podczas gdy na froncie młoda sanitariuszka usiłuje rozpaczliwie utrzymać przy życiu młodego rannego rosyjskiego żołnierza, pocieszając się, że zaraz „oni" się dogadają, będzie zawieszenie broni i „wszyscy pojadą do domów" (ostatecznie para ginie zabita przez drona). Zaś zajmujący dotąd najskrajniejszą ze skrajnych pozycję kremlowski politolog Siergiej Karaganow potrafi ze smutkiem zadeklarować, że z katalogu głoszonych przezeń dotąd w swej integralnej całości celów wojny „denazyfikacja" nie wydaje się już możliwa.

> Im dłużej armia rosyjska będzie **dreptać w krwawym błocie**, tym władza rosyjska ma większe szanse na to, że operacja zamrożenia konfliktu będzie przeprowadzona spokojnie.

Wszystko to razem są, tak jak napisałem wyżej, sygnały mające przekonać Amerykanów, że inwestowanie w ustępstwa wobec Rosji może przynieść pozytywne rezultaty. A zarazem – zmiękczyć najbardziej prowojenną część własnej opinii, której stanowisko dobrze oddaje np. telegramowy „Z-kanał" (od 2022 roku, kiedy to wjeżdżające na Ukrainę czołgi oznaczono literą „Z", w potocznym rosyjskim oznacza ona wszystko, co prowojenne i nacjonalistyczne) i „Rybar" piszący, że „danie Siłom Zbrojnym Ukrainy czasu na dozbrojenie się i odbudowę potencjału byłoby czymś na tyle dziwnym, że tego po prostu nikt w Rosji by nie zrozumiał". Zdanie „Rybara" można uznać za typowe dla najbardziej zażartej „patriotycznej" części

eprasa.pl 5620512056

rosyjskiej opinii, mniejszościowej, ale zarazem aktywnej, która ewentualne zawieszenie broni na warunkach sprowadzających się do zamrożenia konfliktu na dotychczasowych liniach przyjęłaby jako zdradę.

W tej sytuacji Putinowskie konsekwentne kontynuowanie konfliktu ma – jak się wydaje – dwie funkcje. Po pierwsze, Kreml wierzy, że jego przewaga (w sensie liczby ludności przeszło czterokrotna, w sensie PKB kilkunastokrotna) w końcu będzie musiała przełożyć się na sukces strategiczny. Po drugie – jeśli ten maksymalnie pozytywny wariant okaże się jednak nieosiągalny, to przedłużanie walki, zajmowanie kolejnych wioseczek za cenę ogromnych strat pozwala na kumulowanie emocji tych Rosjan, którzy jakiekolwiek zawieszenie broni przyjęliby z ulgą, a zarazem przekonanie coraz większej części radykalnych „patriotów", że osiągnięcie historycznego przełomu jest na razie niemożliwe. Innymi słowy – im dłużej armia rosyjska będzie dreptać w krwawym błocie, tym – paradoksalnie – władza rosyjska ma większe szanse na to, że ewentualna operacja zamrożenia konfliktu będzie mogła zostać przeprowadzona spokojnie, i tym łatwiej będzie zminimalizować jej potencjalne negatywne skutki dla rządzących.

Pod koniec powieści „Na Zachodzie bez zmian" Ericha Marii Remarque'a wymęczony niemiecki żołnierz, który za chwilę (w październiku 1918 r.) padnie w boju, stwierdza, że „gdybyśmy powrócili do ojczyzny w roku 1916, z bólu i siły naszego przeżycia rozpętalibyśmy burzę. Kiedy powrócimy teraz, będziemy zmęczeni, w ruinie, wypaleni, pozbawieni korzeni i beznadziejni". Dziś władza rosyjska wciąż liczy na całkowite zwycięstwo. Ale zarazem chce, by – jeśli nie będzie ono możliwe – jej żołnierze wrócili z frontu do swoich miast „zmęczeni, w ruinie, wypaleni, pozbawieni korzeni i beznadziejni". Bo tacy nie zagrożą systemowi.

> Najbardziej „patriotyczna" część rosyjskiej opinii zawieszenie broni na warunkach sprowadzających się do zamrożenia konfliktu na dotychczasowych liniach przyjęłaby jako **zdradę**.

Co my tam wciąż robimy?

Czego natomiast chce Donald Trump? Ewidentnie celem maksimum byłoby dla niego strategiczne porozumienie z Rosją. Przy czym nawet nie chodzi tu obecnie o żadnego „odwróconego Kissingera" – fantazyjność tego rodzaju infantylnie makiawelistycznych miraży musiała dostrzec już nawet obecna administracja. Oczywiście, kuszą rosyjskie zasoby naturalne, którymi Kreml wabi trumpistów. Kluczowe jednak wydaje się coś innego.

Otóż amerykańska polaryzacja polityczna doprowadziła do tego, że polityczne zaplecze Trumpa, a w każdym razie jego radykalna i bardziej świadoma część, powitałaby takie posunięcie radośnie nawet bez żadnej specjalnej stojącej za nim racjonalnej kalkulacji – po prostu, „bo tak". Jak powiedział ostatnio polityczny pisarz i publicysta Douglas Murray, amerykańska polityka osiągnęła w pewnych aspektach poziom takiego prymitywizmu, że wystarczy, aby jedna ze stron stanęła jasno na jakichś pozycjach (np. rozwinęła nad Ukrainą wirtualne flagi LGBT), by druga strona automatycznie Ukrainę zniecierpiała i zaczęła odczuwać sympatię do jej wrogów – czyli do Rosji.

W tej sytuacji jest oczywiste i politycznie w jakimś sensie racjonalne, że podstawową potrzebą Trumpa jest po prostu pozbycie się obciążenia, jakim Ukraina jest na najważniejszym i chyba jedynym naprawdę dla niego istotnym polu politycznego boju – czyli tym wewnątrzamerykańskim. Wśród co bardziej radykalnych zwolenników i działaczy ruchu MAGA już obecnie bywa artykułowane niezrozumienie, dlaczego właściwie prezydent i jego ekipa wciąż poświęcają swój czas na coś tak nieistotnego i, przede wszystkim, ze swej natury „bidenowskiego" („To wojna Joe Bidena!" – wielokrotnie wbijał do głowy swoim zwolennikom sam Trump). Dlaczego już dawno po prostu nie nakazał zabrać amerykańskich zabawek z tej piaskownicy...?

> Podstawową potrzebą Trumpa jest **pozbycie się obciążenia**, jakim Ukraina jest na najważniejszym polu politycznego boju – czyli tym wewnątrzamerykańskim.

Pytanie, w jakim zakresie te nastroje już rozpowszechniają się, a jeszcze bardziej – w jakim mogą się rozpowszechnić na podejście Amerykanów do zaangażowania na obszarach na zachód od Bugu, nie jest niestety pytaniem bezzasadnym.

eprasa.pl 562051205b

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Jan Wróbel

Kijów, Warszawa – wspólna sprawa

Prawie 200 lat temu Mikołaj Nowosilcow, uwieczniony potem przez wieszcza w „Dziadach", wypowiedział się przeciwko niektórym romantycznym dziełom. Proroczo, przecież zanim Mickiewicz napisał III część „Dziadów", a Słowacki „Kordiana", dostrzegał, że:

„[...] Są one sprzeczne z wiernopoddańczą uległością, odrywając ich serca od rzeczywistej ojczyzny i przywiązując je do jakiejś jeszcze nieistniejącej i przyszłej".

Ojczyzna rzeczywista to podporządkowane Rosji Królestwo Polskie, ojczyzna nieistniejąca to wolna Polska. I można by przejść do porządku dziennego nad tymi smutnymi projekcjami, gdyby nie pewnego rodzaju oferta pozytywna, którą zaprezentował Nowosilcow:

„Polaka pozostawiono Polakiem. Może on, będąc wiernopoddanym obecnych swych monarchów, miłować swój język i przekazane mu przez ojców zwyczaje i ustawy. Jeżeli patriotyzm jego nie przekracza tych granic, nie jest on przestępcą, ale sprawa przybiera inną postać, kiedy z podobnym patriotyzmem łączą się marzenia o przyszłej niepodległości Polski".

Nie brakowało w polskich dziejach Polaków, którzy tak przeszli przez okres zaborów czy okres PRL-u. Nie brakowało też postaw przeciwnych. Ostatecznie polskość przetrwała, żadne to chyba odkrycie, w obu wymiarach. I ten rodak przetrwał ukształtowany przez wewnętrzną cenzurę, jakoś przekonany, że „w tym kraju to zawsze" przewodnią rolę w polityce pełnili jacyś obcy. I ten, który narodowy, mówiąc nowomodnie, potencjał uważał za wystarczający, by rządzić się samemu. Iść do Europy z własnym sztandarem, cudzego nie chcieć, swego nie oddawać. Nawet tak myślę, że postawa schylona i postawa na baczność mogą się uzupełniać, bo w życiu, jak to w życiu, raz się bywa na wozie, raz pod wozem.

> JESTEŚMY TYMI, KTÓRZY CZERPIĄ Z ZACHODU ORAZ Z NARODOWEJ TRADYCJI. KTO TAK NIE ROBI, SZUKA OBCEGO, ABY PORZĄDZIŁ.

Nie wiem, czy wielu Rosjan, słysząc dziś słowa Nowosilcowa, nie pokiwałoby głową w zadumie: „No, tak, niech sobie Polacy będą, a proszę bardzo, tylko po co im od razu ta głupia niepodległość?". Może niewielu, a może po prostu na co dzień nie jesteśmy podmiotem refleksji narodowej Rosjan. Jednak w 2022 roku „nowosilcowszczyzna" nabrała nowego sensu. Mniej więcej takie właśnie przekonanie legło u podstaw napaści Rosji na Ukrainę: „A niech sobie Ukraińcy mają swój śmieszny dialekt i własną reprezentację piłkarską. A nawet i poezje Tarasa Szewczenki, a bardzo proszę. Tylko niech się nie wygłupiają z marzeniami o niepodległej Ukrainie. Patriotyzm ukraiński może się sprowadzać do westchnień nad szumiącym stepem i śliczną elektrownią atomową".

Zwłaszcza w świetle święta Konstytucji 3 maja, wspólnej konstytucji Polski, Białorusi i Ukrainy – ale nie Rosji – widać, kim dzisiaj jesteśmy, i my, i Ukraińcy. Jesteśmy tymi, którzy czerpią z Zachodu oraz z narodowej tradycji. Kto tak nie robi, szuka obcego, aby porządził.

eprasa.pl 562051205b

Woke umiera? Czy tylko udaje?

„Zmienianie dzieciom płci jest dbaniem o ich zdrowie"; „Otyłość to nie choroba"; „Sprowadzanie do Europy nielegalnych imigrantów jest super"; „Islam to religia pokoju, a chrześcijaństwo wojny"; „Niepełnosprawność to tożsamość"; „Zakazywanie smartfonów w szkołach to opresja wobec uczniów" – tego typu poglądy należą do różnych nurtów ideologii woke. Ideologii, która zawładnęła mainstreamem Zachodu, **podzieliła go i osłabiła wewnętrznie**. Ale ostatnio zaczęła przygasać.

Łukasz Sakowski

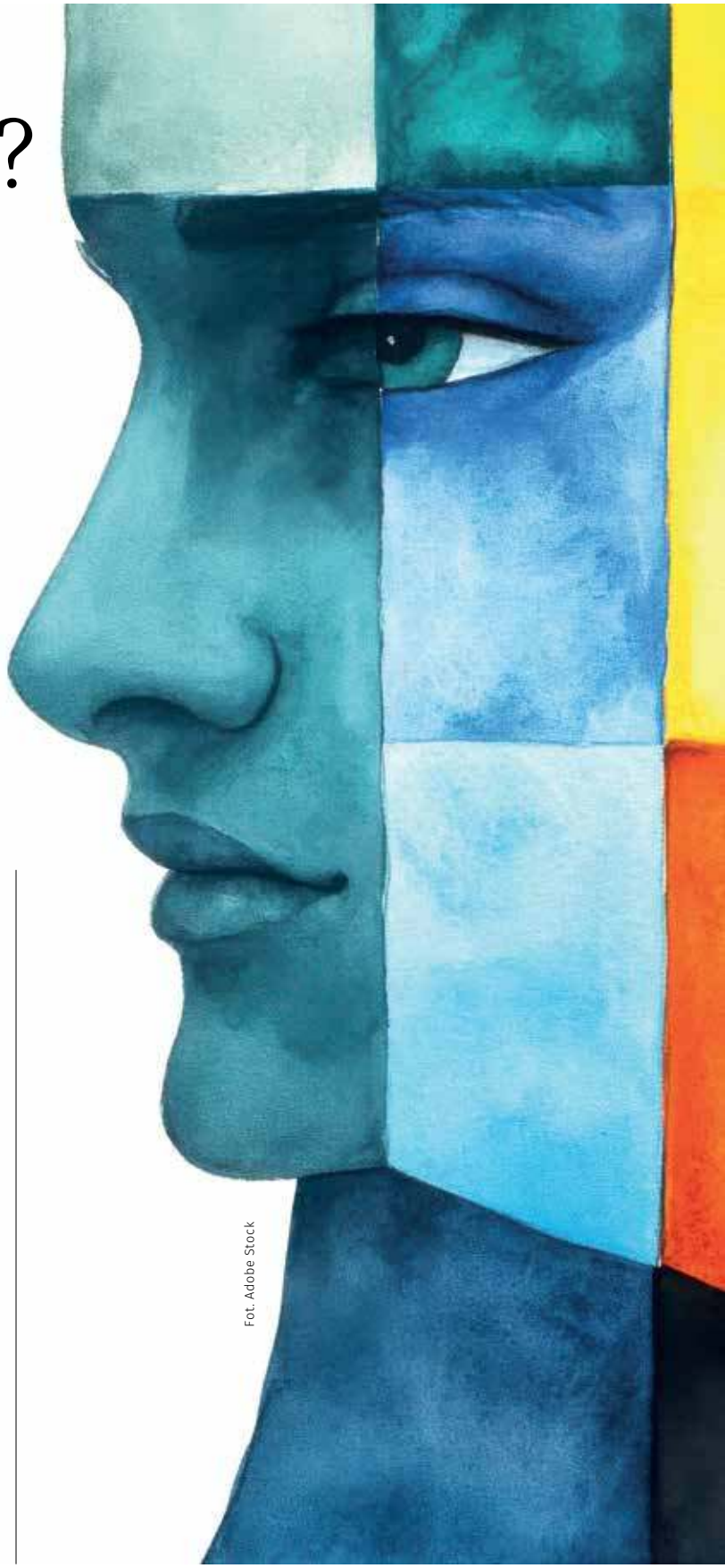

Fot. Adobe Stock

Źródłem ideologii woke jest postmodernizm – filozofia, zgodnie z którą wszystko może być relatywizowane. Fakty i rzeczywistość można definiować dowolnie, zależnie od tego, jak ktoś się czuje czy utożsamia. Rozwijany był przez Francuza Michela Foucaulta. Szukał we wszystkim opresji i dyskryminacji. Jak się okazało po jego śmierci, był pedofilem, co może było głównym powodem tego, że krytykował policję i system penitencjarny. A także psychiatrię, definiującą pedofilię jako zaburzenie seksualne (parafilię).

Drugi czołowy postmodernista Jacques Derrida, również Francuz, wraz z Foucaultem i innymi zwolennikami postmodernizmu podpisał w latach 70. XX wieku petycję przeciwko wiekowi zgody we Francji, tak aby pedofilia stała się legalna. Derrida rozwijał „narzędzie" dekonstrukcji, zgodnie z którym przedefiniowuje się rozmaite pojęcia poprzez małostkowe czepianie się słówek, semantyczną manipulację znaczeń i erystykę.

Postmodernizm rozwijali też inni Francuzi, m.in. Jean Baudrillard czy Jean-François Lyotard. W istocie filozofia postmodernistyczna pochodzi przede wszystkim z Francji. Ale w latach 80. i 90. dotarła w pełnej krasie do Stanów Zjednoczonych. Została tam przekształcona

eprasa.pl 562051205b

w system możliwych do aplikacji w społeczeństwie działań. W takiej wersji stała się ideologią woke: relatywizującą fakty biologiczne i społeczne, dekonstruującą obiektywne zjawiska, doszukującą się dyskryminacji na siłę. Co więcej, ideologia woke została uzbrojona w politykę tożsamości, czyli nadawanie przywilejów mikromniejszościom, a także w cancel culture.

Ideologia woke w praktyce

Relatywizacja biologii i dekonstrukcja pojęć pozwoliła wyznawcom woke na negowanie płci i jej binarności, a w efekcie na proceder zmiany płci, w tym u dzieci. Relatywizm umożliwił też osobom białoskórym identyfikowanie się jako czarnoskóre, a osobom zdrowym jako niepełnosprawne. Otyłe kobiety stworzyły w ramach ideologii woke tłuszczowy feminizm, postulujący emancypację otyłości jako objawu zdrowia i pięknej sylwetki.

Istnieje też wokeistyczny nurt neuroróżnorodności, zgodnie z którym zaburzenia psychoneurologiczne, takie jak autyzm czy borderline, są tak naprawdę specjalnymi umiejętnościami, nadającymi zaburzonym wyjątkowe właściwości.

Siła wokeizmu wynika też z kultu ofiar, czyli doszukiwania się opresji. A badania psychologiczne wykazały, że osoby nastawione na interpretowanie czyichś zachowań negatywnie są skłonne do odbierania neutralnych, a nawet pozytywnych, gestów jako atak i obraza. W efekcie mamy ogromną liczbę ludzi, którzy spojrzenie i uśmiech uznają za molestowanie, powiedzenie komplementu czarnoskóremu za rasizm, a pomaganie osobom niepełnosprawnym za ableizm. Wśród wokeistów mamy do czynienia ze swoistą licytacją o to, kto ma gorzej, kto jest większym cierpiętnikiem. Kult ofiar premiuje nie osoby zaradne i uczciwe, lecz słabe, ale przebiegłe.

Gdy wokeiści znajdą już winnych swojej domniemanej dyskryminacji, mają na kim się wyładować. W tym celu stosują cancel culture, czyli organizowanie agresywnych nagonek. Wysyłanie fałszywych donosów do miejsca pracy, stalkowanie miejsca zamieszkania, pisanie negatywnych komentarzy i zgłaszanie postów w mediach społecznościowych, a nawet wysyłanie gróźb i ataki fizyczne. W taki sposób pracę straciło masę osób. Testy z zakresu psychologii społecznej wykazały, że osoby sygnalizujące cnotę – kolejny aspekt ideologii woke, polegający na nieadekwatnym i ostentacyjnym deklarowaniu wyższościowych poglądów – mają duże nasilenie cech mrocznej triady: sadyzmu, makiawelizmu i narcyzmu. Poza tym oskarżając wszystkich wkoło o opresję, odsuwają uwagę od swoich przewin.

eprasa.pl 562051205b

Systemowym sposobem walki o władzę jest w ideologii woke polityka tożsamości, czyli nadawanie specjalnych przywilejów. Preferowanymi przez wokeizm tożsamościami są nieraz wydumane lub wprost wymyślone tożsamości albo grupy cechujące się zaburzeniami psychicznymi. Ludzie, którym należy się pomoc psychiatryczna, zaczynają stawać się w wokeizmie elitami.

Jak wokeizm stał się mainstreamem

Przekształcona w ideologię woke filozofia postmodernistyczna zdobyła serca wydziałów humanistycznych i społecznych na wielu amerykańskich uczelniach. To właśnie tam rozpoczęto stosowanie nagonek w stylu cancel culture. Dopiero potem metoda ta przeszła do mediów i polityki, a w końcu i zwykłych ludzi. Promotorką wokeizmu jest dr Judith Butler, autorka „Uwikłanych w płeć" i promotorka tez, że płeć to konstrukt społeczny. Inny lider tej ideologii to Ibram X. Kendi, także wykładowca i autor bestsellerowych książek, który głosi, że biali stworzyli wirusa HIV, aby zniszczyć czarnych.

Sukces nurtu queerowo-transseksualnego i antyrasistowskiego rasizmu ośmielił pozostałe odnogi wokeizmu. Organizacje pozarządowe zaczęły same z siebie propagować tę ideologię lub zostały silnie skorumpowane przez duże fundusze, dające pieniądze na wokeistyczne cele. Przykładowo: aktualnie, aby organizacja LGBT dostała grant, zwykle musi wykazać, że robi coś na rzecz ułatwienia zmiany płci. A feministki, by mogły funkcjonować finansowo, niejednokrotnie dla dostania grantu zmuszone są propagować prostytucję i sutenerstwo jako formę wyzwolenia kobiet. Bo normalizacja prostytucji to kolejny nurt wokeizmu.

Gdy wokeizm był obecny już na uczelniach, w NGO-sach i mediach, zaczęli go wdrażać politycy – najpierw lewicowi i liberalni, a potem centrowi i centroprawicowi. Między innymi dlatego tak duże sukcesy odnosi obecnie prawica i skrajna prawica: bo ona jako jedyna nie dała się narracji ideologii woke i sprzeciwiała się takim absurdom, jak zmienianie dzieciom płci, sprowadzanie muzułmanów do UE, traktowanie autyzmu i borderline jako czegoś pozytywnego, czy walka z zadaniami domowymi mającymi być rodzajem dyskryminacji uczniów. Wielu ludzi popiera prawicowych polityków nie dlatego, że ma poglądy prawicowe, tylko ma dosyć tej masowej społecznej histerii i gaslightingu wokeistów.

WOKEIŚCI, OSKARŻAJĄC WSZYSTKICH WKOŁO O OPRESJĘ, ODSUWAJĄ UWAGĘ OD SWOICH PRZEWIN.

Kwintesencją zdominowania życia przez wokeizm było wdrożenie go do polityki korporacyjnej. Międzynarodowe firmy zaczęły uruchamiać programy wsparcia dla niebinarnych, m.in. poprzez umieszczanie tamponów w męskich toaletach. Albo dawać dodatkowe punkty rekrutacyjne dla mężczyzn identyfikujących się jako kobiety. Ogółem programy DEI – diversity (różnorodność), equity (równość), inclusion (inkluzywność) stały się obowiązkowe. Dzięki nim można było zwalniać ludzi z pracy za nieprawomyślne poglądy, jak w przypadku pewnej Brytyjki, która stwierdziła, że płci nie da się zmienić. W jej obronie stanęła J.K. Rowling, przez co stała się obiektem stalkingu przez transaktywistów. Niezwykle uciążliwe stało się też propagowanie wokeizmu przez korporacje technologiczne, które w okolicach 2015 roku zaczęły banować lub usuwać wpisy krytyczne wobec poszczególnych nurtów woke.

SYSTEMOWYM SPOSOBEM WALKI O WŁADZĘ JEST W IDEOLOGII WOKE POLITYKA TOŻSAMOŚCI, CZYLI NADAWANIE SPECJALNYCH PRZYWILEJÓW.

Oznaki wycofywania się ideologii woke

Nic jednak nie trwa wiecznie. Objawy stopniowego odchodzenia od ideologii woke w różnych nurtach widać od kilku lat. Największe porażki ponosi nurt transseksualny, gdyż niewątpliwie stał się on najpopularniejszy i najbardziej nachalny.

W 2020 roku Finlandia, w 2021 roku Instytut Karolinska (przyznający medyczne Nagrody Nobla), a w 2022 roku cała Szwecja – zakazały medycznej zmiany płci u dzieci. W 2023 roku komisja zdrowia Ukom w Norwegii rekomendowała zakazy na wzór sąsiadów, a Dania ograniczyła dostęp do tranzycji. Jeszcze w 2022 roku Francuska Akademia Medyczna wydała oświadczenie ostrzegające przed zmianą

eprasa.pl 562051205b

płci, a Wielka Brytania zamknęła klinikę zmiany płci Tavistock. W 2023 roku szkocka premier Nicola Sturgeon straciła stanowisko przez próbę forsowania prawa ułatwiającego zmianę płci, co zbiegło się w czasie ze skandalem przenoszenia mężczyzn identyfikujących się jako kobiety do kobiecych więzień – w tym gwałcicieli. W 2024 roku Wielka Brytania całkowicie zakazała tranzycji dzieci, a w 2025 roku brytyjski Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, że płeć to zjawisko biologiczne i niezmienne od urodzenia. W USA w 2025 zapowiedziano zaprzestanie finansowania zmiany płci ze środków federalnych osobom przed 19. rokiem życia.

We wszystkich wspomnianych latach doszło też do publikacji wielu badań naukowych pokazujących, że tranzycja płciowa powoduje depresję, zaburzenia lękowe i zwiększa ryzyko popełniania samobójstwa. Powoduje też nowotwory wątroby i nerek, osteoporozę, zakrzepy, zawały. Śledztwa dziennikarskie (m.in. Jessego Singala) wykazały, że wcześniejsze badania, które rzekomo dowodziły, iż zmiana płci jest korzystna dla zdrowia, były sfabrykowane. Doprowadzono do okaleczenia dziesiątek tysięcy pacjentów, również nieletnich. Wszystko to pod płaszczykiem fałszywej empatii i walki o „prawa trans".

Zmiany widać w organizacjach LGBT. Geje i lesbijki zaczęli tworzyć organizacje LGB, bez „TQ+". Nie chcą być łączeni z transseksualistami czy niebinarnymi. Walczą z procederem zmiany płci. Jak się bowiem okazało w serii badań, większość ofiar tranzycji płciowej to geje i lesbijki. Wmawia im się, że dzięki zmianie płci lesbijka stanie się „mężczyzną hetero", a gej „kobietą hetero". Wielu młodych gejów i lesbijek poddało się naciskom aktywistów transseksualnych i zmieniło płeć, czego teraz żałują. Nowe organizacje, np. LGB Alliance, a w Polsce Kolektyw Labrys, zajmują się więc zwalczaniem aktywizmu transseksualnego.

Jeszcze za Joe Bidena z Departamentu Energii w Białym Domu wyrzucono transseksualnego pracownika, kradnącego kobiecą bieliznę i biżuterię na lotniskach. Drugi transseksualista, który działał w Departamencie Zdrowia i – jak ujawnił „The New York Times" – naciskał organizacje medyczne, aby rekomendowały tranzycję płciową w jak najmłodszym wieku, został usunięty z Białego Domu w 2025 roku. Ideologia woke zaczęła również wycofywać się ze sportu. Coraz więcej organizacji sportowych zakazuje startowania mężczyznom w kobiecych rywalizacjach, m.in. World Aquatics, World Athletics czy England Hockey zdobyły się na takie regulacje.

W Hiszpanii w ostatnich latach zakazano prostytucji, zauważając, że w środowisku, w którym sutenerstwo staje się legalnym biznesem, znacznie łatwiej prowadzi się handel ludźmi, w tym dziećmi. Co więcej, radni Amsterdamu zadecydowali, aby pozbyć się z tego miasta słynnej dzielnicy czerwonych latarni. Za zmianami głosowały zarówno lewica, jak i prawica.

Coraz więcej podręczników i organizacji psychologicznych i psychiatrycznych zwraca uwagę, aby autyzm nazywać „zaburzeniami ze spektrum autyzmu". Nacisk na słowo „zaburzenia" wynika z faktu, że aktywiści autystyczni, w tym Greta Thunberg, głoszą, że ich zaburzenie to supermoc. A traktowanie zachowań wynikających z zaburzeń jak normy jest niebezpieczne i dla zaburzonych, i dla reszty społeczeństwa. Specjaliści odczarowują także mit, jakoby autyści byli inteligentniejsi od większości ludzi, bo choć zdarzają się wybitne jednostki, to przeciętnie osoby w spektrum autyzmu mają znacznie częściej problemy lub upośledzenia intelektualne.

Daleko jeszcze do upadku ideologii woke. Mimo iż wiele korporacji amerykańskich zamknęło swoje programy DEI, to mnóstwo innych nadal je prowadzi. Podczas gali oscarowej 2025 padały zachwyty nad prostytucją i zmianą płci, które prezentowano w filmach w sposób pozytywny. O ile Szwecja zakazała medycznej zmiany płci u niepełnoletnich, o tyle równocześnie zalegalizowała prawną zmianę płci od 16. roku życia. A Niemcy i Hiszpania wprowadziły niedawno legalną zmianę płci od 12. roku życia. Niestety skutki wokeizmu w postaci podzielonego ideowo, kulturowo i religijnie Zachodu pozostaną z nami na dłużej, wywierając niezwykle negatywny wpływ na społeczeństwo, politykę i kulturę.

SKUTKI WOKEIZMU W POSTACI PODZIELONEGO IDEOWO, KULTUROWO I RELIGIJNIE ZACHODU POZOSTANĄ Z NAMI NA DŁUŻEJ.

WIĘKSZOŚĆ OFIAR TRANZYCJI PŁCIOWEJ TO GEJE I LESBIJKI.

eprasa.pl 562051205b

Co się stało Kim Sae-ron?

Być może widzieliście ją jako dziewczynkę. Kilka filmów z jej udziałem robiło zagraniczną karierę i jeszcze przed legalnymi platformami streamingowymi przewijały się przez pirackie i półlegalne serwisy wymiany plików. Również te polskie. A może kilka lat później mignęła Wam przed oczami jako atrakcyjna dziewczyna, mająca przykuć wzrok męskiej widowni w komercyjnym, sensacyjnym serialu Netfliksa. Ta historia powinna potoczyć się inaczej, choć nie jest też pierwszą, która potoczyła się właśnie tak. Kim Sae-ron, koreańska aktorka młodego pokolenia, została **znaleziona martwa** w swoim domu 16 lutego. Nie miała nawet 25 lat.

Krzysztof Karnkowski

Nie ona pierwsza i – możemy mieć pewność – nie ostatnia. Samobójstwa koreańskich celebrytów ściśle wiążą się z lokalną mentalnością, silnym społecznym konformizmem i będącym jego okrutnym dzieckiem, epoki internetu, stadnym potępieniem. W Polsce mamy odwrotny problem – gdy któremuś celebrycie zdarzy się coś społecznie nieakceptowalnego, media traktują go często ze współczuciem, a sądy prawie zawsze z bałwochwalczą wyrozumiałością. W Korei jest inaczej. Pojawia się cień podejrzenia wobec prowadzenia się gwiazdy ekranu lub K-popu? Ktoś z celebrytów nawiąże nieakceptowalny

eprasa.pl 562051205b

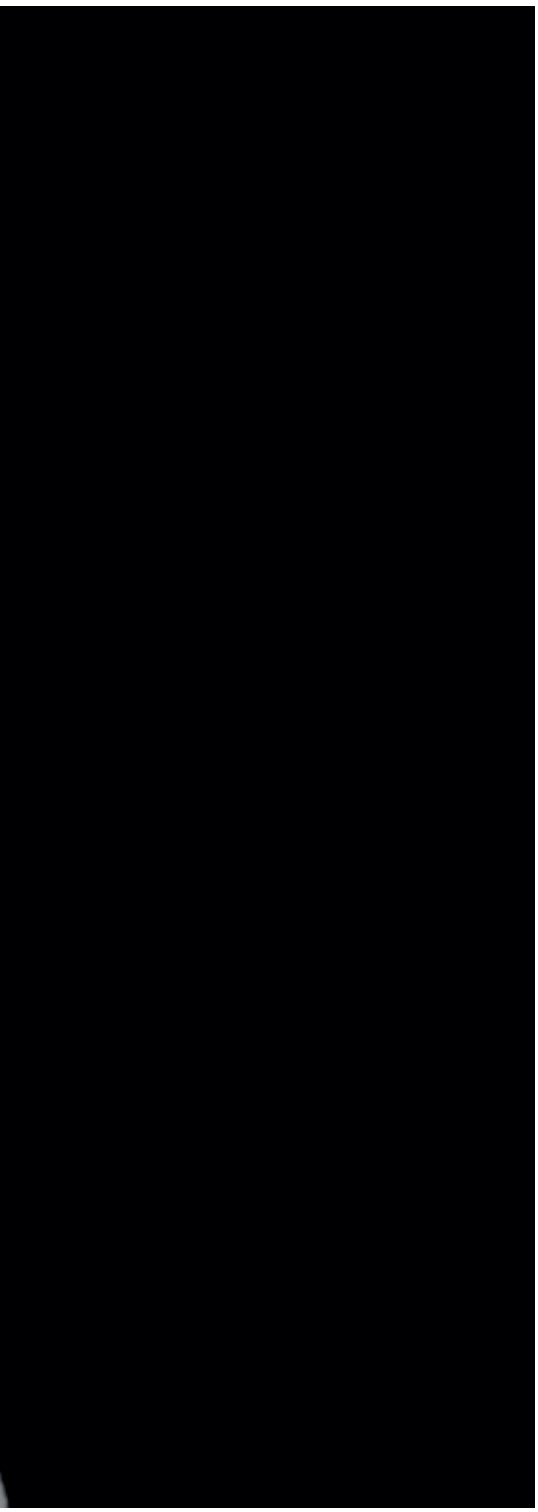

Proj. K. Karnkowski

romans lub wpadnie z narkotykami? Aktor lub aktorka wsiądzie po pijaku za kółko? Jeśli nie będzie to koniec kariery, to na pewno przynajmniej jej tymczasowe załamanie. Czasem przybierające groteskowe formy, jak w przypadku złapanego właśnie podczas jazdy po pijaku aktora Bae Song-woo. Bae z ekranów zniknął na trzy lata, co więcej – gdy doszło do tego incydentu, był w trakcie pracy przy serialu „Delayed Justice" (w Korei seriale na ogół kręcone są w trakcie emisji). W ostatnich odcinkach zastąpił go inny aktor. Potem dostał szansę i wrócił w produkcji Netfliksa „The 8 Show", teraz występuje już regularnie. Kim Sae-ron podobnej szansy nie dostała, choć próbowała wrócić. Czy dlatego, że była dziewczyną? Nie chcę szukać zbyt łatwych wyjaśnień, ale to na pewno Kim nie pomogło.

Fatalna przejażdżka

Pamiętam, że gdy zaczynałem swoją przygodę z koreańskim kinem, dość szybko zauważyłem, że dziecięce aktorki, straszące widownię jako nawiedzone dzieci w horrorach, na ogół nie kontynuują swoich karier jako nastolatki i osoby dorosłe. Kim Sae-ron była jednym z niewielu przypadków płynnego przejścia od aktorstwa dziecięcego do dorosłego. Jako mała dziewczynka wystąpiła w bardzo popularnym dramacie sensacyjnym „Man from Nowhere", a jeszcze wcześniej zadebiutowała w nagradzanym na festiwalach „Brand New Life", opowiadającym o problemie adopcji. Później wystąpiła jeszcze w wielu filmach, wśród których najbardziej cenię sobie kryminał z elementami horroru „The Neighbours" i społeczny dramat „Ordinary People", opowiadający o szkolnej przemocy. W tym ostatnim była już całkiem dorosłą panną. Były też liczne seriale, w tym dostępne na Netfliksie „Leverage" i „Bloodhounds", z którego – tak jak Bae Song-woo – była wycinana po tym, jak narosła wokół niej społeczna niechęć. Wypadek samochodowy z udziałem Kim Sae-ron, do którego doszło 18 maja 2022 roku w dzielnicy Gangnam w Seulu, stał się punktem zwrotnym w jej karierze i życiu osobistym. Wczesnym rankiem, około godziny 8.00, aktorka prowadziła pojazd pod wpływem alkoholu, co doprowadziło do kolizji z kilkoma obiektami, w tym z transformatorem elektrycznym, barierkami ochronnymi i przydrożnym drzewem. W wyniku uderzenia w transformator doszło do przerwy w dostawie prądu trwającej około trzech godzin, która dotknęła 57 pobliskich sklepów i lokali usługowych. Ten aspekt sprawy znacznie pogorszył sytuację dziewczyny, która podjęła się zadośćuczynienia stratom wszystkich poszkodowanych przedsiębiorców, zarówno poprzez przeprosiny, jak i odszkodowania. Olbrzymi wydatek zbiegł się z utratą ról i kontraktów reklamowych oraz nieprzedłużeniem kontraktu z jej dotychczasową agencją. Kim próbowała pracować dorywczo w kawiarni, jednak po namierzeniu jej przez mocno niechętnych internautów również z tego musiała zrezygnować. W 2023 roku, pomimo młodego wieku i wcześniejszej niekaralności, została skazana przez sąd na grzywnę w wysokości 20 milionów wonów (ok. 15 tys. dolarów). Rok później zapowiedziała stopniowy powrót do kariery aktorskiej, tym razem na deskach teatru, finalnie jednak zrezygnowała z uwagi na coraz gorszy stan zdrowia. Zagrała natomiast w niezależnym filmie zatytułowanym „Gitarzysta", który wciąż czeka na swoją premierę.

Dziwna relacja

Po śmierci aktorki kilka internetowych kanałów zajęło się na nowo jej historią, wskazując, że może być w niej jeszcze drugie dno. Gdy doszło do kryzysu, agencja Golden Medalist, dla której pracowała Kim Sae-ron, nie stanęła po jej stronie, a jedyną formą pomocy było udzielenie pożyczki na spłatę roszczeń części poszkodowanych przedsiębiorców.

eprasa.pl 562051205b

Po jej śmierci zaczęto podejrzewać, że w relacjach Kim i Golden Medalist coś było bardzo nie w porządku. Pewną podpowiedzią mógł być fakt zamieszczenia w mediach społecznościowych na kilka miesięcy przed samobójstwem aktorki jej wspólnego zdjęcia z aktorem Kim Soo-hyunem, współzałożycielem i główną gwiazdą GM. Choć fotografia zniknęła niemal natychmiast, pojawiły się plotki sugerujące dawny romans Kim Soo-hyuna i Kim Sae-ron. Dla niego byłby to poważny problem, ponieważ związek ten miał rozpocząć się, gdy dziewczyna była nieletnia, i trwać przez kolejnych kilka lat. Firma zaczęła grozić pozwami za komentarze, które według niej były nadinterpretacją zwykłej fotki dwójki pracujących razem aktorów, i sprawa ucichła... by wrócić ze zdwojoną siłą po śmierci Sae-ron. Romansowi nadal zaprzeczał aktor wraz z agencją, potwierdzała go jednak rodzina i ujawniane przez nią do spółki z internautami fakty. Presja opinii publicznej rosła z każdym dniem. Sprawa przybrała niespodziewany obrót 14 marca 2025 r., gdy agencja aktora wydała nowe oświadczenie: Kim Soo-hyun potwierdził, że był w związku z Kim Sae-ron, ale – jak zastrzeżono – „ich relacja romantyczna trwała jedynie od lata 2019 do jesieni 2020", czyli gdy aktorka miała 19–20 lat (on zaś 31–32). Gold Medalist utrzymywał, że feralne zdjęcie z Instagrama również pochodziło z zimy 2020 roku, a nie z okresu domniemanego romansu z nieletnią. Sprzeczne komunikaty – najpierw zaprzeczenie jakiejkolwiek relacji, potem przyznanie do związku w innym okresie – wywołały jeszcze większe zamieszanie. Pojawiły się zarzuty mataczenia: media wyłapały niespójności w kolejnych wersjach wydarzeń podawanych przez Gold Medalist. Nie będziemy wchodzić głębiej w te szczegóły – zainteresowanych odsyłam do wiarygodnego w takich sprawach kanału Pyra w Korei na YouTubie. Dodajmy jednak dla pełnego obrazu, że według rodziny i bliskich Soo-hyun nie pojawił się nawet na pogrzebie swej dawnej miłości. I choć temu akurat aktor próbuje zaprzeczać, nie ucieknie od faktu, że bezpośrednio po jej śmierci zamieszczał w swoich mediach społecznościowych wpisy lekkie i pozbawione jakiegokolwiek ładunku emocjonalnego, całkowicie bez odniesień do sytuacji. Dziś Kim Soo-hyun i jego firma zaczynają mierzyć się z podobnymi problemami, z jakimi wcześniej zostawili swoją podopieczną – tracą kontrakty i mają kłopot z wizerunkiem. Zapewne jednak, jako liczący się na rynku gracz, poradzą sobie z tym.

BYĆ MOŻE NIGDY NIE DOWIEMY SIĘ, CZY KIM BYŁA TYLKO OFIARĄ SWOJEJ LEKKOMYŚLNOŚCI, CZY RÓWNIEŻ FATALNEGO SPLOTU OKOLICZNOŚCI, JEDNAK BARDZO WIELE WSKAZUJE NA TO DRUGIE.

Będą kolejne Sae-ron

Być może nigdy nie dowiemy się, czy Kim była tylko ofiarą swojej lekkomyślności, czy również fatalnego splotu okoliczności, jednak bardzo wiele wskazuje na to drugie. W koreańskim przemyśle rozrywkowym samobójstwa gwiazd zdarzają się tak samo często, jak w całym społeczeństwie, będącym w tej ponurej dziedzinie liderem statystyk (więcej na ten temat pisałem dla „TS" w poprzednich tekstach o problemach społecznych Korei). Celebryci zabijają się, nie mogąc znieść społecznej presji, wyzysku ze strony agencji, toksycznych fanów. Czasem w tle bywa też kwestia nadużyć seksualnych. W 2009 roku, gdy nikt nie słyszał jeszcze o akcji „Me Too", samobójstwo popełniła popularna aktorka Jang Ja-yeon, która wcześniej oskarżyła swojego agenta o zmuszanie jej do świadczenia usług seksualnych 31 wpływowym mężczyznom ze świata filmu. Przeprowadzone wówczas badania wskazały, że z molestowaniem spotkała się niemal połowa aktorek. W głośnym procesie nie skazano nikogo. Z kolei w 2019 roku, w krótkim odstępie czasu, życie odebrały sobie dwie aktorki młodego pokolenia, Go-hara i Sulli, mające problemy z akceptacją fanów i wypaleniem zawodowym. Po ich śmierci rozważano zmiany w prawie dotyczące zachowań w sieci, jednak nie zostały one wprowadzone i niewiele się też zmieniło. W zeszłym roku zabił się oskarżony o zażywanie narkotyków aktor znany z filmu „Parasite" – Lee Seon-gyun.

Obawiam się, że nie poznamy w pełni przekonującego wyjaśnienia motywów czynu Sae-ron. Rzuca się jednak w oczy, że jej relacja ze starszym aktorem i szefem agencji jest dość podejrzana. Komentarze pod jej biogramami pełne są żalu i współczucia kierowanych do zmarłej. Obawiam się jednak, że nawet po śmierci nie doczeka się ona sprawiedliwości, a po chwilowym wzburzeniu opinii publicznej wszystko wróci do normy.

eprasa.pl 562051205b

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Zdrajca AK-owców, „demokrata", major „Lawina"

3 maja 1946 r. w uzdrowiskowej miejscowości Wisła żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryka Flamego „Bartka" na oczach sterroryzowanych komunistów przeprowadzili, w pełnym rynsztunku, dwugodzinną defiladę w 155. rocznicę uchwalenia pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji – Konstytucji 3 maja. To był ewenement w „demoludach". Dlatego ubecja postanowiła ich zlikwidować.

Operację „Lawina", w porozumieniu z kierownictwem bezpieki, przygotował były AK-owiec Henryk Wendrowski, ps. „Lawina". O swojej zdradzie mówił Henrykowi Piecuchowi („Akcje specjalne. Od Bieruta do Ochaba"): „Zacząłem się zastanawiać, jaki jest podstawowy interes mojego narodu. Doszedłem do wniosku, że w sytuacji, jaka się wytworzyła po zakończeniu wojny, takim interesem jest lojalna współpraca ze Związkiem Radzieckim. Dlatego mój wybór był taki, a nie inny. Gdybym w podobnych warunkach miał wybierać jeszcze raz, zrobiłbym to samo. Jestem dumny z tego, co zrobiłem dla moich kolegów z lasu. Pomogłem im wrócić do normalnego życia". To „normalne" życie oznaczało dla tysięcy wydawanych przez „Lawinę" AK-owców represje, a nawet śmierć.

O „niecelowym przebywaniu w konspiracji" przekonał go mjr Siemionow, który tak charakteryzował Wendrowskiego: „W pracy był szczerym i oddanym ideiom [pisownia oryginalna] Polski Demokratycznej". Tak Wendrowski został współpracownikiem sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz".

Jedną z ważniejszych operacji zdrajcy Wendrowskiego było rozbicie oddziału kpt. Józefa Zadzierskiego ps. „Wołyniak". Żołnierzy Wyklętych zwabiono do Gliwic pod pretekstem wywiezienia na Zachód i zlikwidowano. To pierwowzór operacji „Lawina", kiedy to Wendrowski – we wrześniu 1946 r. zorganizował trzy transporty samochodowe żołnierzy VII (Śląskiego) Okręgu NSZ Henryka Flamego ps. „Bartek" z okolic Wisły na Opolszczyznę, w wyniku czego zlikwidowanych zostało ponad 100 partyzantów.

Wiceszef WUBP w Białymstoku Józef Pluta pisał, że Wendrowski wydaje „zakonspirowane wrogie nam elementy, nie tylko na terenie woj. Białegostoku, ale również współpracuje z płk. Czaplickim w Warszawie, za co został odznaczony Bronzowym [sic!] Krzyżem zasłużonym na polu chwały" – za „aktywny udział w likwidacji Kom[endy] Gł[ównej] NSZ".

„Jest pracownikiem b. zdyscyplinowanym, energicznym, pełnym inicjatywy, pierwszorzędnym organizatorem, b. dobrym pracownikiem operatywnym" – oceniał swojego podwładnego wspomniany Józef Czaplicki [tak naprawdę Izydor Kurc, dyrektor Departamentu III MBP do walki z bandytyzmem, czyli niepodległościowym podziemiem; ze względu na nienawiść do AK-owców zwany Akowerem].

Henryk Wendrowski odegrał potem jedną z kluczowych ról w rozpracowaniu V Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, znanej pod kryptonimem „Cezary", która była kolejną ubecką prowokacją.

W 1959 r. został pułkownikiem Wojskowej Służby Wewnętrznej, następnie ambasadorem PRL w Danii i Islandii. Pochowany w 1997 r. na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

eprasa.pl 562051205b

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Przekleństwa polskie

Zdzisław Krasnodębski

Nawet tym, którzy bardzo niewiele wiedzą o filozofii, obiło się zapewne o uszy słynne zdanie: „Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata" z „Traktatu logiczno-filozoficznego" Ludwiga Wittgensteina. Inni, bardziej obeznani, którzy słyszeli o hermeneutyce, wiedzą, że głosi ona, iż nasze rozumienie, nasze poznanie może mieć tylko charakter językowy. „Byt, który można zrozumieć, to język" – pisał Hans-Georg Gadamer. W ogóle w filozofii współczesnej język zastąpił świadomość jako sferę, w której jest dane nam wszystko to, czego doświadczamy. Każde nasze poznanie i każda nasza relacja z innym człowiekiem są zapośredniczone przez język. Historycy wskazują, że język jest także elementem tożsamości narodowej. Kiedyś twierdzono nawet, że objawia się w nim „charakter narodowy". Antropolodzy kulturowi analizowali, jak w języku wyrażają się specyficzne doświadczenia danego ludu, jak różnie artykułują one rzeczywistość. Niektórzy filozofowie analityczni uważali nawet, że nie możemy żywić uczuć, których nie potrafimy nazwać, odróżnić od innych. Rozwój języka oddającego nasze stany uczuciowe i myśli to także rozwój samych tych uczuć i myśli.

> NIEKTÓRZY FILOZOFOWIE ANALITYCZNI UWAŻALI, ŻE NIE MOŻEMY ŻYWIĆ UCZUĆ, KTÓRYCH NIE POTRAFIMY NAZWAĆ.

Politologowie zaś wykazywali, że to, co w systemach politycznych dzieje się z językiem, świadczy także o ich naturze. Powstała w komunizmie nowomowa stała się przedmiotem interesujących badań socjolingwistycznych. Kiedyś, w latach dziewięćdziesiątych, wysłuchałem wykładu wybitnego rosyjskiego lingwisty, który analizował proces ewolucji form zwracania się ludzi do siebie w Związku Sowieckim. W toku tej ewolucji zanikały formy grzecznościowe i ludzie sowieccy w końcu zwracali się do siebie po prostu „mężczyzno" lub „kobieto". Językoznawca ów twierdził, że gdyby Związek Sowiecki przetrwał dłużej, degradacja języka postąpiłaby tak daleko, że pozostałyby tylko określenia czysto biologiczne „samiec" i samica".

A jaki jest dzisiejszy język Polaków, ich logos, który – jak wiedzieli już starożytni – odróżnia człowieka od zwierząt? Jakie rozumienie siebie i świata, jaki stan ducha Polaków wyraża? Co mówi na przykład o naszym systemie politycznym fakt, że obecnie rządzący wygrali wybory dzięki wulgarnemu hasłu, które stało się nie tylko ich zawołaniem bojowym, ich pieśnią rycerską, ich „Bogurodzicą", lecz także – jak się okazało – programem politycznym, jedynym, który tak naprawdę mają i realizują? Skąd w ogóle wzięła się w polskim życiu politycznym reguła, że im głośniej, wulgarniej i obelżywiej się wrzaśnie, tym bardziej jest się przekonującym i zyskuje poklask? Media pełne są zachwytów, że ktoś „nie gryzł się w język", „nie wytrzymał", „wygarnął".

Polacy wydają się najwulgarniejszym narodem na świecie. No, może z wyjątkiem Rosjan, od których tradycyjnie Polacy zapożyczali swoje „najgrubsze" słowa.

Wulgaryzmy, przekleństwa otaczają nas dzisiaj wszędzie jak lepki brud, jak zaduch. Kiedyś mówiono, że ktoś „klnie jak szewc"; w świecie, z którego znikają szewcy, nawet „elity" klną jak szewcy. Wulgary-

eprasa.pl 562051205b

zmy słyszymy na ulicy, w tramwaju, w sklepie, w restauracji, teatrze, kinie. Najgrubszymi słowami konwersują ze sobą wiotkie licealistki i zażywne starsze panie, korpoludki i artyści, profesorowie i ministrowie. Nikomu już nie więdną z tego powodu uszy. Tak się mówi, tak wypada.

Co jednak można sądzić o granicach świata kogoś, kto co drugie zdanie używa słowa dezawuującego kiedyś kobietę źle się prowadzącą i grozi co chwila, że dokona aktu seksualnego? Można by to potraktować jako wyraz niepohamowanej witalności i jurności. Przeczą jednak temu dane z ostatniego raportu o stanie zdrowia Polaków, które pokazują, że jest wręcz przeciwnie. Mnożenie się we współczesnej mowie słów wulgarnie odnoszących się do czynności seksualnych odstręcza więc chyba ich podejmowanie. A może są kompensacją i wyrazem frustracji?

Wulgaryzmy, przekleństwa, obelgi mają swoje funkcje w języku. Mogą wyrażać, oburzenie, dezaprobatę, pogardę, rozpacz. Ale we współczesnej Polsce stały się codziennym sposobem komunikowania. Rzadko już się zdarza, by tak odstręczały, jak wrzaski przerażających megier pod wodzą pani Marty Lempart.

Ta wulgarna mowa, ten ponury bełkot to w gruncie rzeczy autodegradacja i samoponiżenie, jest świadectwem o sobie, o tym, kim się jest i na jakim poziomie. „Trzy czwarte literatury nowożytnej obraca się wokół jednego tematu: miłości kobiety i mężczyzny, wychodząc z założenie, że miłość jest najważniejszym i najcenniejszym doświadczeniem, jakie może się przydarzyć istocie ludzkiej" – zauważył kiedyś W.H. Auden, osobiście mało zainteresowany akurat tym rodzajem miłości, lecz świadomy jej znaczenia cywilizacyjnego. We współczesnej Polsce trzy czwarte wypowiedzi dotyczą tej samej sfery życia, ale nie są to miłosne wyznania Tristana i Izoldy, Romea i Julii.

WULGARYZMY, PRZEKLEŃSTWA OTACZAJĄ NAS DZISIAJ WSZĘDZIE JAK LEPKI BRUD, JAK ZADUCH.

Szerzeniu się wulgaryzmów i przekleństw towarzyszy zanikanie form grzecznościowych. Polska jest jedynym krajem w UE, który uznał, że używanie nazwisk jest niezgodne z dyrektywą o ochronie danych osobowych. W związku z tym każda firma wysyłkowa, w której mieliśmy nieszczęście dokonać zakupu, każda panienka z recepcji zwraca się do nas po imieniu. Większość młodych Polaków nie potrafi już także używać form grzecznościowych w liczbie mnogiej. Mylą się im „panowie", „panie", „państwo", najczęściej poprzestają na swojskim „wy" – jak posłowie na Sejm RP. Może jest to wyraz ogólnej utraty pewności w rozróżnianiu rodzaju żeńskiego i męskiego, skoro nagle wielu ludzi, skądinąd inteligentnych i dobrze wykształconych, ma kłopoty z właściwym użyciem liczebników „półtorej" i „półtora", a także „obaj", „obie", „oboje", z którymi kiedyś nawet tak zwani prości ludzie nie mieli najmniejszych problemów. Wśród ogólnego schamienia pojawiła się wśród młodych kobiet „elegancka" maniera mizdrzenia się – pieszczotliwie-dziecięco-szczebiocząca wymowa głosek „dź", „ś", „dz" itp. Tak mówią aktorki, lektorki, redaktorki, tak, łkając, śpiewają swoje pieśni panie pieśniarki. Akcentowanie na ostatnią sylabę w „stylu radiowym" to inna „światowa" moda. Do tego dochodzi komiczno-straszny żargon poprawnościowy nowej lewicy, wszystkie te ministry i ministerki, oficerki i aktywiszcza, osoby z tym lub tamtym, mające świadczyć o światłości i moralnej wrażliwości mówiącego.

Jeśli do tego dodamy takie zjawiska jak zanikanie wołacza oraz dopełniacza (te wszystkie „Paluszki od Lajkonika" czy „Krem od Nivea"; za chwilę nawet „Dziady" będą „od" Mickiewicza), nieodmienianie nazw firm zagranicznych, bo sobie nie życzą, by przestrzegać ustawy o ochronie języka polskiego, oraz plaga nowego makaronizmu (te wszystkie „eventy", „gejty", „bordingi", „czekiny", „agendy", „dinery", „dedykowania", „frilenserowie" i „forsighty"), to dojdziemy do przykrego wniosku, że zapowiedź „nie damy pogrześć mowy" okazała się fałszywa.

WULGARNA MOWA, TEN PONURY BEŁKOT TO W GRUNCIE RZECZY AUTODEGRADACJA I SAMOPONIŻENIE.

eprasa.pl 562051205b

KULTURA

Współczesny pop się rapuje

– Nie ma takiej opcji, żebym poszedł w pop. Musiałbym wtedy czuć wstręt do muzyki. Muzyka jest całym moim życiem, a ja kocham życie – mówi **Pih**, raper, autor tekstów, prawnik, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. kadr z teledysku

eprasa.pl 562051205b

Pih i DJ Creon opublikowali wspólny album „Kiedy Mówi Do Mnie Wiatr". Raper **zainspirował się powieścią Marcina Silwanowa „Wiatr"**. Płyty można posłuchać w serwisach streamingowych albo kupić wersję fizyczną w formie winyla albo CD na stronie pihszou.pl.

– Po prostu Pih.
– Jadąc do Ciebie, pomyślałem, że funkcjonuję od czterech dekad. Pierwszy kawałek opublikowałem w 1998 albo 1999 roku. Oczywiście pierwsza niepełna, ale cztery dekady już zahaczyłem.

WYCHOWAŁEM SIĘ NA MUZYCE PRINCE'A. TO MÓJ FILAR.

– Wow!
– Grubo, co?

– Nie wyglądasz.
– Rodzice przekazali mi dobre geny, oni też się świetnie trzymają.

– Która postać literacka jest Ci bliższa: Stańczyk czy Wernyhora?
– Domyślam się, że odnosisz się do moich utworów, w których podsumowuję rok i opisuję rzeczywistość. W tych tekstach jest sporo sarkazmu i patrzę na wszystko krytycznym okiem. Nie jest to karykatura. Jest w tym dużo reportażu.

– Zabierasz robotę publicystom?
– Zostawiam kronikę, żeby każdy mógł się z nią zapoznać.

– Kiedy zacząłeś?
– „2003" to był pierwszy utwór. Później na dość długo przerwałem moje kronikarskie obowiązki. W międzyczasie był utwór „Śmierć i podatki". Powróciłem na dobre w 2019 roku.

– Jaki deficyt w rapie wypełnia Twoja twórczość?
– Nawijam o człowieku, to mnie interesuje. Jestem humanistą. Obserwuję ludzi.

– Co się stało, że raperzy przestali udzielać wywiadów?
– Bo teraz raperzy śpiewają. Ale tak na dobrą sprawę nie wiem.

– Może gryzą się w język.
– Gdybym miał gryźć się w język, to byłbym niepotrzebny.

– Będziesz tworzyć treści na TikToku?
– Mam tam profil, ale nie oswoiłem się z tym środowiskiem. Wrzucałem tam treści ze studia, mówiłem o moich utworów, ale fani TikToka tego nie oczekiwali ode mnie. Spodziewali się jakichś marketingowych sztuczek robionych pod trendy. TikToka traktuję po macoszemu. On mi niczego nie generuje.

– Czujesz, że zbudowałeś niszę w polskim rapie?
– Czuję, że mam osobowość i jestem inny niż cała reszta. Mam tego świadomość. Nie wynika to z mojego wyrachowania czy dążenia do tego, żeby być innym. Po prostu taki jestem. 100 procent Piha na płytach i to, że widzisz mnie jako indywidualność, to jest Twoja ocena. Zdaję sobie z tego sprawę, bo nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi. Nie schlebia mi to, bo to jest fakt. Cieszę się, że nie mam żadnych imitatorów.

ŚWIAT NIE SPRZYJA OSOBOM, KTÓRE MYŚLĄ PODOBNIE DO MNIE, A JA CENIĘ WOLNOŚĆ.

eprasa.pl 562051205b

– Duże wytwórnie płytowe nie odzywały się do Ciebie w sprawie współpracy. Wielu Twoich kolegów pracuje albo współpracuje z raperami.

– Moi koledzy wiedzą, jaką mam opinię na wiele tematów. Mam swoje niezależne wydawnictwo, które buduję od ponad dziesięciu lat. Wydaję tylko swoje płyty i dobrze się w tym czuję. Moja firma nie kuleje, cały czas się rozwija. Nie potrzebuję żadnej dużej wytwórni, żeby się uwikłać w umowy. W sumie nie wiem, co taka współpraca miałaby mi dać. Daję sobie radę bez wytwórni. Jakby ktoś się pojawił, to wiem, czego chcę i czego oczekuję. Miałem kilka rozmów i po tych rozmowach stwierdziłem, że gra nie jest warta świeczki. Na tym etapie, na którym jestem, niekoniecznie by mi to pomogło, a mogłoby wręcz zaszkodzić. Rozczarowania nie są mi potrzebne.

GDZIE NIE SPOJRZĘ W KONTEKŚCIE POLITYKI, Z NIKIM SIĘ NIE IDENTYFIKUJĘ NAWET NA 75 PROCENT, A TO JEST MOJE MINIMUM.

– Dowiedziałem się, że wychowywałeś się na tym samym osiedlu co Paweł Małaszyński. Może współpraca?

– Ciężko jest cokolwiek mówić, jak nie rozmawiałem na ten temat w cztery oczy z Pawłem. Paweł mógłby zagrać w moim klipie, bardzo bym sobie tego życzył.

– Miałeś okazję współpracować z Piotrem Fronczewskim i Andrzejem Grabowskim. Jak udało Ci się nauczyć ich rapować?

– To było niesamowite przeżycie i doświadczenie. Napisałem i nagrałem w całości cały tekst do kampanii reklamowej, żeby nie wsiadać za kółko po alkoholu. Później wybraliśmy konkretne momenty, w których mój wokal by znikał, a pojawiał się wokal pana Fronczewskiego czy Grabowskiego. Powiem szczerze, oni wcześniej tego nie mieli. Na freestyle'u wchodzili do studia i bardzo szybko to szło. Byłem w szoku. Było widać, że to setki, a nawet tysiące godzin w studiu. Obycie, profesjonalizm w stu procentach.

– Byliście razem w studiu?

– Tak. Oczywiście! To było niesamowite przeżycie pracować z nimi.

– EP-ka z Twoimi tekstami rapowanymi przez polskich aktorów?

– Musiałby ktoś to zorganizować. Nie przekonują mnie takie akcje, dopóki w tym nie siedzę. Sama praca w studiu? Jestem zawsze na tak.

– Jak radzisz sobie w czasach, gdy w biznesie muzycznym najważniejsze są liczby i marketing?

– Współczesny pop się rapuje. Teraz mamy bardzo często wokalistów, którzy nie piszą własnych tekstów.

– Napisałeś kiedyś tekst raperowi?

– Tak, napisałem i pomagałem napisać.

– Kiedy rozmawiałem z zespołem IRA, panowie stwierdzili, że aby żyć z muzyki, trzeba mieć 10 000 wiernych fanów. Zgodzisz się z nimi?

– Niekoniecznie. Zależy jak głębokie są kieszenie tej społeczności.

– Kupują wszystko, co jest dostępne od Ciebie na rynku. Płyty, ubrania, bilety.

– Nie trzeba mieć 10 000 sprzedanych płyt, żeby żyć z muzyki.

– Twoje płyty są dobrym lekiem otrzeźwiającym na współczesne czasy?

– Nagrywam takie płyty, jakie sam chciałbym usłyszeć. Brzmienia są mocno hiphopowe. A goście na płytach są dopełnieniem obrazu moich albumów. Kiedy piszę utwory, wizualizuję sobie konkretnego gościa.

– Jak to jest po tylu latach mówić z taką pasją o rapie?

– To jest całe moje życie. Rap jest moją obsesją. Moja twórczość to jest coś więcej niż rap.

– Coraz mniej jest rapu w rapie?

– Dostrzegam pewną prawidłowość w trakcie rozmów o rapie. Dziennikarze pytają się doświadczonych raperów, co sądzą o młodych wykonawcach, a nie ma tego w drugą stronę. Obserwuję młodą scenę, która jest mocno hiphopowa.

– To jest jeszcze taka?

– Muszę się uzewnętrznić. Jak za moich czasów coś mi się nie podobało, to były beefy i dissy. Dużo się działo. Teraz każdy narzeka, jeden na drugiego, ale po cichutku. Raperzy z mojego rozdania siedzą cicho. Życzyłbym sobie, żeby przejęli ten ciężar nadawania tonu, żeby powiedzieli, co myślą o swoim roczniku, który nawija albo nie nawija, albo śpiewa i udaje raperów.

eprasa.pl 562051205b

Strasznie mnie męczy, że młode pokolenie siedzi cicho.

– Może to przez media społecznościowe, gdzie twórcy boją się najazdu fanów oponenta?
– My też to mieliśmy. Wrzucaliśmy kawałki do internetu.

– Z kim się dissowałeś?
– Z Duże Pe. I co, nie kosztowało mnie to nic? Nie zadawałem pytań, czy mi się opłaci ten beef czy nie. Robiłem swoje. A z tyłu głowy miałem świadomość, że to nie jest zerojedynkowa historia.

– A poza tym?
– W różnych kawałkach były różne zaczepki.

– Była reakcja z drugiej strony?
– Jakieś pyskóweczki wchodziły w grę. Były one niewinne. Podsumowując temat – martwi mnie ta niemoc i cisza.

– Nie chciałeś wejść do polityki?
– Powiem Ci szczerze: nie interesuje mnie to. Gdzie nie spojrzę w kontekście polityki, z nikim się nie identyfikuję nawet na 75 procent. A to jest moje minimum. Mierzi mnie to.

– Głosujesz?
– Głosuję. Styl mniejszego zła mnie nie przekonuje. Głosuję przeciwko komuś. Tak to widzę.

– Jesteś z wykształcenia prawnikiem.
– Zgadza się, ale z drugiej strony lubię ideały. I w przestrzeni muzycznej potrafię je przekazać i dawać nadzieję. W tym aspekcie się spełniam. A wiesz, kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one. Wielu się już o tym przekonało. Może wchodzili z ideałami na ustach w to bagno, ale dość szybko ich to bagno pochłaniało.

– Trzeba być sk*****, żeby wejść do polityki?***
– To jest ciężki temat dla wielu państwowców, dla których ważny jest interes narodu, społeczeństwa, Do polityki się nie pcham. Jednak nie powiem, że się nad tym nie zastanawiałem. Jeśli już, to zdecydowałbym się na wybory lokalne, samorządowe.

NAGRYWAM TAKIE PŁYTY, JAKICH SAM CHCIAŁBYM POSŁUCHAĆ.

– Radny?
– Tak. Miałbym kilka pomysłów na swoje miasto. Chciałbym, żeby o wiele lepiej wyglądało kilka spraw organizacyjnych. À propos polityki, opowiem Ci anegdotę.

– Tak?
– Odzywa się do mnie były wojskowy. Po publikacji utworu „2023” pisze mi, że czapki z głów, chętnie udostępniłby utwór, chociaż pracuje w cywilu w budżetówce i wie, że miałby przez to trudną sytuację i mógłby stracić pracę. Ja się do polityki nie nadaję, bo za dużo chciałbym powiedzieć i nie byłoby to mile widziane. Mierzi mnie, że nawet idąc do lokalnej polityki, musiałbym się przyłączyć do komitetu politycznego.

CIESZĘ SIĘ, ŻE NIE MAM ŻADNYCH IMITATORÓW.

– To byłaby mocna reklama, gdyby ktoś stracił robotę po udostępnieniu Twojego utworu.
– Wiem o tym. To nie była jedyna wiadomość o takim charakterze, którą dostaję od odbiorców. Jeżeli ktoś się boi udostępnić treść, która nie jest wyjątkowa. Jeżeli boją się o swoją stabilizację, gdy udostępniają utwór, to jest to zamordyzm. Świat nie sprzyja osobom, które myślą podobnie do mnie, a ja cenię wolność. Puentując: idąc do polityki, nie miałbym tyle wolności, ile mam teraz.

– Otrzymałeś propozycję bycia w jury programu, w którym ocenia się młodych adeptów rapu.
– Nie poszedłbym do takiego rapowego talent show.

– Coś się skończy, jak się upopowisz?
– Nie ma takiej opcji. Żeby coś takiego zrobić, musiałbym czuć wstręt do muzyki. Muzyka jest całym moim życiem, a ja kocham życie.

– To może inaczej: byłbyś w stanie napisać tekst wokalistce popowej?
– Jest pop i jest pop.

– Słuchasz kogoś spoza rapu?
– Prince'a. Wychowałem się na jego muzyce. To jest mój filar.

– Myślałeś o tym, żeby napisać książkę? Ostatnio nagrałeś płytę „Kiedy mówi do mnie wiatr” zainspirowany powieścią Marcina Silwanowa „Wiatr”.
– Zastanawiałem się nad tym kilka razy, ale nie wiem, czy jest mi to potrzebne. Wiem, że ludzie chcieliby przeczytać jakąś moją formę pamiętnika. Jednak to nie jest mój świat, żeby się obnażać i odkrywać to, co jest zakryte. Moje płyty bardzo dużo mówią o mnie. Przekazuję wiele rzeczy metaforycznie i między wierszami.

eprasa.pl 562051205b

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

AREK JAKUBIK – ROMEO I JULIA ŻYJĄ
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Przyznam, że jest to bardzo ciekawy koncept Jakubika. Płyty słucha się tak, jakbyśmy oglądali film albo słuchali audiobooka. Idealny trening na pobudzenie wyobraźni. Mamy historię, bohaterów, zwroty akcji, czyli dzieje się. Melorecytacja w otoczeniu rockowego brzmienia robi robotę w kontekście treści zawartych na krążku. Mamy melodramat, kino akcji – kulturalną miksturę, która jest do strawienia. Doceniam w muzyce oryginalne pomysły oraz umiejętność opowiadania historii, które wciągają. Pozostaje liczyć na ekranizację. Plusem jest to, że każdy ze słuchaczy może wyobrażać sobie bohaterów na milion różnych sposobów. Polecam.

BARDAL – HARDCOCK
WYD. POLSKA NIEGOTOWA

Jest moc, są dobre bity, a przede wszystkim kawałki płyną i są wypełnione energią. Ciekawe teksty, błyskotliwe puenty. Nadzieja nie umiera ostatnia. To nie jest kolejna produkcja rapowa, a tak na dobrą sprawę popowa. Nie ma śpiewania, które jest fałszowaniem. Muzycznie to światowa liga. Bardal jest charyzmatycznym gościem, a nie manekinem ubranym przez sztab ludzi z wytwórni. Mam taką nadzieję, bo od kilku lat rap budzi we mnie wątpliwość w prawdę i szczerość. Jest powaga, jest uśmiech. Jest dobrze, a nawet bardzo dobrze.

SŁAWOMIR - CUDOWRONEK
WYD. WŁASNE

Jeśli poszukujesz płyty z cyklu: chcę odpocząć i posłuchać muzyki, która nie obciąży mózgu, wtedy cały na biało wchodzi Sławomir. Na pewno bawiliście się wielokrotnie przy jego hitach, tak pewnie będzie i teraz. Lekka warstwa tekstowa, muzyka pod nogę. Z powodzeniem wiele piosenek odnajdzie odbiorców na weselach oraz będzie towarzyszyło im przy ogniskach i grillach. Chociaż wolę utwory na płycie, gdzie mogę posłuchać żywych instrumentów, wtedy wydawnictwo nabiera nowych barw i jakości. Sławomirowi stuknęła 40 – mam nadzieję, że nie wiąże się ona z kryzysem wieku średniego.

SOBEL – NAPISZ, JAK BĘDZIESZ
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Od wielu lat słuchacze rozpływają się nad talentem Sobla i są ku temu podstawy. Rapuje, śpiewa, flow zmienia się jak pogoda w Polsce. Raz ciepło, raz zimno. Na pewno nie jest nudno. Jest bardzo dużo bodźców. Jeżeli lubicie w muzyce stagnację, monotonię i przewidywalność, to nie jest to dobry adres. Sobel ma wiele twarzy i każda z nich jest atrakcyjna. Muzycznie konsumujemy bajaderkę, która rozpływa się w ustach, a nie jest miksem przeterminowanych składników, które powinny znaleźć się w koszu na śmieci, a nie w pysznym deserze. Bardzo dobra płyta. Jedna z lepszych w 2025 roku.

eprasa.pl 562051205b

Zygmunt Zaradkiewicz NAGRODZONY

Zygmunt Zaradkiewicz

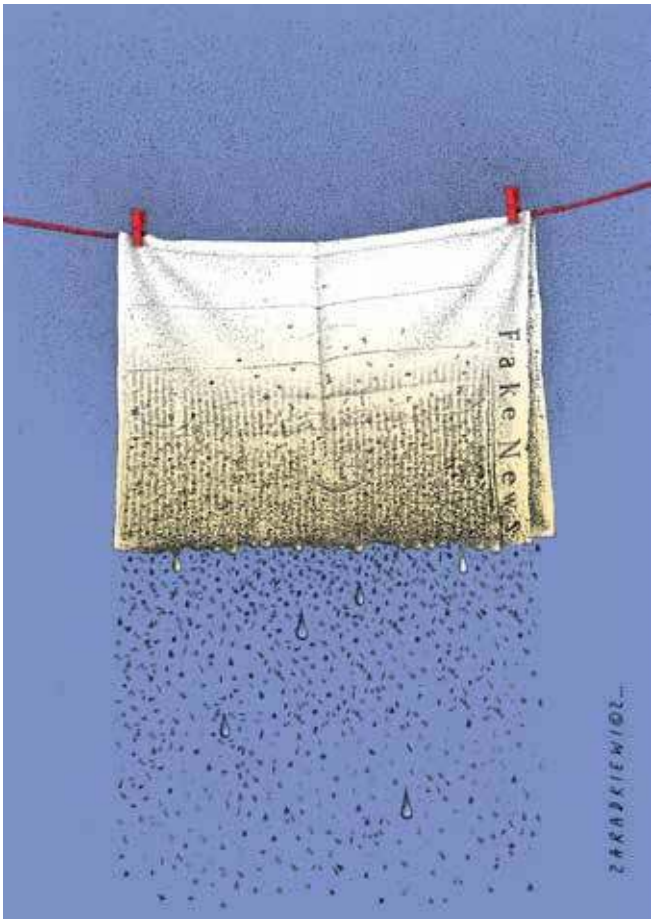

Nagrodzona praca

Z ogromną przyjemnością informujemy, że współpracownik „Tygodnika Solidarność", autor wielu naszych okładek, Zygmunt Zaradkiewicz został nagrodzony podczas Międzynarodowego Konkursu Karykatury i Rysunku Satyrycznego Vianden 2025 w Luksemburgu (International Contest of Caricature and Cartoon). Za swoją pracę pt. „Fake News" otrzymał drugą nagrodę w kategorii „News". Jak piszą organizatorzy: „Informacje są wszędzie. Między prawdą a manipulacją, faktami i plotkami granice są zacierane. W tym stałym przepływie karykatura odgrywa rolę filtra – dekoduje, demaskuje, wyolbrzymia, rozświetla".

Ceremonia wręczenia nagród nastąpiła na Zamku w Vianden. Prace konkursowe będą tam prezentowane do 25 maja br.

Panie Zygmuncie, gratulujemy wygranej i życzymy kolejnych sukcesów!

eprasa.pl 562051205b

Z pamiętnika robotnika

Bujanie łódeczką i inne sporty

Krzysztof „FtW” Kwaśnica

Dzisiaj o fantazjach sportowych polskiej klasy politycznej, rzeczywistości i efektach ich pasji. Obserwując nasze życie polityczne, można odnieść wrażenie, że zarówno nasi rządzący, jak i opozycja (bo to są w tym układzie zmienne), żyją w świecie jakiejś dziwnej imaginacji, że prowadzą bobsleja i tylko zmienia się prowadzący w zależności od wirażu – ciągłe bujanie od bandy do bandy. Choć może bardziej zasadne byłoby porównanie do żeglarstwa, gdzie łódź prowadzona jest w ciągłych przechyłach. Jest wtedy złudzenie, że podróż jest ekscytująca, ale niesie ze sobą niebezpieczeństwo wywrócenia łajby.

Polska nie szuka męża, przyjaciela, lecz partnerów, a takich nie zyskuje się, wdzięcząc się na kolanach.

Nie jest dobrze, jak sternicy traktują resztę płynących jedynie jako balast. O ile na morzu okazało się, że choroba morska raczej u mnie nie występuje, o tyle obserwując życie polityczne w Polsce, wciąż narażony jestem na mdłości. Niestety aktywność decydentów ograniczona jest jedynie do sfery emocji, a ich emanacją jest tylko wzajemne pohukiwanie. Odczłowieczanie przeciwnika politycznego to de facto język wojny, czyżby w śmiałej wizji włodarzy na koniec wszyscy spotkamy się na jakiejś równinie i będziemy sobie urywać głowy? Nie jestem jakimś symetrystą, nawet nie wiem, co to znaczy, ale obarczam polityków odpowiedzialnością za rozbijanie struktury społecznej państwa, co pachnie trochę dywersją. Oczywiście ta gra na polaryzację daje odpowiednie efekty wyborcze, ale jeżeli chodzi o dobro kraju, to już tego nie dostrzegam. Może dzieje się tak dlatego, że tak naprawdę od roku 1989 nie było rzeczowej dyskusji, jaka ta Polska ma być i dokąd ma zmierzać. Niesie nas jakaś siła inercji, co jakiś czas słychać tylko okrzyki: „Teraz ja będę kapitanem, ja was poprowadzę!”. Ale dokąd, jak i po co – to już nikt się nie wysilił, by określić azymut. Nie da się budować wspólnoty na głębokim podziale. To jest tworzenie rzeczywistości schizofrenicznej, gdzie w zależności, kto wygrał wybory, ten jest prawdziwym Polakiem, natomiast druga frakcja staje się przez to gorsza, wręcz niepolska, może być nawet

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 562051205b

ruską onucą, bądź też jakąś inną, niemiecką częścią garderoby. Nie twierdzę, że wszyscy powinni mieć takie samo zdanie, jest wręcz przeciwnie, jedynie ze starcia się różnych poglądów może wyklarować się jakaś idea. Natomiast budowanie emocjonalnego dualizmu, takie bujanie od ściany do ściany, powoduje, iż stajemy się krajem schizofrenicznym. A nie ma tak dużej kozetki, by położyć go na jakąś pogłębioną psychoanalizę. W historii Polski już nieraz zdarzała sie taka sytuacja, ale jak widać są jakieś przejściowe, acz ciągnące sie przez stulecia problemy z nauką, i konsekwencje nie były zbyt dobre, bo zamiast dobrotliwego psychologa znajdował się sąsiad felczer, co albo chciał coś odkroić, albo coś narzucić. Lecz to nie tak, Panie i Panowie politycy, że uczestniczymy w jakichś regatach i kołyszemy sie na falach, obijając się o burty, tak naprawdę snujemy się przez czas furmanką, jedynie podskakując na wybojach, a i bywało, że wóz parę razy się wywrócił. Oczywiście można mi zarzucić naiwność, ale to błędna diagnoza. Od lat oglądam, co się dzieje przy zmianie ekipy rządzącej. Najpierw są czyszczone służby na „naszych", a potem następuje dobieranie się do rad nadzorczych, bo każdy porządny miś wie, gdzie szukać miodku, i można odnieść wrażenie, że rządzenie krajem to zajęcie wtórne i wychodzi jakoś tak z konieczności.

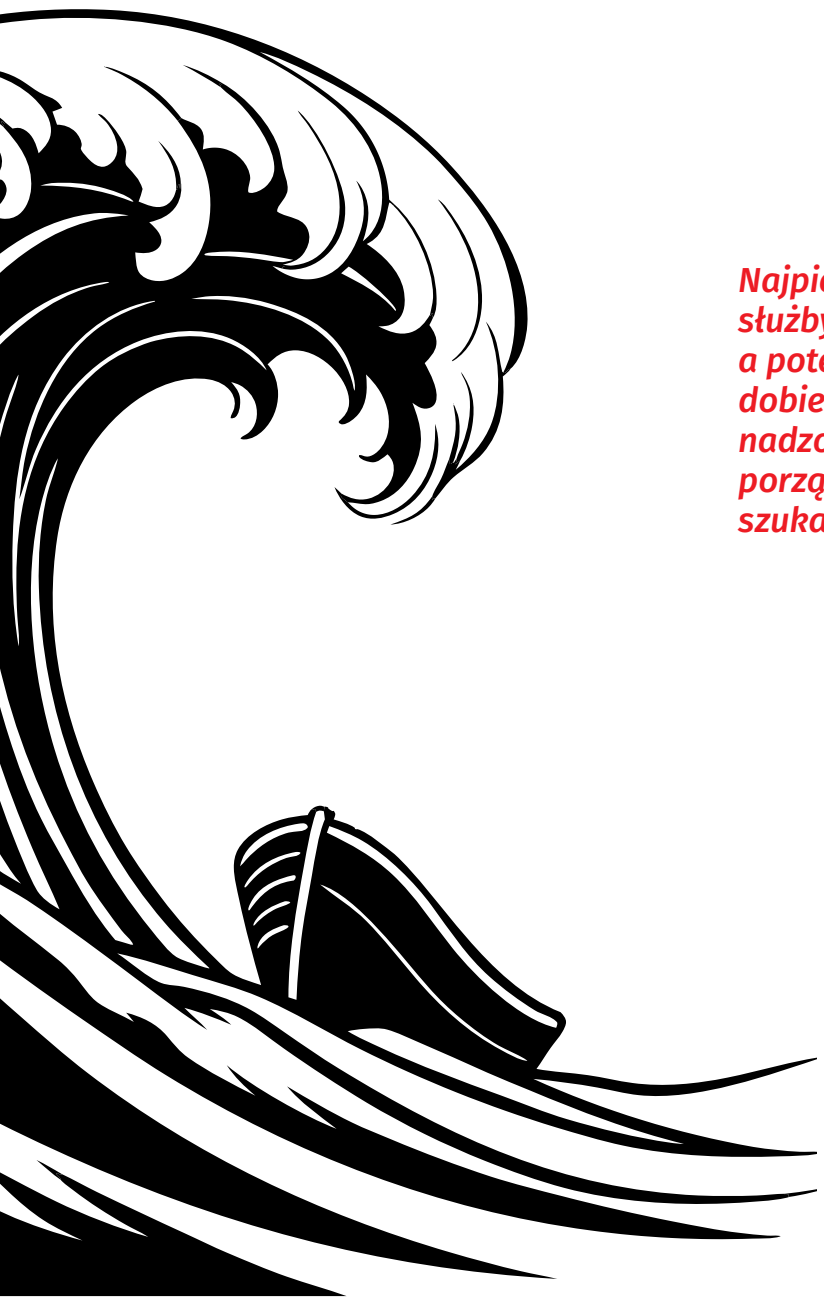

Inna dyscyplina sportowa, która budzi we mnie wręcz obrzydzenie, to „bieg na donoszenie". Najpierw mieliśmy do czynienia z tak zwaną sztafetą brukselską, a teraz z długodystansowym cwałem waszyngtońskim. No, już wyraźniej powiedzieć nie można, że nie radzimy sobie z własnym państwem. To jak krzyk: „Weźcie to brzemię, może być ajencja!". To już na nic innego nas nie stać niż na kolejną permutację koncepcji Mitteleuropy? Takie pokładanie nadziei w innych jest bardzo ryzykowne. Podam przykład postaci z naszego hymnu, czyli obywatela Napoleona. Cesarz „dał nam przykład, jak zwyciężać mamy", ale on to robił w interesie Francji, i nie o to mi chodzi, że w końcu zaczął przegrywać, ale o fakt wykorzystania Polaków i ich krwi, by w zamian ofiarować Księstwo Warszawskie. Bardzo bym nie chciał, żebyśmy się kiedyś obudzili w pąsach, udając omdlenie, bo ktoś nam zrobił to, co wyżej wzmiankowany pani Marii Walewskiej. Zdaję sobie sprawę, że u polityków zachodzi przemiana wraz z otrzymaniem mandatu i mentalnie czują się uszlachceni, ale jest taki niefart w demokracji, że między innymi to ja, ciemny lud, im płacę i w związku z tym nie życzę sobie tych wiernopoddańczych ekspedycji. Polska nie szuka męża, przyjaciela, lecz partnerów, a takich nie zyskuje się, wdzięcząc się na kolanach. Na koniec posłużę się cytatem z Józefa Piłsudskiego, tak ku refleksji: „Bezsensownym jest wdawanie się Polski zbyt skwapliwie w stosunki zagraniczne zachodnie dlatego, ponieważ tam nic innego nas nie czeka, jak tylko włażenie Zachodowi w dupę... i bycie w tej dupie obsrywanym". I nie chodzi mi o to, by przeorientować się Wschód, tylko trzymać fason.

Najpierw są czyszczone służby na „naszych", a potem następuje dobieranie się do rad nadzorczych, bo każdy porządny miś wie, gdzie szukać miodku.

eprasa.pl 562051205b

Fot. Adobe Stock

Zła SŁAWA

Miniserial w reżyserii Kiefa Davidsona i Jenny Rosher pt. „Zła sława: Ciemna strona kidfluencingu” na Netfliksie pokazuje, w jaki sposób dziecięca niewinna zabawa z platformą YouTube zamienia się w horror. Zwłaszcza kiedy włączą się w nią niezrównoważeni emocjonalnie, ale za to niezwykle **ambitni**, rodzice.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 562051205b

Szalom wszystkim! Nazywam się Piper Rockelle i jestem dziewczyną żyjącą swoim hollywoodzkim snem. Na tym kanale wierzymy w rozrywkę, jakość, rodzinę, zabawę, miłość i dobre wibracje – opisuje swoją youtube'ową przestrzeń bohaterka dokumentu Netflixa, dziś już siedemnastolatka.

„Krasze" i „pranki"

– W tym miejscu możesz obejrzeć, jak realizuję szalone wyzwania, wyzwania związane z chłopakami, wyzwania dotyczące moich „kraszów", wyzwania 24-godzinne i inne. Znajdziecie tutaj także filmiki z serii „Zrób to sam", porady dotyczące makijażu oraz instagramowe wideo. Zazwyczaj występuję w nich ze świetnymi przyjaciółmi, z moim „kraszem" albo moim chłopakiem. Moje filmiki są świetne dla chłopaków i dziewczyn w każdym wieku, a nawet dla dorosłych. Umiem cię rozbawić albo poprawić ci humor, kiedy będziesz mieć gorszy dzień – dodaje.

Przygoda Rochelle z show-biznesem zaczęła się, kiedy dziewczynka miała trz lata. Jak wspomina w dokumencie „Zła sława..." ciocia Piper, była ona niezwykle towarzyskim, żywym, pogodnym i uzdolnionym dzieckiem, a przed kamerą zachowywała się swobodnie i naturalnie. Lubiła się przebierać, występować, tańczyć i przykuwać uwagę. Jednak już najwcześniejsze nagrania zaprezentowane w netflixowym dokumencie należałoby oznaczyć czerwonymi flagami. Widać na nich biorącą udział w dziecięcych konkursach małą dziewczynkę ubraną, uczesaną i umalowaną jak dorosła kobieta i w taki też sposób się poruszającą. Filmy prezentują kilkuletnią Piper przebraną za kowbojkę, w kozakach, w kapeluszu, w bikini, w balowej sukni bez pleców, w brylantach, po użyciu samoopalacza, w wieczorowym make-upie etc. Niestety, dalej będzie tylko gorzej.

– Kiedy Tiffany [matka dziewczynki] zobaczyła, że Piper zdobywa nagrody w dziecięcych konkursach, zapragnęła dla niej tej samej popularności w mediach społecznościowych – mówi w dokumencie „Zła sława..." ciocia dziecka. – Tiffany bez przerwy coś filmowała, było to częścią jej codzienności – dodaje. I dzieli się obserwacją, która jest chyba kluczowa w mechanizmie tworzenia dziecięcych gwiazd show-biznesu: – Od najmłodszych lat Piper usiłowała zadowolić matkę, stale dążąc do perfekcji.

Jak wskazują wypowiadający się w dokumencie Netflixa znawcy najnowszych technologii i mechanizmów medialnych, YouTube był początkowo platformą prezentującą wideo z udziałem dzieci. Zasięg prezentowanych tam filmików był jednak bardzo ograniczony i dotyczył zazwyczaj najbliższego kręgu rodzinnego, któremu rodzice chcieli zaprezentować zabawne lub wzruszające momenty z życia swoich pociech. Jak można było się domyślić, nie trzeba było długo czekać, aż sprawy wymkną się spod kontroli. Pierwsze dziecięce filmiki Piper Rockelle prezentują dziewczynkę opowiadającą o swojej codziennej zabawie i przygodach. Są niewinne, beztroskie i sympatyczne. Kiedy jednak matka filmowej bohaterki orientuje się, że przyciągają one dość liczną publiczność, postanawia te liczniki nieco „podkręcić". I wtedy całe medialne przedsięwzięcie, a wraz z nim całe życie Piper Rockelle, wkracza na równię pochyłą. Tiffany postanawia zostać reżyserem nie tylko filmików prezentujących codzienność córki, ale całego jej życia. Angażuje do tego inne uzdolnione dzieciaki, które kręcą filmiki i wrzucają je na YouTube'a. Powstaje w ten sposób projekt „Squad" [drużyna, paczka], który początkowo stanowi dla dzieci dobrą zabawę, szybko jednak przemienia się w pracę ponad siły (dla nich) i maszynkę do zarabiania pieniędzy (dla Tiffany).

– Zdarzało się, że pracowałam 12 godzin, szłam spać, a rano pracowałam od nowa – mówi w dokumencie jedna z dziecięcych influencerek należących do ekipy Piper Rockelle. – Tiffany odebrała nam niewinność i zniszczyła ją – dodaje. – Często

SKORO REGULACJE PRAWNE SĄ W TAKIM PRZYPADKU FIKCJĄ, POZOSTAJE JEDNO – ZARABIANIE NA DZIECIACH W INTERNECIE MUSI SIĘ PO PROSTU PRZESTAĆ OPŁACAĆ.

> ***Wśród najpopularniejszych youtuberów na świecie znajdują się dzieci. I nie mówimy tutaj o «YouTubie dla dzieci», a ogólnoświatowej klasyfikacji.***
>
> **psycholog BOGNA BIAŁECKA**

eprasa.pl 562051205b

czułam się narażana na ryzyko przez Tiffany – podkreśla inna dziecięca influencerka. – Robiliśmy rzeczy, których z całą pewnością dorośli nie powinni kazać robić małym dzieciom – stwierdza chłopak należący kiedyś do „Drużyny". – To wygląda na fajny, szczęśliwy dom zabaw, a tak naprawdę jest to dom grozy – wyznaje jedna z byłych członkiń „Drużyny". – W sumie to mam pracę, a jestem dzieckiem – stwierdza w którymś momencie sama Piper.

„To było jak sekta"

Jak podkreśla ciocia dziewczynki, Piper nie chodziła do szkoły. – Tiffany skupiała się na jej awansie społecznym – stwierdza, dodając, że każda wzmianka o prawie dziecka do nauki wywoływała w jej siostrze wściekłość. Dla matki małej influencerki liczyła się oglądalność filmików na YouTubie i związane z tym pieniądze. A te były niemałe, sięgające kilkuset tysięcy dolarów miesięcznie. Aby jednak utrzymać uwagę widowni, matka dziewczynki zaczęła wymuszać na członkach „Drużyny" coraz bardziej nieprzyjemne i szkodliwe zachowania. Zgodnie z zasadą, że w internecie najlepiej sprzedaje się przemoc i seks, postanowiła zacząć eksperymentować z tymi mechanizmami przyciągania uwagi, sprytnie trzymając się tego, na co wciąż zezwala prawo, a jednocześnie siejąc spustoszenie w psychice swojej córki i jej dziecięcych towarzyszy. Filmiki zaroiły się od coraz bardziej toksycznych i niebezpiecznych „wyzwań", „pranków" [„nabierania" ludzi] kończących się atakami lęku i łzami, zainscenizowanych „kraszy", wymuszanych dziecięcych pocałunków, aranżowanych konfliktów etc. W grę wchodziła także seksualizacja dzieci, przekraczanie ich granic, naruszanie ich wrażliwości. Z dziecięcą zabawą ta medialna patoplatforma przestała mieć cokolwiek wspólnego, miała jednak wiele wspólnego z zarabianiem ogromnych pieniędzy. Nietrudno przewidzieć, że bardziej normalni od Tiffany rodzice pozostałych członków „Drużyny" zaczęli wycofywać się z tego przedsięwzięcia. Nie było to jednak łatwe i nie obyło się bez zastraszania, kampanii oszczerstw, skłócania rodzin etc. – Tiffany krzyczała na wszystkich. To było jak sekta – mówi jedna z mam występujących w serialu.

Sprawa trafiła ostateczne do sądu i po długiej batalii zakończyła się podpisaniem ugody. Członkowie „Drużyny" wycofali się z projektu, wyciągnęli wnioski i rozpoczęli pracę nad leczeniem psychicznych ran. „Kariera" Piper Rockelle trwa. Netflixowy dokument zawiera przesłanie dla dziewczyny od jej dawnych przyjaciół. Podkreślają oni zgodnie, że Piper jest największą ofiarą swojej matki i że zasługuje na o wiele lepsze życie niż to, które obecnie prowadzi. Zaznaczają, że mieli z nią świetne relacje, których im bardzo brakuje. – Czekamy na Ciebie, Piper! – podkreślają.

Co na to wszystko prawo? W praktyce – niewiele. „Wśród najpopularniejszych youtuberów na świecie znajdują się dzieci. I nie mówimy tutaj o «YouTubie dla dzieci», a ogólnoświatowej klasyfikacji. Aktualny ranking najpopularniejszych youtuberów pokazuje, że w najściślejszej czołówce pod względem liczby subskrybentów znajdują się nieletni. Co więcej, są to nieletni, którzy zgodnie z prawem nie powinni nawet mieć konta w mediach społecznościowych. Kanały są prowadzone oczywiście przez rodziców i w ten sposób sprytnie jest omijane prawo. Faktem jest jednak, że bohaterami nagrań są dzieci" – wskazuje na łamach portalu Aleteia psycholog Bogna Białecka. „Czasem można się spotkać z oskarżeniem, że każdy ma prawo do decyzji, jaki chce zostawić po sobie cyfrowy ślad, a dziecięcy influencerzy często są pozbawieni tego wyboru przez rodziców. Pojawiają się też pytania, jak młodzi twórcy będą patrzeć na swoje poczynania za kilka lat, gdy dorosną i czy będą zadowoleni z tego, co tworzyli, i ze swojego wizerunku, jaki został wykreowany" – czytamy na stronie Brandbuddies. Cytowany przez Netflixa reżyser dokumentu „Zła sława..." stwierdza: – Myślę, że ta historia jest swego rodzaju mikrokosmosem, który jest częścią większego problemu, czyli eksploatacji dziecięcych influencerów – kwestii zupełnie nieregulowanej w świecie mediów społecznościowych. Chcieliśmy opowiedzieć tę historię, ponieważ pokazuje, jaką cenę ponoszą ludzie znajdujący się za błyszczącą fasadą internetowej sławy.

> ***Ta historia jest swego rodzaju mikrokosmosem, który jest częścią większego problemu, czyli eksploatacji dziecięcych influencerów – kwestii zupełnie nieregulowanej w świecie mediów społecznościowych.***
>
> **KIEF DAVIDSON, reżyser „Złej sławy..."**

Nie trzeba wybitnej przenikliwości, aby domyślić się, że dziecięce platformy internetowe to raj dla seksualnych drapieżców. Najmłodsi, choć teoretycznie chronieni przez prawo, jeśli mają nieszczęście posiadać niezrównoważonego emocjonalnie rodzica, są wobec internetowej machiny zupełnie bezbronni. Skoro regulacje prawne są w takim przypadku fikcją, pozostaje jedno – zarabianie na dzieciach w internecie (czy gdziekolwiek indziej) musi się po prostu przestać opłacać.

eprasa.pl 562051205b

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Dziś zdjęcie ze Święta Pracy zrobione 1 maja 1982 roku na błoniach nad Wisłą, na wysokości Nowego Miasta.

Basia: – Wówczas obchody zamieniły się w manifestację antykomunistyczną.

– Tak. Po Mszy Świętej w katedrze zebrani przemaszerowali na pl. Zamkowy. Na zdjęciu jest m.in. pracownik MZK, który wcześniej uczestniczył w blokadzie ronda przy Rotundzie. Trzeci od lewej to Wojtek, z którym pracowałem w jednym pomieszczeniu w „Ormed".

– Pamiętam, jak kiedyś mówił Pan, że 1 maja było spokojnie. Ale dwa dni później już manifestacja zakończyła się pacyfikacją.

– Tak, 3 maja doszło do podobnej manifestacji na Starówce. Wtedy byli już niektórzy zatrzymani, w tym obaj wymienieni powyżej, a wielu władza potraktowała bardzo brutalnie.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 562051205b

Kosmos może TĘTNIĆ ŻYCIEM

Najnowsze odkrycia astronomów przekonują nas, że komos jest bardziej żywy, niż nam się wydawało. Odkrycie przez astronomów z Cambridge biosygnatur na odległej o 124 lata świetlne egzoplanecie K2-18b zbiegło się z ogłoszonymi przez NASA informacjami o odkryciu **węglanów na Marsie**, co świadczy o bogatej i dynamicznej tektonice Czerwonej Planety.

Paweł Pietkun

Dzięki podobnej przeszłości – zdaniem naukowców – powstało życie również na Ziemi. Inna grupa badaczy gwiazd donosi tymczasem, że potrafi już stworzyć trójwymiarową mapę atmosfery innej planety pozasłonecznej – chodzi o WASP-121b, nazywaną w atlasach Tylosem, którą dzieli od nas odległość 900 lat świetlnych.

Być może gościnny gigant

Oba odkrycia na pozasłonecznych planetach to krok milowy w badaniu możliwości powstawania życia w kosmosie, w środowiskach innych niż ziemskie. Tylos, którego atmosferę zmapowaliśmy, jest gorącym jowiszem, który obiega swoją gwiazdę macierzystą w zawrotnym tempie około 30 godzin. Właśnie tyle trwa tam planetarny rok – dla porównania nasza Ziemia krąży wokół Słońca raz na 365 dni. Ale to nie jedyne zaskoczenie. Planeta ma doskonale zsynchronizowany ruch obrotowy i obiegowy, a więc jej dzień trwa... również 30 godzin. Oznacza to, że – podobnie jak ziemski Księżyc – jedna strona planety zawsze jest zwrócona w stronę swojej gwiazdy, a więc w atmosferze pojawiają się różnice w temperaturach sięgające niewyobrażalnych dla Ziemi wartości.

Dzięki obserwacjom planety wykonanym z największego na Ziemi teleskopu VLT Europejskiego Obserwatorium Południowego w jej atmosferze odkryto niespotykanie porywiste wiatry oraz rozróżnialne pasma, w których występują różne pierwiastki chemiczne, prąd strumieniowy rozciągający się na chłodniejszej połowie atmosfery egzoplanety i raptownie wznoszący się, gdy przechodzi do jej gorącej części, przenosi gorące powietrze umożliwiające pojawienie się życia. Czy będziemy potrafili je wykryć – jeżeli takie istnieje?

Pierwsze biosygnatury

Naukowcy z Cambridge ogłosili właśnie, że poradzili sobie z odkryciem biosygnatur – czyli możliwych śladów życia – na planecie nazwanej technicznie K2-18b. Zdaniem zespołu naukowców w atmosferze planety znajdują się dwa charakterystyczne wyłącznie dla reakcji organicznych związki – chodzi o siarczan dimetylu i disiarczek dimetylu. Na Ziemi oba produkowane są wyłącznie przez fitoplankton i nie powstają w żadnej innej naturalnej lub sztucznie wywołanej reakcji

Fot. Adobe Stock

chemicznej. Nie tylko to – stężenia wspomnianych związków chemicznych są nawet tysiąc razy wyższe niż na Ziemi, co trudno byłoby wyjaśnić bez udziału procesów biologicznych. Krótko mówiąc, podobnie wyglądała ziemska atmosfera, kiedy życie powstawało właśnie u nas, w rozgrzanym stygnącą lawą wielkim oceanie mniej więcej cztery miliardy lat temu. W atmosferze stwierdzono również braki amoniaku – to także podobieństwo do Ziemi z początków kształtowania się życia i świadczyć może o istnieniu na jej powierzchni wielkich oceanów.

Planetę K2-18b znamy już od ponad 10 lat i niemal od początku była uznawana za jednego z najpoważniejszych kandydatów do odnalezienia śladów życia poza naszym kosmicznym domem. Choć jest to planeta ośmiokrotnie większa od Ziemi (z odpowiednio większym ciążeniem), okrąża swoją gwiazdę po orbicie o okresie 33 ziemskich dni – to rekord, choć gwarantujący, że pomimo ciążenia atmosfera planety jest bardzo dynamiczna. Już kilka tygodni po odkryciu dzięki danym pozyskanym z Kosmicznego Teleskopu Hubble'a znaleziono znaczne ilości pary wodnej w jej atmosferze. Niedługo później również wodę w stanie ciekłym – planeta w swoim układzie znajduje się dokładnie w ekosferze gwiazdy, co gwarantuje, że przez cały czas woda jest tam płynna. A to warunek sine qua non powstania i istnienia życia podobnego do ziemskiego (innego nie znamy).

A może życie było bliżej?

– To najsilniejszy jak dotąd dowód na aktywność biologiczną poza Układem Słonecznym. Jesteśmy bardzo ostrożni. Musimy zadać sobie pytanie, czy sygnał jest prawdziwy i co oznacza. Za kilka dekad możemy spojrzeć wstecz na ten moment i rozpoznać, że wtedy żywy wszechświat był w zasięgu ręki. To może być punkt zwrotny, w którym nagle będziemy w stanie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, czy jesteśmy sami we wszechświecie – mówił na konferencji prasowej prof. Nikku Madhusudhana z Uniwersytetu Cambridge, szef zespołu odkrywców.

Okazuje się, że również Mars mógł być (a może wciąż jest, choć go jeszcze nie znaleziono) doskonałym domem dla życia. Łazik Curiosity wykrył na Marsie ślady węglanów – informuje NASA. Odkrycie przemawia za większymi szansami na istnienie w przeszłości życia na Czerwonej Planecie – w zestawieniu ze znalezionymi skamieniałościami podobnymi do organizmów jednokomórkowych z meteorytu marsjańskiego znalezionego w lodzie Antarktyki, czyni „żywą" przeszłość Czerwonej Planety niemal pewną.

Na podstawie danych gromadzonych w marsjańskim kraterze Gale badacze starają się zrozumieć dawne zmiany klimatu planety. Osady z węglanów od dawna uznawano za minerał, który mógł powstać w bogatej w dwutlenek węgla dawnej atmosferze Marsa, jednak wcześniejsze odkrycia w tym zakresie były nieliczne.

Ocean, który szybko wysechł

Najnowsze odkrycie sugeruje, że marsjańska atmosfera zawierała kiedyś wystarczającą ilość dwutlenku węgla, by umożliwić istnienie ciekłej wody na powierzchni. Wraz z jej stopniowym przerzedzaniem się dwutlenek węgla przekształcił się w formę skalną.

– Odkrycie dużych depozytów węgla w kraterze Gale to zaskakująca wiadomość i istotny przełom w naszym rozumieniu geologicznej i atmosferycznej ewolucji Marsa – podkreśla prof. Ben Tutolo, jeden z odkrywców węglanów w marsjańskiej glebie, dodając, że dotarcie do wspomnianych warstw skalnych było długoterminowym celem misji Mars Science Laboratory. – To dowód na wielkie wysychanie planety podczas jej dramatycznego przejścia od ciepłego i wilgotnego wczesnego okresu do obecnego zimnego i suchego stanu.

To nie jedyne ostatnie odkrycie na młodszym bracie Ziemi. Perseverance, inny badający marsjański glob ziemski łazik, wskazuje z kolei na wulkaniczną przeszłość planety, co ma ogromne znaczenie dla poszukiwań śladów życia.

Jego najnowsza analiza ujawniła dwa wyraźnie różne typy skał wulkanicznych. Pierwszy z nich – ciemny i bogaty w żelazo oraz magnez, zawiera minerały, takie jak piroksen i skalenie plagioklazowe, a także ślady przekształconego oliwinu. Brzmi znajomo? Podobne skały można znaleźć również na Ziemi. I podobnie jak w naszym kosmicznym domu aktywny przez dłuższy czas system wulkaniczny mógł oznaczać, że przez długie okresy wczesnej historii Marsa panowały tam warunki sprzyjające życiu.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Wiedza o Solidarności to nie tylko wiedza historyczna”

Fot. M. Żegliński

Przewodniczący Piotr Duda wziął udział w uroczystości wręczania nagród zwycięzcom XXI Wojewódzkiego Konkursu wiedzy o NSZZ „Solidarność” zorganizowanego przez świętokrzyską „S” i kieleckie kuratorium oświaty.

Uczniowie świętokrzyskich szkół średnich musieli wykazać się wiedzą z zakresu najnowszej historii Polski, ruchu związkowego w kraju i na świecie, w tym NSZZ „Solidarność”, a także ogólnych celów działania związków zawodowych jako jednego z filarów demokratycznego państwa. Konkurs cieszył się ogromnym zainteresowaniem i przyciągnął aż 380 uczestników.

– To dla mnie wielka satysfakcja, że wbrew różnym opiniom młodzież garnie się do Solidarności. Poziom przygotowania, poziom wiedzy na temat Solidarności, na temat spraw społecznych, jest ogromny i co roku coraz wyższy – powiedział po uroczystości Waldemar Bartosz, przewodniczący świętokrzyskiej „S”.

Pierwsze miejsce w konkursie zajął w tym roku Szymon Kiełb z ZS im. Oddziału Partyzanckiego AK „Jędrusie” w Połańcu. Drugie miejsce uzyskał Antoni Rudnicki z I LO w Jędrzejowie, a trzecie Anna Kos z ZS nr 3 we Włoszczowie wraz z Adamem Maćkowiakiem z tej samej szkoły, co zwycięzca konkursu.

– Wiedza o Solidarności to nie tylko wiedza historyczna, ale także wiedza o funkcjonowaniu Związku, o tym, jak jest on skonstruowany. Dziękuję Wam, że jako młodzi ludzie staracie się promować nasz Związek – zaznaczył Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

PROTEST LUDZI LASU

W Warszawie odbył się 25 kwietnia ogólnopolski protest leśników, myśliwych, drzewiarzy i rolników pn. „Protest ludzi lasu”. Demonstranci złożyli w Ministerstwie Klimatu i Środowiska petycję, w której domagali się wycofania moratorium na użytkowanie lasów z 8 stycznia 2024 roku, wycofania projektu zmiany ustawy o lasach i ustawy o ochronie przyrody, które w ich ocenie doprowadzą do paraliżu leśnej gospodarki.

– Z uwagi na dotychczasowe działania na szkodę Skarbu Państwa i gospodarki narodowej, a także niekompetencję obecnego kierownictwa Ministerstwa Klimatu i Środowiska, brak jakiejkolwiek reakcji strony rządowej na apele, wnioski, postulaty związków zawodowych funkcjonujących w Lasach Państwowych wyrażamy swój stanowczy protest,

eprasa.pl 562051205b

Fot. M. Żegliński

„Czterodniowy tydzień pracy to hit na wybory. Jak chciano stworzyć wolną Wigilię, to ministerstwo dało pracownikom handlu dodatkową niedzielę do pracy".

Waldemar Krenc, szef łódzkiej „S", Radio Łódź, 29 kwietnia br.

domagając się natychmiastowej dymisji Pauliny Hennig-Kloski oraz Mikołaja Dorożały z zajmowanych stanowisk – mówił w trakcie protestu Jacek Cichocki, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność".

Przewodniczący leśniczej „S" zwrócił się także bezpośrednio do wiceministra Mikołaja Dorożały, odpowiedzialnego za Lasy Państwowe, zarzucając mu, że nie posiada odpowiednich kwalifikacji do pełnienia tej funkcji.

– Przyrównuje pan nas do piątej kolumny – to pan nie ma żadnych kwalifikacji, mieni się pan ministrem. Proszę zaliczyć odpowiednie kursy, przeszkolenia i wtedy możemy porozmawiać – powiedział Cichocki.

Związkowiec odczytał też postulaty, które w ubiegłym roku przygotowały centrale związkowe działające w Lasach Państwowych, a które nadal pozostają aktualne. Strona społeczna domaga się od rządu zatrzymania destrukcji polskiego sektora leśno-drzewnego, realnego dialogu w kontekście planowanych reform LP i szacunku dla branży. Sprzeciwia się także ograniczeniu gospodarki leśnej na kolejnych 17 proc. obszaru Lasów Państwowych i budowy w nich wiatraków.

Moratorium ograniczające lub wstrzymujące pozyskiwanie drewna na wybranych terenach Lasów Państwowych skrytykowała także przedstawicielka zrzeszenia przedsiębiorców Protest Branży Drzewnej, inż. leśnictwa Natalia Wysocka. Mówiła, że moratorium zostało wprowadzone bez konsultacji społecznych, ekspertyz i analizy skutków.

– Ministerstwo mówi, że jest to tylko 1,3 procent powierzchni lasów w kraju, ale już nie mówi tego, że 60 procent wszystkich wyłączeń znajduje się właśnie w województwie podlaskim. U nas nie ma wielkich fabryk i przemysłu, bowiem u nas gospodarka opiera się na lasach i drewnie, na tartakach, na zakładach usług leśnych i rodzinnych firmach. To właśnie Podlasie zostało najbardziej dotknięte decyzją rządu. To u nas firmy straciły dostęp do surowca z dnia na dzień, to u nas maszyny stoją bezczynnie, to u nas ludzie tracą pracę – zaznaczyła.

PIKIETA PRACOWNIKÓW STOKROTKI

Związkowcy z NSZZ „Solidarność" pikietowali 29 kwietnia pod jednym z lubelskich sklepów należących do sieci Stokrotka. Pracownicy od 2022 roku toczą spór zbiorowy z pracodawcą, domagając się poprawy warunków pracy, wyższych wynagrodzeń i zwiększenia zatrudnienia w sklepach. Swoje niezadowolenie wypisali na transparentach z hasłami: „Stop redukcji etatów", „Pracownik nie niewolnik", „Mamy dość. Chcemy normalności".

Obecny na pikiecie przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S" Marek Wątorski zapowiedział kolejne protest, zaś szef handlowej „S" Alfred Bujara podkreślił, że powiadomi europejskie struktury związkowe o tym, „w jaki sposób litewski pracodawca traktuje pracowników w Polsce". Stokrotka należy bowiem do litewskiej grupy handlowej Maxima.

Związkowcy przytargali też na pikietę dwumetrową paletę załadowaną workami z ziemniakami. – Rozładowanie palet wymaga naprawdę tężyzny fizycznej. Po położone najwyżej partie towaru trzeba wspinać się po drabince. Zaprosiliśmy na dzisiejszą pikietę prezesa zarządu Stokrotki, członków zarządu, kierownika działu BHP, kierownika głównego magazynu Stokrotki w Lublinie, aby zademonstrowali nam, zgodnie z instrukcją, jak za pomocą drabinki zdjąć ze szczytu ułożonej przez nas palety worek z ziemniakami. Rękawicy nie podjęli – mówiła w czasie demonstracji przewodnicząca „S" w Stokrotce Alicja Symbor i zaznaczyła, że paleta nie powinna być wyższa niż 1,6 m.

Praca w Stokrotce jest ciężka nie tylko ze względu na wysiłek fizyczny, ale także z powodu niewielkiej obsady sklepów, wydłużonych godzin pracy i dodatkowych obowiązków, jak wypiekanie pieczywa, które wcześniej było dowożone. – Doszliśmy już do granic wytrzymałości – podkreśliła przewodnicząca Symbor.

M.K.

Kalendarium Solidarności

8.05.1989 – ukazuje się pierwszy numer „Gazety Wyborczej", posiadającej wówczas logo Solidarności;

11.05.1996 – trwają protesty związkowców „S" przeciwko zbyt niskim nakładom oświatowym.

eprasa.pl 562051205b

„Matko Nadziei, wspieraj nas”

XXIV Pielgrzymka NSZZ „S” do Lichenia

Maciej Kłosiński

Fot. autor (2)

Na tegoroczne hasło pielgrzymki wybrano słowa: „Matko Nadziei, wspieraj nas”. Uroczystości rozpoczęły się 26 kwietnia od Drogi Krzyżowej, którą poprowadził ks. Grzegorz Molewski, proboszcz parafii św. Jadwigi Śląskiej w Nieszawie.

Następnego dnia wprowadzono do bazyliki Najświętszej Maryi Panny Licheńskiej relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki i odprawiona została uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem bp. Jacka Kicińskiego, biskupa pomocniczego wrocławskiego.

Musimy dbać o wartości

Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” reprezentował jego zastępca Maciej Kłosiński, który odczytał list skierowany do uczestników pielgrzymki przez Piotra Dudę:

– Musimy dbać o wartości, które legły u podstaw naszej tożsamości i które stanowią fundament działalności NSZZ „Solidarność”. Patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko mówił, że wolność to nasze podstawowe prawo. Dziś wspólnie modlimy się pełni nadziei na to, że władze naszego kraju będą szanować nasze dziedzictwo i tradycję. Naszą wolność. Nasze chrześcijańskie korzenie i naukę społeczną Kościoła, która jest wpisana w Statut Związku i która powinna stanowić fundament dla każdego z nas, także w sferze pracy. „Praca jest podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania na ziemi” – mówił nasz duchowy przywódca św. Jan Paweł II. Jako Solidarność staramy się być wierni jego nauce.

W czasie homilii bp Kiciński przypomniał rolę Solidarności w odzyskiwaniu przez Polskę niepodle-

eprasa.pl 562051205b

głości w latach 80., wielką wiarę ludzi Związku, którzy tłumnie przybywali na papieskie pielgrzymki, oraz ich rolę w najnowszej historii Polski. Przypomniał trudne lata, kiedy to właśnie Solidarność była głosem ludzi zwalnianych i broniła likwidowanych przedsiębiorstw. Odwołując się do czytań liturgicznych, zwrócił uwagę na słabnącą wiarę w narodzie oraz poprosił, by członkowie Solidarności tak tłumnie zgromadzeni w sanktuarium w przyszłym roku byli jeszcze liczniejsi.

Po Mszy Świętej poczty sztandarowe poszczególnych regionów oddały hołd św. Janowi Pawłowi II przed pomnikiem Papieża Polaka. Przedstawiciele Komisji Krajowej z Maciejem Kłosińskim na czele złożyli wieniec kwiatów.

Na zakończenie tegorocznej pielgrzymki przedstawiciele poszczególnych regionów oraz branż złożyli wieńce przed pomnikiem patrona NSZZ „Solidarność" bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Artur Skieresz, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" w Koninie, podziękował pielgrzymom z całej Polski za liczne przybycie: – Nasza obecność tutaj szczególnie ważna jest dzisiaj, w tych trudnych dla pracowników czasach, również niepewnej sytuacji międzynarodowej Polski.

Idźmy na wybory!

Maciej Kłosiński powiedział pod pomnikiem bł. ks. Jerzego: – Jest mi bardzo miło, że mogę do Was mówić, reprezentując Komisję Krajową na wspólnej modlitwie, wczorajszej Drodze Krzyżowej i dzisiejszej Liturgii. Przyjechałem do Was prosto z Kołobrzegu, z Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność", który był okazją do podziękowań panu prezydentowi Andrzejowi Dudzie za dziesięć lat współpracy, za to, że wspiera Solidarność, za wolne niedziele, za przywrócenie wieku emerytalnego. Musimy o tym przypominać, dlatego że przed nami stoi bardzo ważny wybór. Nasz zjazd zaszczycił kandydat na prezydenta dr Karol Nawrocki, który wręczył naszemu Związkowi odznaczenie za wspieranie wartości historycznych. Solidarność zawsze zajmuje stanowisko w ważnych dla Polski sprawach. Dlatego w lutym podpisaliśmy umowę programową z kandydatem na prezydenta dr. Karolem Nawrockim po to, by wartości społeczne, które zostały wynegocjowane i wprowadzone ustawami, nie zostały cofnięte, by wartości chrześcijańskie, które mamy w statucie, nie były wyrugowane z przestrzeni publicznej naszego kraju. Apeluję do Was: 18 maja pójdźmy do wyborów i zagłosujmy zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniami i wartościami solidarnościowymi, które tutaj wszyscy razem reprezentujemy. W Polsce są trudne czasy, nasz Związek codziennie dostaje informacje o zwolnieniach. To też skutek działania Zielonego Ładu.

> ***Każdy z nas przyjeżdża tutaj z różnymi intencjami, ale też modlimy się wspólnie o Solidarność. Czuć siłę tej wspólnoty, bo jak jesteśmy razem, to jesteśmy silni.***
>
> **URSZULA KRÓLIK**

Artur Skieresz, współorganizator wraz z Komisją Krajową pielgrzymki, w rozmowie z portalem Tysol.pl mówił: – Bardzo się cieszę i jestem wdzięczny koleżankom i kolegom z całej Polski za tak liczne przybycie do Lichenia. Było kilkaset pocztów sztandarowych i około 2 tys. pielgrzymów. Ta pielgrzymka tym różni się od innych, że mamy zupełnie inną sytuację geopolityczną Polski. Dlatego nadaliśmy tegorocznej pielgrzymce hasło: „Matko Nadziei, wspieraj nas", by nadzieja płynąca z góry od Matki Najświętszej była w nas tak silna, jak do tej pory. Przechodziliśmy różne już koleje losu i dzięki silnej wierze, staniu przy wartościach chrześcijańskich wszystko przetrwaliśmy.

Urszula Królik z Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" zapytana przez portal Tysol.pl o pielgrzymkę powiedziała: – Dla naszego regionu to zawsze było wielkie wydarzenie, do którego przykładamy dużą wagę. W tym roku w imieniu przewodniczącego Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" Dariusza Paczuskiego składaliśmy kwiaty pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Każdy z nas przyjeżdża tutaj z różnymi intencjami, ale też modlimy się wspólnie o Solidarność. Czuć siłę tej wspólnoty, bo jak jesteśmy razem, to jesteśmy silni.

> ***Apeluję do Was: 18 maja pójdźmy do wyborów i zagłosujmy zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniami i wartościami solidarnościowymi, które tutaj wszyscy razem reprezentujemy.***
>
> **MACIEJ KŁOSIŃSKI**

eprasa.pl 562051205b

Rap Solidarności

– Jestem w Solidarności prawie od 20 lat, a nigdy nie rapowałem o związku zawodowym. A to przecież sprawy społeczne, pracownicze, więc dlaczego by nie zacząć? – mówi **Jakub Balcerak**, autor i wykonawca utworu rapowego „Solidarność", w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Skąd pomysł na taką piosenkę?

– Wróciłem do rapu po dziesięciu latach. Nagrałem kawałek dla drużyny piłkarskiej, w której grają moi synowie, a klub ustanowił go swoim hymnem. Matka jednego z dzieci – Agata Orlicka, którą serdecznie pozdrawiam – puściła go w Regionie Podbeskidzie Solidarności, a Andrzej Kołodziejski mega się tym zajarał. Zadzwonił do mnie i mówi, czy bym nie nagrał czegoś dla Solidarności Podbeskidzia. Wiedział od Agaty, że kiedyś napisałem książkę dla dzieci, więc zaproponował, żebym napisał coś o Związku, co trafiłoby do młodych ludzi. Padła propozycja, by była to piosenka o Regionie Podbeskidzie, bo przed nami 45-lecie strajków w Podbeskidziu. Zaproponowałem bardziej ogólną tematykę, o całej Solidarności. No i tak się zaczęło.

– Ciężko było napisać tekst, który zmieści całą historię Solidarności w niecałe trzy i pół minuty?

– Wydaje mi się, że mi było o tyle łatwiej, bo mój tata był związkowcem od początku istnienia Solidarności, jeszcze za czasów FSM-u, czyli Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, gdzie związki od razu powstały i zaczęły działać. Ojciec mi opowiadał, jak ich wynosili przez bramę i o innych akcjach. Dla mnie jako dzieciaka to były legendarne historie. Z lat 90., gdy miałem jakieś 9–10 lat, pamiętam protesty, ale z mojej dorosłości już żadnych strajków nie kojarzę u nas w pracy. A tu historie o strajkach, okupacji zakładu, wyrzucanie ludzi z pracy, stąd zwrotka o pracownikach wynoszonych jak worki śmieci. Dużo mi dały opowieści taty. Historia Solidarności została przekazana z ojca na syna. Do tego przeczytałem książkę „Alfabet Solidarności", żeby wszystko sobie poukładać i ubrać w rap.

Fot. kadr z teledysku

eprasa.pl 562051205b

– Chyba dzięki temu napisałeś tekst, który trafia do tych, którzy historii mogą nie znać. Historycy opisują takie wydarzenia bardzo szczegółowo, dokładnie, a u Ciebie długa historia jest przedstawiona w przystępny sposób.

– Pamiętam z liceum, że niewiele osób wiedziało, czym była i jest Solidarność. A to był rok 2002, więc kilkanaście lat funkcjonowania wolnej Polski. Przez całą podstawówkę i liceum było tak, że na lekcjach historii docieraliśmy do końca II wojny światowej, a na resztę materiału brakowało czasu. Coś szybko o komunizmie w Polsce i tyle. Pisząc piosenkę, miałem świadomość, że moi rówieśnicy dużo o Solidarności nie wiedzą z uwagi na system edukacji. To była moja misja, żeby zrobić to przystępnie.

– A czujesz taką potrzebę i przestrzeń do tego, by tworzyć dzieła popkulturowe promujące Solidarność?

– Tak, wydaje mi się, że jest nawet podobny nurt. Mamy rap patriotyczny, przykładem jest twórca Basti, jest też kilku innych raperów, którzy zahaczają o takie tematy, ale faktycznie nie ma rapu zaangażowanego typowo w sprawy pracownicze czy związkowe. Taka przestrzeń więc na pewno jest, przy czym tematyka i mój rap naprawdę musiałyby dać radę: producencko i technicznie. Trzeba mieć też szczęście, jak ja teraz z tym kawałkiem o Solidarności. Nagle totalny anonim został wyciągnięty z podziemia Bielska na takie duże wydarzenie.

– A widać było bardzo duży entuzjazm wśród ludzi na Krajowym Zjeździe Delegatów, gdy puszczono Twój utwór.

– Poczułem się wtedy tak, jakbym to nie ja rapował, jakbym słuchał innego artysty. Jakby to było coś większego ode mnie, nie do końca moje. Coś tak ważnego, że nie mogłem uwierzyć, że to jest moje. To był też pierwszy raz, kiedy zobaczyłem teledysk, który zrobił na mnie naprawdę wrażenie. Czułem się jak autor książki oglądający film na jej podstawie. I do tego ta cała otoczka, widział to prezydent RP, przewodniczący mojego związku zawodowego, który się ze mną przywitał, zapowiedział współpracę. Byłem w totalnym szoku, cały rozedrgany, w emocjach, ale pozytywnych. Cały czas mi się gęba śmiała.

– Gdy starsi członkowie Solidarności zobaczyli i usłyszeli Twoją piosenkę, zapewne pomyśleli: „Wow, to jest nasze, to dzieło Solidarności".

– Usłyszałem dużo ciepłych słów. Gratulacje składali mi m.in. ksiądz Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, bokser Damian Jonak, który przecież pojawił się w teledysku. On sam podszedł do mnie w lobby hotelowym, gdzie spędziliśmy godziny na rozmowach o Solidarności, sporcie, rapie i jego drodze do sukcesu. Serdecznie go w tym miejscu pozdrawiam. Związkowcy mówili mi, że się wzruszyli, ocierali łzy... Jak to do mnie teraz dociera, to uświadamiam sobie, że to było coś niesamowitego.

Utwór „Solidarność" miał swoją premierę podczas XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Kołobrzegu. Od razu zdobył serca członków Związku i jednomyślnie został uznany za świetne dzieło popkultury promujące historię Solidarności w nowoczesny sposób.

Utwór można znaleźć w serwisie YouTube na kanale Drobny EWD pod tytułem „Solidarność".

– I jak rozumiem sam należysz do NSZZ „Solidarność"?

– Tak, jestem w Solidarności od 2008 roku, od kilku lat sekretarzem Związku w mojej firmie, a także działam w Radzie Pracowników jako wiceprzewodniczący. Od kiedy mocniej się zaangażowałem w działalność związkową, pomyślałem właśnie o rapie, który wywodzi się z ulicy, jako głos buntu. A mimo że jestem w Solidarności prawie od 20 lat, nigdy nie rapowałem o związku zawodowym. A to przecież sprawy społeczne, pracownicze, korporacyjne, więc dlaczego by nie zacząć? Niedawno wymyśliłem kawałek „Korposzczury", nagrywam go i zobaczymy. A nuż znajdzie się na to publika i ktoś będzie tego słuchał. W końcu jest w Polsce trochę etatowców.

Chciałbym nawijać o tym, co się teraz dzieje w Polsce. Chciałbym robić rap **zaangażowany**.

– Rap zawsze był muzyką sprzeciwu wobec niesprawiedliwości społecznej, więc czy możemy liczyć na więcej takich kawałków od Ciebie?

– Oczywiście, chciałbym iść w tym kierunku, nawijać o tym, co się teraz dzieje w Polsce, jaka jest sytuacja ekonomiczna rodzin. Chciałbym robić rap zaangażowany, jak to się ładnie nazywa. Nie będę się ścigał z Bambi, Young Leosią czy Matą, bo to inne pokolenie. Dla nich jestem już dinozaurem. Robią świetny rap, ale ja chcę iść swoją drogą. Tak, żeby ludzie, słuchając moich kawałków, wiedzieli, że mimo iż to już nie lata 80. i władza do nas nie strzela, to sytuacja w Polsce i Unii Europejskiej jest ciężka, a niektórzy nawet twierdzą, że zmierza do rządów autorytarnych. Dlatego myślę, że warto robić kawałki, które by jakoś władzą wstrząsnęły.

eprasa.pl 562051205b

PRAWO

SPADEK Z HACZYKIEM

Co zrobić, gdy oprócz majątku są też długi?

Ojciec zmarł, a po jego śmierci niespodziewanie odezwał się bank z informacją o **niespłaconym kredycie**. Nie miałem pojęcia, że ojciec miał długi. Czy teraz ja muszę to spłacać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

To jedno z najczęstszych pytań, z którymi spotykają się osoby dziedziczące po bliskich. W powszechnym przekonaniu spadkobranie wiąże się wyłącznie z przejęciem majątku. Tymczasem w rzeczywistości dziedziczeniu podlegają zarówno aktywa, jak i pasywa, czyli również długi. Co istotne, nie zawsze trzeba za nie odpowiadać w pełnym zakresie. Prawo spadkowe przewiduje bowiem mechanizmy ochronne, które mogą skutecznie ograniczyć odpowiedzialność za zobowiązania zmarłego, jednak pod warunkiem, że działa się w odpowiednim terminie i świadomie. Zgodnie z art. 1012 Kodeksu cywilnego spadkobierca ma trzy możliwości: może spadek przyjąć wprost, przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza lub odrzucić. Jeżeli nie złoży żadnego oświadczenia w przewidzianym terminie, tj. 6 miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o tytule swego powołania (zwykle jest to data śmierci spadkodawcy), zgodnie z art. 1015 § 2 kc przyjmuje się, że przyjął spadek z dobrodziejstwem inwentarza.

Przyjęcie spadku z dobrodziejstwem inwentarza oznacza, że spadkobierca odpowiada za długi spadkowe tylko do wysokości stanu czynnego spadku, tj. do wartości odziedziczonego majątku. Przykładowo: jeżeli po ojcu dziedziczysz mieszkanie warte 300 tys. zł, a jego długi wynoszą 500 tys. zł, to wierzyciele mogą dochodzić zapłaty wyłącznie do 300 tys. zł, i to tylko z majątku spadkowego, a nie z Twojego osobistego majątku.

Jeżeli jednak zdecydujesz się na przyjęcie spadku wprost, przejmujesz pełną odpowiedzialność – zarówno za majątek, jak i długi, bez ograniczeń. To rozwiązanie ryzykowne, zwłaszcza gdy nie masz pełnej wiedzy o sytuacji finansowej spadkodawcy. Dlatego warto złożyć wniosek o sporządzenie spisu inwentarza przez komornika, co pozwoli ustalić rzeczywistą wartość masy spadkowej. W skrajnych przypadkach najlepszym rozwiązaniem może być odrzucenie spadku. Wówczas formalnie nie jesteś uznawany za spadkobiercę i nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za zobowiązania zmarłego. Pamiętaj jednak, że w takiej sytuacji spadek przechodzi na dalszych krewnych, a jeśli są to małoletnie dzieci, konieczne będzie uzyskanie zgody sądu rodzinnego na złożenie oświadczenia o odrzuceniu spadku w ich imieniu.

PRAWO SPADKOWE PRZEWIDUJE MECHANIZMY OCHRONNE, KTÓRE MOGĄ SKUTECZNIE OGRANICZYĆ ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ZOBOWIĄZANIA ZMARŁEGO.

Kwestie odpowiedzialności za długi spadkowe są również przedmiotem orzecznictwa, w którym sądy wskazują, że odpowiedzialność spadkobiercy za długi spadkowe jest ograniczona w przypadku przyjęcia spadku z dobrodziejstwem inwentarza, natomiast wierzyciele muszą wykazywać, że ich roszczenie mieści się w granicach wartości stanu czynnego spadku.

Podsumowując, po śmierci bliskiej osoby nie musisz automatycznie spłacać jej długów. Masz prawo wyboru: przyjąć spadek z ograniczoną odpowiedzialnością, przyjąć go wprost (na własne ryzyko) albo całkowicie go odrzucić. Na decyzję masz 6 miesięcy, które warto wykorzystać na zebranie informacji i konsultację z prawnikiem. Świadoma decyzja może uchronić Cię przed poważnymi konsekwencjami finansowymi.

eprasa.pl 562051205b

UZUPEŁNIAJĄCY urlop macierzyński (cz. 1)

Uprawnienia związane z rodzicielstwem można bezpiecznie ocenić jako tę kategorię regulacji prawnych, która stanowi sam trzon prawa pracy. To właśnie ta sfera była jako jedna z pierwszych poddana regulacjom ochronnym, z których wywodzi się dzisiejsza konstrukcja stosunku pracy. Co oczywiste, wraz z rozwojem cywilizacyjnym podnosi się szeroko pojęty standard socjalny, co jest bardzo widoczne właśnie w sferze uprawnień rodziców.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

NIE MOŻE BYĆ INACZEJ, GDYŻ TRUDNO BYŁOBY przyjąć, że w dzisiejszych czasach rozwiązania traktowane jako rewolucyjne sto, a nawet kilkadziesiąt lat temu przystają do teraźniejszości. Tytułem przykładu można tu wskazać urlop ojcowski, który obecnie jest traktowany jako coś oczywistego, a który został wprowadzony do Kodeksu pracy zaledwie nieco ponad 16 lat temu, tj. od dnia 1.01.2009 r. Oceniając z tej perspektyw prawo pracy, a zwłaszcza te przepisy, które dotyczą sytuacji rodziców, nie może zatem dziwić fakt, że gałąź ta stale ulega przemianom.

Ostatnim tego przykładem jest wprowadzenie do kp przepisu przyznającego pracownicy lub pracownikowi – ojcu wychowującemu dziecko prawo do uzupełniającego urlopu macierzyńskiego. Ten rodzaj urlopu uregulowany jest w art. 180^2 kp, który wszedł w życie z dniem 19.03.2025 r.

Urlop ten skierowany jest przy tym nie do wszystkich pracowników, którzy zostali rodzicami, a ma bardziej zawężony zakres odbiorców. W największym skrócie można wskazać, że możliwość skorzystania z niego dotyczy rodziców wcześniaków (tj. gdy dziecko urodzi się przed ukończeniem 37. tygodnia ciąży) oraz dzieci, które ze względów zdrowotnych muszą przebywać w szpitalu dłużej, niż dzieje się to standardowo.

Konstrukcja (czy też zamysł) uzupełniającego urlopu macierzyńskiego jest w pewien sposób wyrażony już w samej jego nazwie. Otóż opiera się ona na założeniu, że z dniem urodzenia dziecka pracownica rozpoczyna z mocy prawa urlop macierzyński, o ile nie rozpoczęła go wcześniej na własny wniosek (zgodnie z art. 180 § 2 kp przed przewidywaną datą porodu pracownica może wykorzystać nie więcej niż 6 tygodni urlopu macierzyńskiego). W skrajnych wypadkach urlop ten może także rozpocząć wówczas pracownik – ojciec dziecka (co następuje w razie śmierci matki przy porodzie). Tym samym podstawowym okresem, który ma służyć młodym rodzicom, jest właśnie urlop macierzyński, który realizuje dwa cele. Pierwszym jest umożliwienie matce regeneracji sił po samym porodzie (przyjmuje się, że ten cel ma pierwszoplanowe znaczenie przez pierwsze 8 tygodni po porodzie), a drugim jest opieka nad noworodkiem (ten cel wysuwa się na pierwszy plan po upływie 8 tygodni od porodu).

KONSTRUKCJA (CZY TEŻ ZAMYSŁ) UZUPEŁNIAJĄCEGO URLOPU MACIERZYŃSKIEGO JEST W PEWIEN SPOSÓB WYRAŻONY JUŻ W SAMEJ JEGO NAZWIE.

Uwzględniając zatem, że podstawowy wymiar urlopu macierzyńskiego wynosi 20 tygodni (co dotyczy sytuacji, w której przy jednym porodzie rodzi się jedno dziecko, a zatem takiej, która statystycznie jest zdecydowanie najczęstsza), można przyjąć, że ściśle na opiekę nad dzieckiem przeznaczone jest 12 tygodni (przy czym owe 12 tygodni dotyczy urlopu macierzyńskiego, a warto pamiętać, że w Kodeksie pracy przewidziane są także urlop rodzicielski oraz ojcowski, przy czym – jak już było podkreślone – analizowany w tym artykule urlop pozostaje w ścisłym związku z urlopem macierzyńskim, stąd takie stwierdzenie). W pewnych sytuacjach okres ten jest jednak za krótki i wymaga właśnie uzupełnienia.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 562051205b

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Przekleństwa..., s. 50), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Remigiusz Okraska (Akademiki..., s. 23), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Jakub Pacan (Dlaczego..., s. 28) dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Łukasz Sakowski (Woke..., s. 42), założyciel portalu naukowego To Tylko Teoria, twórca popularnego plebiscytu internetowego Biologiczna Bzdura Roku, w której wyróżniane są najbardziej antynaukowe stwierdzenia w przestrzeni publicznej (nagroda przyznawana jest od 2016 roku).

Piotr Skwieciński (Zabrać się..., s. 38), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Agnieszka Żurek (Zła sława, s. 60), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 562051205b

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory.
Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko
przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki.
Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy
i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 562051205b

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH